



Night\_Huntress22

*Niebiańska  
Miłość*

by LizziElizabethH

*Wielkie podziękowania dla  
LizziElizabetH za cudowną okładkę  
oraz dla Zakazanej,  
bo ona pierwsza poznała zakończenie*

## Rozdział 1

*„Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają latać...”*

Było późne, niedzielne popołudnie. Jessica siedziała na fotelu, w swoim małym pokoju i pisała pamiętnik. Jednak niedawno zaczęła się zastanawiać czy to ma jakiś sens? W ich nudnym Warm Springs nic się nie działo, więc każdy wpis wyglądał prawie tak samo. Jednak poza pisaniem nie miała wielu rzeczy do roboty. Świetnie się uczyła, więc zadania zajmowały jej bardzo mało czasu. Jess nie miała wielu koleżanek, więc całymi dniami siedziała w domu. W szkole nie była zbyt popularna, bo cechowała ją nieśmiałość. Po chwili zastanowienia rzuciła pamiętnik na stół i wzięła do ręki komórkę. Zastanowiła się i wybrała numer Chrisa.

- Siema, Jess – po trzech sygnałach przyjaciel odebrał – Co tam?
- Hej. Masz może ochotę na rolki? Zadzwonię jeszcze po Lisę.
- W sumie czemu nie? Za godzinę na rynku?
- Okay.

Jessica rozłączyła się i uśmiechnęła do siebie. Wiedziała, że przyjaciel nie przepada za jazdą na rolkach i wybiera się tylko dlatego, że Lisa idzie. Odkąd tylko przyjechała do Warm Springs, Chris się w niej podkochiwał. Zresztą jak większość chłopaków. Lisa była kompletnym przeciwieństwem Jessiki: odważna, pewna siebie, rudowłosa piękność, za którą szalało pół szkoły. Ale ona nie zwracała uwagi na to całe uwielbienie, uważała siebie za zwykłą dziewczynę i dzięki temu stała się jej najlepszą przyjaciółką. Po chwili Jess wybrała numer Lisy. Dziewczyna odebrała po pierwszym sygnale:

- Hej, Liss. Idziesz ze mną i Chrisem na rolki?
- No jasne. Kiedy i gdzie?
- Na placyku za godzinę.
- Okay, to pa.

Lisa rozłączyła się i Jess podeszła do swojej szafy, żeby wybrać strój. Wyrzała przez okno. Tak, było gorąco jak na kwiecień, więc trzeba wziąć lekkie ubranie. Jessica nie była bogata, więc zawartość jej szafy przedstawiała się nadzwyczaj skromnie. Westchnęła i wyjęła z niej białą koszulkę z nadrukiem „Vampire Diaries”, którą Lisa podarowała jej na piętnaste urodziny. Jess nigdy nie byłoby stać na coś takiego, a serial po prostu uwielbiała, więc nie małą miała radość sprawił jej prezent. Wyciągnęła z szafy jeszcze krótkie, zielone spodenki i ruszyła do łazienki, aby się przebrać. Po pięciu minutach była już gotowa do wyjścia, ale jeszcze zostało jej sporo czasu, zajście na placyk nie zajmie więcej niż kwadrans.

Dziewczyna wzięła, po raz kolejny książkę „Miasto Kości” i zaczęła czytać ulubione sceny. Lubiła Jace’a, był półaniołem, odważnym, czasem trochę aroganckim, ale miał cudowny sposób bycia. Jessica lubiła czytać książki o istotach magicznych, miała ich wiele w domu, czasem długo musiała na nie oszczędzać. Do jej małej biblioteczki należały między innymi: seria „Pamiętniki Wampirów”, „Świat Nocy”, Kroniki Wampirze” trylogia „Dary Anioła”, „oraz saga „Zmierzch”. Każdą z książek Jess przeczytała po kilka razy.

Miała kilka ulubionych cytatów z „Miasta Kości”, jak ten, w którym Jace mówi, że skromność to atrakcyjna cecha tylko u brzydkich ludzi i wiele innych.

Zawsze, kiedy czytała ostatni nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Tak, pani Cassandra Clare stworzyła piękny świat magii... Jessica czasem chciałaby znaleźć się w takim świecie, najlepiej z Jace’em... Dziewczyna od zawsze była niepoprawną romantyczką. Jess spojrzała na swój zegarek, który miała od drugiej klasy, kiedy to podarował go jej ojciec. A teraz nie żyje. Zginął w czasie wypadku drogowego. Dziewczyna bardzo za nim tęskniła i choć bardzo kochała matkę, nie odnajdywała z nią takiej więzi jak z ojcem. Zresztą od jego

śmierci ledwo sobie radzą, matka znalazła dwie prace, żeby jakoś zapewnić im wyżywienie. Ale teraz nie czas było na rozmyślania. Była już szesnasta trzydzieści, więc najwyższy czas wychodzić. Jess wzięła torbę, wrzuciła do niej telefon, portfel oraz tenisówki i wybiegła z domu.

Ze schowka na polu wyciągnęła swoje stare fioletowe rolki. Dawno nie były używane, ale dziewczyna bez problemu założyła je, tak jakby jej stopy wcale nie urosły przez dwa lata. Zamknęła dom na klucz i ruszyła wąską uliczką w stronę placyku. Na miejsce dotarła w niecałe dziesięć minut, więc oparła się o pierwszy lepszy budynek i zaczęła cierpliwie czekać na przybycie Lisy i Chrisa. Kiedy duży zegar na rynku wybił siedemnastą zobaczyła zbliżających się do niej w zawrotnym tempie dwójkę jej najlepszych przyjaciół. Lisa złapała ją za ramię, a sekundę potem zrobił to Chris, tylko że z drugiej strony.

- Ha! Wygrałam! – wykrzyknęła, ledwo zapiąc Lisa do Chrisa – Mówiłam ci, że jestem niepokonana na rolkach.

Uśmiechnęła się z satysfakcją do przyjaciela, na co ten wystawił jej język.

- Miałas szczęście. Zresztą założę się, że z Jess byś nie wygrała – Chris uśmiechnął się wyzywająco.

- Ja? Nie umiem dobrze jeździć na rolkach... - Jess spuściła oczy i lekko się zaczerwieniła.

Lisa posłała jej pełne zdziwienia spojrzenie.

- Chora jesteś, dziewczyno? Wygrałaś przecież trzy lata temu okręgowy wyścig na rolkach.

Tak to była prawda. Trzy lata temu, kiedy jeszcze ojciec Jessiki żył, wspierał ją, żeby wzięła w tym udział. Więc ćwiczyła i ćwiczyła. Chciała być najlepsza i udało jej się. Ale, kiedy rok temu zmarł jej ojciec i Jess już nie pasjonowała się rolkami. Woląla siedzieć godzinami w pokoju i rozmyślać albo siedzieć i słuchać ulubionych piosenek na iPodzie, którego dostała na dwunaste urodziny od rodziców.

- Więc jak, Jess? Ścigamy się?

- No nie wiem... - odparła dziewczyna kręcąc lekko głową - Dawno nie jeździłam, nie wiem czy potrafię szybko jeździć.

Nagle na twarzy Lisy pojawił się przebiegły uśmiešek.

- A wiesz, że mam plakat z Vampire Diaries? – wyszczerzyła się do niej w idealnym uśmiechu – Z Damonem i Eleną. Dam ci go jeśli wygrasz.

- To szantaż! – Jessica prychnęła. Chciała mieć ten plakat, ale bała się ścigać. Co jeśli będzie ostatnia? Tylko narobi sobie wstydu.

Lisa miała jednak inne zdanie:

- Ja nazwałabym to dobrą motywacją. Więc jak?

- No dobra...

- Hurra! – Lisa uściśnęła przyjaciółkę i uśmiechnęła się do niej. – Wiedziałam, że jeśli zaproponuję ci plakat z Damonem zgodzisz się.

- Ale nic nie obiecuję. Dawno nie jeździłam, więc nawet motywacja plakatem może nie pomóc.

- Okay, więc dokąd się ścigamy?

Jess wzruszyła ramionami. Wtedy wtrącił się Chris:

- Ścigajcie się, która pierwsza dojedzie do mojego domu. Ja tam pojadę i będę stał na mecie.

Dziewczyny spojrzały po sobie i zgodziły się, więc ich przyjaciel ruszył w drogę. Do domu Chrisa od placyku są jakieś dwa kilometry i cały czas prosta droga. Kiedy stwierdziły, że chłopak powinien być już na miejscu ustawiły się i Lisa krzyknęła „Start!”. Obie dziewczyny ruszyły, znały drogę na pamięć. Na początku szły łeb w łeb, aż w końcu na piątym zakręcie Jessica wysunęła się trochę do przodu. Cały czas myślała o plakacie, który

zawsze chciała mieć, ale w żadnej gazecie nie mogła go znaleźć. Nie zastanawiała się skąd Lisa go ma, po prostu musiała go mieć. Lisa nie miała większej motywacji, po prostu chciała świetnie się bawić i rozerwać przyjaciółkę. Wtedy ich oczom ukazał się ostatni zakręt. Jess niewiele myśląc przyspieszyła jeszcze bardziej, ale Lisa była tuż obok niej. Kiedy już widziały Chrisa stojącego na chodniku Jessica zrobiła coś, czego dawno nie robiła, a czego nie umiała potem wytłumaczyć. Odbiła się lekko jedną nogą, skoczyła i nachyliła się do przodu tak, że zrobiła salto i tym samym dotknęła ręki przyjaciela. Ten stał jak skamieniały i patrzył na nią.

- Jak... to z-zrobiłaś? – wydusił zdziwiony. Lisa też wpatrywała się w nią z zaskoczeniem, ale i zadowoleniem na twarzy.

- Wystarczy odpowiednia motywacja – zaśmiała się Jessica. - A teraz chodźmy po moją nagrodę.

Lisa uśmiechnęła się.

- Dobrze chodźmy, a może raczej jedźmy.

Kiedy jechali rudowłosa dziewczyna zatrzymała się na chwilę przy kawiarni.

- Wchodzimy czy nie?

Jess i Chris jednakowo skinęli głową, a że na ulicy nie było ruchu, usiedli na chodniku, przebrali buty i weszli do kawiarni. Niemal natychmiast podeszła do nich kelnerka:

- Co podać?

- Poprosimy trzy porcje lodów czekoladowych – uśmiechnął się Chris.

Kelnerka zanotowała zamówienie i zniknęła za ladą. Jessica rozejrzała się po pomieszczeniu. Mimo upału nie było wielu gości. Ale jedna para wyjątkowo przykuła jej uwagę. Przy stoliku w samym kącie kawiarni, gdzie zwykle nikt nie siedział, miejsce zajął przystojny, wysoki, czarnowłosy chłopak i nieziemsko piękna blond dziewczyna. Na chwilę spojrzenia Jess i chłopaka skrzyżowały się. Jego oczy były zadziwiająco błękitne, takie jakich jeszcze dziewczyna nigdy nie widziała. Ale był w nich smutek. I wtedy nagle, w stronę Jess odwróciła się piękna blondynka siedząca do niej plecami. Jessica zachłysnęła się powietrzem i gwałtownie zamrugęła. Co za ulga! To tylko jakiś omam. Choć nie była tego taka pewna, bo dziewczyna, u której przed chwilą widziała parę kłów i całkowicie czarne oczy uśmiechała się triumfująco...

## Rozdział 2

- Isabelle, uspokój się! – syknął Ian – Chcesz od dziś ujawniać się każdej osobie napotkanej na ulicy? Piękna blondynka wyszczerzyła się do niego w uśmiechu.

- Spokojnie, kuzynku. Ta dziewczyna dziwnie nam się przyglądała, więc chciałam ją trochę przestraszyć.

Przystojny szatyn skinął głową z westchnieniem i spojrzął na stolik, przy którym siedzieli: niska i niezbyt ładna brązowowłosa dziewczyna, rudowłosa piękność i chłopak o lekko szarych włosach. Nie byli jacyś wyjątkowi, ale znał Isabelle i wiedział, że zawsze jest o niego zazdrosna, oczywiście jak o kuzyna. Chce by tylko z nią spędzał czas. Mimo, że to go czasem denerwowało lubił z nią przebywać. Potrafiła rozruszać towarzystwo, z nią nie dało się nudzić. Chociaż należeli do różnych ras, które zwykle nie są spotykane razem, nie przeszkadzało mu to.

- Więc jak, kuzynku? Czy twoi szefowie dali ci jakąś nową misję?

Dziewczyna roześmiała się, kiedy Ian spojrzął na nią spode łba.

- Na razie nie. Ale muszę się dzisiaj przed nimi stawić, więc na pewno coś dostanę – westchnął głęboko.

- Myślałam, że lubisz swoją pracę – powiedziała z lekkim zdziwieniem – W końcu nie każdego werbują do anielskiej armii po śmierci.

- Nie każdego zmieniają po śmierci w wampira – odpalił jej chłopak.

- Wiesz dobrze, że tego nie chciałam. Zmienili mnie, bo uznali, że jestem wystarczająco ładna... Jakby to miało jakieś znaczenie.

Wzrok Iana ponownie skierował się ku stolikowi, gdzie siedziała trójka przyjaciół. Właśnie zaczęli się śmiać z czegoś co powiedział chłopak. Przystojny chłopak wpatrywał się w nich i myślał o sobie. Zawsze chciał być jednym z normalnych nastolatków. Ale nie był, a teraz już nie mógł być. Dawniej ojciec pił i znęcał się nad nim, matką i Isabelle, która mieszkała z nimi odkąd jej rodzice zmarli na gruźlicę. Pewnego dnia Ian miał dość. Matki nie było w domu, więc nie miał go kto powstrzymać i nawrzeszczał na ojca, żeby zaczął się interesować rodziną, a nie pić i leżeć na co dzień w przydrożnych rowach. Użył jeszcze paru obraźliwych słów, których lepiej tutaj nie przytaczać. Isabelle go poparła. Ojciec się wściekł, a ponieważ był trzeźwy zaczął gonić syna i siostrzenicę. Ci w panice wybiegli razem na ulicę, nie rozglądając się. Niestety z przeciwka jechała właśnie z zawrotną prędkością ogromna ciężarówka. Kierowca zatrafił i rozległ się głośny pisk opon... A chwilę później Ian i Isabelle leżeli na drodze bez życia. Chłopak miał pod nienaturalnym kątem wygiętą głowę, a dziewczyna mocno krwawiła. Tego co stało się potem Ian nigdy nie potrafił opisać. Najpierw poczuł niemiłosiernie palący ból. Czuł się jakby wrzucono go w środek płonącego ogniska. Po chwili, która wydawała mu się długimi godzinami, ból i ogień ustąpiły i pojawiło się ukojenie i cisza... Zaskakująca cisza, której nic nie przerywało. Wtedy, mimo że było ciemno, chłopak zobaczył i poczuł, że wszystko zaczęło wirować. Po pięciu sekundach zrobiło mu się niedobrze i pomyślał, że zwymiotuje, ale chwilę potem stał już na równych nogach. Tego co stało się potem Ian nie pamiętał. Wiedział tylko, że podszedł do niego chłopak jakieś trzy lub cztery lata starszy od niego i zaprowadził go przed Radę Aniołów. Na początku myślał, że to sen, ale potem przypomniał sobie, że nie żyje, więc nie może śnić. Jak przez mgłę pamiętał, że jakiś mężczyzna w średnim wieku wstał i zaczął mówić o tym, że został wybrany do anielskiej armii. Chłopak wielce się zdziwił, bo jako człowiek nie umiał nawet przyłożyć koledze. Swym spostrzeżeniem podzielił się z głównym przedstawicielem armii – Erikiem. Jednak anioł powiedział, że żadna z jego misji raczej nie będzie polegała na bezpośredniej walce. Raczej na pilnowaniu, aby żadna z istot nocy nie chciała narozrabiać w ludzkim świecie. Potem opowiedział mu trochę o istnieniu istot, o których oglądał filmy i nie

uważał ich za prawdę, a jedynie mity. Chłopak jednak nie był pewien czy podoła zadaniu. A jeśli zawiedzie? Jeśli nie poradzi sobie z jakimś napastnikiem, który go zaatakuje. Eric jednak kazał mu się nie zamartwiać, ponieważ każdy kto należy do anielskiej armii posiada Talizman Aniołów. Może wytworzyć tarczę, której nic nie przebije...

- Ian? Co jest? – Isabelle pomachała kuzynowi ręką przed oczami. Ten gwałtownie zamrugał.

- Nic, nic... Trochę się zamyśliłem.

- Okay, musimy już iść. Ty pewnie musisz stawić się u szefów, a ja wybiorę się w nocy na małe polowanie.

Oboje wstali i wolnym krokiem ruszyli w stronę wyjścia. Ian na odchodnym spojrzał na szatynkę. Ich spojrzenia się zetknęły, a wtedy stało się coś, czego chłopak jeszcze nigdy nie doświadczył. Poczul jak przez jego ciało przelewa się fala gorąca i mimo woli uśmiechnął się do dziewczyny. Ta posłała mu nieśmiałe i bojaźliwe spojrzenie i spuściła wzrok. Kiedy chłopak wyszedł zaczął się zastanawiać nad tym co się stało. Czy coś się w ogóle stało? Tego nie wiedział. Ale był zdziwiony tym, że jego uwagę zwróciła zwyczajna niezbyt ładna dziewczyna, a nie jej piękna przyjaciółka... Ocknął się z rozmyślań, gdy Isabelle pociągnęła go za rękaw i syknęła:

- Człowieku, nie stój na środku drogi. Chcesz mieć drugi śmiertelny wypadek?

Uśmiechnął się lekko. Wiedział, że kuzynka mówi to ironicznie, ale również martwi się o niego. Więc pograżony w swoich myślach ruszył wąską uliczką...

Jessica patrzyła w ślad za przystojnym szatynem, który przed chwilą wyszedł z kawiarni. Kiedy ich oczy się spotkały, Jess przeszedł zimny, a zarazem miły dreszcz.

- Zrobiliście pracę domową? – z marzeń wyrwał ją głos Chrisa. Lisa przewróciła oczami i spojrzała na niego z pogardą.

- Nie, nie jesteśmy takimi kujonami. W ogóle nie chce mi się iść do szkoły, a w dodatku jutro poniedziałek, więc mamy najgorsze lekcje.

Przyjaciele na chwilę pograżyli się w milczeniu, które przerwała Jessica:

- Idziemy po ten plakat?

- Tak, oczywiście, chodźmy – Lisa roześmiała się – Spokojnie, jeszcze dzisiaj zdążysz zawiesić go nad łóżkiem.

Jessica przewróciła oczami i wyszli, płacąc przy ladzie za lody.

- Jedziemy na rolnkach czy idziemy pieszo? – zapytał Chris.

- Chodźmy pieszo. Do mojego domu jest niedaleko – zdecydowała Lisa.

Szli wąską, brukowaną uliczką Warm Springs. Jak zwykle nic się nie działo. Jakaś kobieta spacerowała z dzieckiem, mały chłopiec jeździł na rowerze, a jakaś para stała pod ścianą, całując się. Jessice niedobrze się zrobiło na ten widok. Nie lubiła, kiedy ludzie chwalili się swoją miłością przed innymi. Uważała, że miłość to coś pięknego, coś tylko dla dwóch osób i czego nikt poza nimi nie zrozumie ani nie doświadczy. Jess nigdy nie miała chłopaka. Kiedyś podobał jej się chłopak ze szkoły, ale oczywiście nie zwracał na nią uwagi. Trochę żałowała, że nie podeszła do chłopaka w kawiarni. Ale co miała powiedzieć? Z natury była nieśmiała, a w dodatku ta piękna blondynka na pewno była jego dziewczyną. Nie warto było nawet próbować. Tylko by się ośmieszyła. Chris i Lisa rozmawiali o jakimś najnowszym filmie, ale mało ją to interesowało. Zawsze wolała czytać książki, aniżeli oglądać filmy. Lubiała wczuwać się w rolę bohaterki książkowej, która przeżywa wielką miłość... Zawsze chciała coś takiego przeżyć. Przerwała rozmyślenia, gdyż właśnie stanęli przed domem Lisy. Dziewczyna wyjęła z kieszeni krótkich džinsów pęk kluczy. Wybrała właściwy i otworzyła drzwi. Przyjaciele weszli do domu i skierowali się do pokoju Liss. Kiedy byli tutaj pierwszy raz nie mogli uwierzyć w to co widzieli. Dom Lisy był największym w ich miasteczku. Posiadał kuchnię, jadalnię, salon, dwie łazienki, pięć pokoi oraz bibliotekę i pomieszczenie,

w którym znajdowało się jacuzzi. Jessica i Chris trochę zazdrościli przyjaciółce, ale nigdy się do tego nie przyznawali. Lisa otworzyła drzwi do ogromnego pokoju, a kiedy weszli, zaczęła szukać plakatu w szafce.

- Ha! Znalazłam! – wykrzyknęła po dwóch minutach poszukiwań. Zamknęła szafkę i wyciągnęła go do Jess – Oto ja, nadaję ci ten plakat, za wygranie wyścigu na rolkach w świetnym stylu!

Wszyscy troje roześmiali się ze słów Lisy. Jessica wzięła plakat i spojrzała na niego. Tak, rzeczywiście był cudowny. Z radości uściskała przyjaciółkę.

- Dzięki, Liss! Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

- Spokojnie – roześmiała się dziewczyna – Poczekaj, aż zobaczysz co przygotowałam na twoje urodziny!

Jess spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Moje urodziny?

- Przecież za dwa tygodnie masz urodziny! Jak mogłaś zapomnieć?!

Jessica zastanowiła się. Tak rzeczywiście. Moje urodziny są dwudziestego dziewiątego kwietnia, więc za równe dwa tygodnie. Ale Jess nie cieszyła się z siedemnastych urodzin. Bo z czego się tutaj cieszyć, jeśli nie można nawet ich urządzić z powodu braku pieniędzy? Życie jest bez sensu – myślała.- Hej, mam pomysł! A może tak zrobimy sobie seans filmowy? – zaproponował Chris.

- Świetnie! – zapaliła się Lisa – Tylko co będziemy oglądać? Jakies propozycje? Oprócz obejrzenia kolejny raz wszystkich odcinków Vampire Diaries – spojrzała na Jessikę znacząco – I Spider Mana! – tutaj spojrzała na Chrisa.

- Więc może ty coś proponujesz?

- Mam całą szafkę zawałoną płytami DVD, ale połowy z nich nie oglądałam. Możemy je przejrzeć.

Chris i Jess zgodnie pokiwali głowami, więc Lisa otwarła drugą szafkę i wyleciały z niej tuziny opakowań z płytami.

- Sorry, dawno tego nie porządkowałam – usprawiedliwiła się. Jessica machnęła ręką i zabrali się do przeglądania płyt, a było ich sporo. Po dwudziestu minutach znali większość opisów i wahali się między pięcioma filmami: „Iluzjonista”, „Most do Terabithii”, „Duma i Upředzenie”, „Wszystkie chwytty dozwolone” oraz „Gwiezdny pył”. Po dość długiej naradzie wybrali „Most do Terabithii” z czego średnio zadowolony był Chris, ale w końcu zgodził się.

- Okay, więc będziemy oglądać w salonie. Ale najpierw musimy mieć coś do jedzenia – uśmiechnęła się Lisa.

- Co proponujesz?

Dziewczyna zastanowiła się chwilę.

- Mam chyba jeszcze popcorn, parę paczek chipsów i pepsi.

Po kwadransie, kiedy usadowili się przed plazmą Lisy na podłodze z tonami jedzenia włączyli film. Początek nie był zbyt ciekawy, ale od kiedy przyjechała Leslie, Jessice bardzo się spodobał. Po pół godzinie wszyscy oglądali z zaciekawieni. Kiedy Leslie umarła, po policzku Jess spłynęła łza. Często płakała na filmach, a zwłaszcza, kiedy ktoś ginął. Spojrzała na swoich przyjaciół. Na twarzy Lisy nie malowały się żadne uczucia, jak zwykle zresztą. Jessica jeszcze nigdy nie widziała, żeby przyjaciółka płakała. Za to Chris raz po raz ocierał łzy, które kapały mu na koszulkę. Po skończonym filmie przyjaciele zaczęli wymieniać opinie na jego temat. Pierwsza, jak zwykle odezwała się Lisa:

- Dobrze, że wybraliśmy ten film. Myślałam, że będzie nudny, ale nie, bardzo mi się podobał.

- Tak, rzeczywiście był świetny – poparła Jess – Ale szkoda, że Leslie zginęła. Była najlepszą postacią w filmie.



- A tobie Chris, podobało się? Czy może nie widziałeś końcówki, bo przeszkadzały ci łyzy? – roześmiała się Lisa.

- Ja? – chłopak lekko się zmieszał i nie wiedział, co powiedzieć – Wcale nie płakałem!

- Nie jestem ślepa!

- No dobrze, może płakałem, ale Jessica też!

Lisa spojrzała na niego z kpiącym uśmiechem.

- Ale my, dziewczyny to co innego. Chyba, że porównujesz się do dziewczyny.

Chris założył ręce na piersi i już chciał otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wymyślił żadnej ciętej riposty.

- Och, dajcie spokój – przerwała Jessica i spojrzała na zegarek – O nie! Muszę wracać do domu! Już dziewiętnasta, moja mama nie wie, gdzie jestem, na pewno bardzo się martwi.

Jess skoczyła na równe nogi, pobiegła do pokoju Lisy po swoją torbę i wybiegła na dwór, gdzie stali Chris i Lisa. Chłopak też już się zbierał.

- Do jutra – pożegnała się Lisa z przyjaciółmi i weszła do domu.

Chris i Jessica przez chwilę szli razem, w milczeniu, a potem chłopak się odezwał załamującym się głosem:

- Nie mam u niej szans...

Jess spojrzała na niego zaskoczona.

- U Lisy? Och, nie przejmuj się. Ona w ogóle nie szuka chłopaka. Wie, że większość leci na jej wygląd i ładne ciało.

- Ale nie ja. Ja lubiłbym ją, nawet gdyby była brzydka i piegowata... jak ty!

Jessica przystanęła i spojrzała na Chrisa, który stał i patrzył na nią ze strachem.

- Słuchaj, Jess... Przepraszam!

- Nie wysilaj się. Wiem, że nie jestem nawet ładna i do pięt nie sięgam Lisie – dziewczyna ruszyła szybkim krokiem, chyłkiem ocierając łzę spływającą po policzku.

- Jess, nie o to mi chodziło! – krzyknął za nią Chris, ale nie zwróciła na to uwagi i jeszcze bardziej przyspieszyła kroku. Po chwili zdała sobie sprawę, że biegnie, co chwila łykając łyzy, które ciurkiem płynęły po policzku. Mało przez nie widziała, ale jakoś dobiegła do domu. Cicho otworzyła drzwi i otarła policzki rękawem. Matka czekała na nią w ganku.

- Jezu, Jessica, wiesz jak się martwiłam?! Co się stało? Płakałaś? – w jej głosie była troska.

- Nie, to nic – dziewczyna spróbowała się uśmiechnąć, ale zamiast uśmiechu wyszedł jej dziwny grymas.

- Gdzie byłaś?

- U Lisy, oglądałyśmy film. Przepraszam, że nic nie powiedziałam.

Matka uśmiechnęła się łagodnie i machnęła ręką.

- Nic się nie stało, ale następnym razem powiadomij mnie, gdzie wychodzi i o której wracasz.

- Dobrze mamusiu. Pójdę na górę, muszę się uczyć.

Jessica ruszyła schodami do swojego pokoju, zostawiając matkę samą ze swoimi myślami. Kiedy weszła do pokoju, włączyła komputer i zaczęła czytać książkę w formie e-booka, choć nie bardzo to lubiła. Woląла czytać zwykłe książki, a nie te na komputerze, ale cóż zrobić, jeśli nie ma się zwykłej? Miała sporo nie przeczytanych książek na komputerze, więc chwilę się zastanowiła, wybrała „Wampiry z Morganville” i pograżyła się w lekturze...

Tymczasem Ian szedł jasnym korytarzem. Śmiał się w duchu z tych, którzy wyobrażali sobie, że w niebie chodzi się po chmurach. W sumie musiał przyznać, że dopóki nie zginął i nie przyjęli go do anielskiej armii też tak myślał. Ale nie. Mimo, że Niebo było najcudowniejszym miejscem we wszechświecie, nie chodziło się tutaj po chmurach. Właściwie było nieco podobne do Ziemi, ale znacznie piękniejsze. Były tutaj cudowne

ogrody, przepiękne komnaty, które zamieszkiwali ci szczęśliwcy, którzy zasłużyli na to, aby po śmierci tutaj trafić. Anielska armia posiadała całkiem inną część Nieba, aczkolwiek równie piękną. Chłopak stanął przed drzwiami pomieszczenia Rady Aniołów i wyciągnął spod bluzy swój medalion. Wepchnął go lekko do dziury, o kształcie takim samym jak talizman i drzwi się otworzyły. Ian wyjął wisior i szybkim krokiem przeszedł na sam środek wielkiej sali. Cała Rada przypatrywała mu się, ale nie mógł odszyfrować ich wzroków. Jakby były puste, a zarazem mieściły się w nich wszystkie możliwe uczucia. Eric wstał i podszedł do niego z uśmiechem.

- Witaj, Ianie.

- Wzywaliście mnie. Mam jakąś misję?

- Tak, można to tak nazwać.

Ian spojrział zdziwiony, ale Eric powiedział tylko:

- Zaraz się wszystkiego dowiesz. Może zacznijmy od początku. Otóż twoja kuzynka Isabelle jest wampirzycą.

- Tak, świetnie o tym wiem – ton Iana był lekko podejrzliwy. Jeśli chcą, żeby zrobił coś kuzynce to nie zgodzi się, nigdy w życiu.

- Wiesz zatem, że jest śmiertelnym zagrożeniem dla ludzkiego świata. I właśnie doszły nas wieści, że chce pójść do ludzkiej szkoły.

Chłopak otworzył usta ze zdziwienia.

- C-co?

Eric przyjrzał mu się poważnie.

- Więc ty nic nie wiesz?

Ian pokręcił przecząco głową. Był lekko zawiedziony, że kuzynka nie podzieliła się z nimi planami. Ale zapytał tylko:

- Więc na czym będzie polegała moja misja?

- Ty też pójdziesz do ludzkiej szkoły. Będziesz jej pilnował. Oczywiście ona nie może wiedzieć, że chodzi tam tylko, żeby mieć na nią oko. Powiedz jej, że masz urlop i chcesz odpocząć od tego wszystkiego albo... Wymyślisz coś – Eric machnął ręką.

- Mam szpiegować własną kuzynkę?

- Nie zapominaj, że należysz do Anielskiej armii. Naszą misją jest chronić świat przed istotami nocy. Musisz to zrobić. A jeśli ona kogoś zabije?

- Isabelle nie zabija ludzi! – prawie krzyknął chłopak. Zawsze kuzynka go wspierała, zawsze mu pomagała i nigdy go nie zostawiła. Nie chciał jej pilnować. Ale cóż, rozkaz to rozkaz.

Eric popatrzył na niego pełnym zwątpienia wzrokiem.

- No nie wiem. Uwierz mi, wiemy więcej niż ty na ten temat. Więc chcesz podjąć się tej misji czy mamy wyznaczyć kogoś innego?

- Podejmuję się.

- Bardzo dobrze. Od jutra idziesz do szkoły.

### Rozdział 3

- Jessica, kochanie! Wstawaj!

Jess otworzyła oczy na dźwięk głosu mamy i spojrzała na zegarek. Była szósta trzydzieści i niestety musiała iść do szkoły. Zwlokła się z łóżka i zeszła na dół po schodkach, aby zjeść śniadanie.

- Skarbie, ja muszę już lecieć. Zobaczymy się potem – mama pocałowała ją w policzek i już była przy drzwiach. Jessica westchnęła. Ostatnio matka wcale nie miała dla niej czasu przez dwie prace. Spojrzała na stół, na którym były przygotowane płatki z zimnym mlekiem. Jess podeszła do stołu i zaczęła jeść, rozmyślając przy tym o wczorajszych słowach Chrisa. Wiedziała, że przyjaciel nie chciał tego powiedzieć, ale to była prawda. Wcale nie była ładna, miała całe mnóstwo piegów na twarzy i włosy, które nigdy nie układały się tak jak chciała. A ona myślała, że mogłaby podejść do tego przystojnego szatyna! Teraz wiedziała, że to byłaby kompletna głupota.

Wstała od stołu, odłożyła miskę do zlewu i poszła na górę, aby się ubrać. Chciała dzisiaj wyglądać... inaczej. Ładniej. Chciała się wyróżniać z tłumu. Ale kiedy otworzyła drzwi szafy wiedziała, że to niemożliwe. Nie miała nic w co mogłaby się ubrać. Nagle zauważyła, że między równo ułożonymi bluzkami wystaje kawałek materiału. Wyciągnęła go i obejrzała. Była to sukienka, którą kupił jej ojciec dwa tygodnie przed śmiercią. Sukienka była piękna, cała błękitna z cekinowym napisem „VAMPIRE”. Nigdy nie miała okazji jej założyć.

Przebrała się w mgnieniu oka i przejrzała w dużym lustrze, wiszącym na drzwiach szafy. Sukienka ładnie przylegała do jej ciała. Wyrzała przez okno. Było gorąco, więc mogła w niej iść. Ponownie spojrzała w lustro i sięgnęła po szczotkę do włosów. Rozczesała je i zrobiła warkocza, co nie było łatwe, ponieważ włosy sięgały jej po samą pupę. W sumie nie było tak źle. Gdyby tylko jeszcze włosy ładniej się ułożyły. Chociaż Jessica nigdy nie przejmowała się swoim wyglądem chciała dzisiaj się postarać. Miała wrażenie, że trochę jej się to udało.

Spojrzała na zegarek. Była już siódma. Szybko wrzuciła do torby wszystkie potrzebne rzeczy wraz z komórką, zamknęła dom na klucz, który schowała i ruszyła niespiesznie. Do szkoły miała raptem dwadzieścia minut drogi. Mimo iż nie spieszyła się, była w szkole ponad pół godziny przed rozpoczęciem lekcji. Poszła do swojego ulubionego miejsca – biblioteki. Było tutaj mnóstwo książek, książek, które Jessica kochała. Kochała w nich wszystko, ich zapach, ich niesamowitą tajemniczą aurę... Mogła tutaj siedzieć godzinami. Jednak nie miała wiele czasu. Wzięła do ręki książkę o czarownicach, której ostatnio nie skończyła czytać i zagłębiła się w lekturze...

Ian stał przed wejściem do liceum i zastanawiał się czy postąpił właściwie godząc się, aby śledził Isabelle. Ale nie miał innego wyjścia. Nie mógł pozwolić, żeby ktoś inny śledził jego kuzynkę. Westchnął i wszedł do szkoły. Eric załatwił wszystkie formalności dzięki swojemu darowi perswazji. Umieścili go oczywiście w klasie wraz z Isabelle. Eric oczywiście wcisnął dyrektorowi, że jego rodzice nie żyją i właśnie przeprowadził się tutaj z wujkiem. Miał jeszcze ponad kwadrans do rozpoczęcia lekcji. Szedł powoli korytarzem i spoglądał na numery sal, starając zapamiętać się wszystkie. Liceum było wielkie i połączone z ogromną halą gimnastyczną, gdzie często rozgrywały się zawody. Ian przystanął przed salą numer siedem. To tutaj właśnie miał mieć pierwszą lekcję – matematykę. Zawsze lubił ten przedmiot i świetnie go rozumiał. W ogóle w szkole świetnie mu szło, dopóki nie spadły na niego problemy rodzinne. Westchnął ponownie i spojrzał w stronę holu, którym szły dwie dziewczyny. Nagle uświadomił sobie, że to te same, które siedziały wczoraj w kawiarni. O nie... Chłopak był przerażony. Jeśli ta brzydsza widziała, co zrobiła Isabelle i pozna ją, będą

mieli przechlapane. Ale jeśli nie trafił do jej klasy to wszystko będzie dobrze. Jeśli... Patrzył na przyjaciółki, które rozmawiały o czymś. Mimo że przystały zaraz obok niego, nie zauważyły go, co rzadko mu się zdarzało. Zwykle dziewczyny wlepiają w niego wzrok i próbują zwrócić na siebie uwagę. Ale te dwie były inne. Z braku innych zajęć Ian zaczął się przysłuchiwać ich rozmowie.

- No nie wierzę, Jess. Naprawdę świetnie wyglądasz – powiedziała ta ładniejsza.

- To takie trudne do uwierzenia? – roześmiała się ta druga. Z tego co wywnioskował nazywała się Jess, czyli Jessica.

- Wiesz, zwykle całkiem inaczej się ubierasz. Naprawdę cudowna sukienka.

Chłopak obrzucił badawczym wzrokiem Jessikę, która stała obok niego. Rzeczywiście, wyglądała trochę inaczej niż kiedy ją widział wczoraj. Dzisiaj włosy spięta w ładnego, długiego warkocza. Miała na sobie niebieską sukienkę za kolano z napisem „VAMPIRE”. Ian przewrócił oczami. Teraz wszędzie wampiry, wampiry, wampiry... Czasem również wilkołaki. To się już nudne zrobiło. Wszędzie teraz słyszy „O Boże, Edward jest taki boski!”, „Jak na kocham Edwarda!”, „Chciałabym, żeby Edward mnie ugryzł!”, „Jezu, jak ja zazdroszczę tej Belli! Mieć takiego Edwarda to raj na ziemi!”. Te dziewczyny nic nie wiedzą o prawdziwych wampirach. Ian musiał przyznać, że owszem, książki „Zmierzch” są niezłe, bo sam je wszystkie przeczytał, natomiast film zaliczył do zdecydowanie kiepskich. Spojrzał ponownie na dziewczyny stojące obok niego. Stały odwrócone do niego plecami i machały do jakiegoś chłopaka. Ian przyjrzał mu się, kiedy do nich podszedł. Był wczoraj z dziewczynami w kawiarni. Pod klasą zaczęło zbierać się więcej uczniów. Większość patrzyła z zaciekawieniem na Iana. Chłopak nic sobie z tego nie robił. Po dzwonku weszli do klasy, a Ian stanął obok biurka nauczyciela i odchrząknął cicho. Ten spojrzał na niego lekko zirytowany. Po chwili zrozumiał i zwrócił się do klasy:

- To jest nowy uczeń w waszej klasie. Nazywa się Ian... Ian...

- Ach, Ian Skyle.

- No właśnie. Ian Skyle.

Nauczyciel rozejrzał się po klasie w poszukiwaniu wolnej ławki dla chłopaka. Uczniowie siedzieli pojedynczo i zwykle ilość ławek była dopasowana do klasy, ale jednak wolne były dwie ławki. Jedna przed Jessiką i druga za Chrisem.

- Usiądź, gdzie ci pasuje – zwrócił się nauczyciel do Iana. Chłopak usiadł przed Jessiką i wyjął książki.

- Tak więc, możemy kontynuować lekcję.

Nauczyciel podszedł do tablicy, aby zapisać temat, ale nie zdążył, bo drzwi klasy otworzyły się i stanęła w nich Isabelle.

- Przepraszam za spóźnienie, ale nie mogłam znaleźć sali – wyjaśniła słodkim głosem.

- A to nasza druga nowa uczennica. Isabelle... Isabelle... Przepraszam, nie mam pamięci do nazwisk – wyjaśnił nauczyciel.

- Isabelle Skyle – dokończyła za niego dziewczyna.

Jessica wpatrywała się w piękną dziewczyną, która właśnie weszła do klasy. Nie wiedziała, co o tym myśleć. To była ta sama dziewczyna, u której wczoraj widziała kły... Nie, to niemożliwe. Chyba zaczyna wariować. Nie widziałam u niej żadnych kłów, to tylko wymysł mojej wyobraźni, powtarzała w myślach, aby się uspokoić. Ale jednak ona i ten chłopak, który również przeniósł się do jej klasy nie byli parą. Musieli być rodzeństwem. Chociaż nie było między nimi żadnego podobieństwa, oprócz tego, że byli nieprawdopodobnie piękni.

Jessica westchnęła i przyglądała się, jak Isabelle zajmuje miejsce za Chrisem. Pan Evans zajął się swoim wykładem, a Jessica zaczęła rysować z tyłu zeszytu. Zawsze miała talent, ale nie lubiła tego nikomu pokazywać. Umiała coś świetnie narysować choćby z pamięci. Teraz

rysowała Iana. Matematykę umiała świetnie, więc nie interesowała się tym co mówił pan Evans. Zresztą była jego pupilką. Kiedy nauczyciel skończył tłumaczyć kazał im otworzyć książki i zrobić parę przykładów. Jessica widziała jak Ian sięga do plecaka i zaczyna w nim grzebać. Po chwili z westchnieniem wyjął z niego ręce i odwrócił się do Jessiki, która zaczerwieniła się aż po cebulki włosów.

- Masz może drugi długopis? Ja chyba swojego zapomniałem – zapytał, przygryzając wargę.

- Tak, mam – po krótkich poszukiwaniach w piórniku, znalazła zapasowy długopis i podała go Ianowi.

- Dzięki – uśmiechnął się i odwrócił do swojej ławki.

Jessica rozwiązywała zadania jak w transie. Myślami była daleko. Ten nowy chłopak jest niezwykle przystojny. Ale oczywiście nie zwrócił na nią uwagi. Bo z jakiej racji? Może mieć każdą dziewczynę, więc dlaczego miałyby wybierać akurat ją?

- Jessiko, może przeczytasz nam pierwszy przykład? – jej rozmyślenia przerwał cichy głos pana Evansa.

- Oczywiście.

Dziewczyna zaczęła czytać, a kiedy podała wynik nauczyciel spojrzał na nią.

- Tak, świetnie.

Reszta lekcji upłynęła spokojnie. Po dzwonku na przerwę, kiedy Jessica się pakowała Ian stanął obok niej.

- Dziękuję – powiedział, oddając jej długopis.

Dziewczyna przełknęła cicho ślinę i uśmiechnęła się.

- Nie ma za co. Nie będzie ci potrzebny na następne lekcje?

- Och, no tak.

Jessica podała mu długopis i wyszła z klasy zaczerwieniona. Lisa czekała na nią na korytarzu.

- Opowiadaj! – wykrzyknęła, kiedy tylko ją zobaczyła.

- Co mam opowiadać? – Jessica była lekko zmieszana.

- Jak to co? O czym rozmawialiście?

Jess roześmiała się.

- Ian tylko pożyczał ode mnie długopis.

- Tylko? Na pewno nic więcej?

Jessica spojrzała krytycznie na przyjaciółkę, która była podekscytowana jak nigdy.

- Chyba wiem o czym rozmawialiśmy.

Lisa coś cicho mruknęła zawiedziona i ruszyły korytarzem. Po chwili obok nich pojawili się Ian wraz z Isabelle.

- Nie wiecie może gdzie jest sala chemiczna? – odezwała się łagodnym głosem dziewczyna.

Zanim Jessica zdążyła otworzyć usta Lisa powiedziała:

- Możemy was zaprowadzić, w końcu my też mamy tam lekcje.

Isabelle skinęła lekko głową i Lisa ruszyła przodem.

- Macie jakieś imprezy w tym waszym Warm Springs? – zagadnęła Isabelle.

- Och tak, no jasne – odparła Lisa. Była zresztą w tym wszystkim świetnie zorientowana.

- Co piątek u Justina jest impreza, w soboty zwykle David coś urządza... Zawsze się coś znajdzie. A w czwartek mamy dyskotekę w szkole. Przyjdziecie?

Isabelle zastanowiła się przez chwilę.

- Dlaczego nie? A ty Ian, idziesz?

- Nie wiem... Mogę mieć sporo pracy – zaakcentował wyraźnie ostatnie słowo i Isabelle pokiwała głową ze zrozumieniem.

Jessica zamrugnęła zaskoczona. Była ciekawa jaką siedemnastoletni chłopak mógł mieć pracę w roku szkolnym. Ale nie chciała być wścibska i nie odezwała się ani słowem na ten temat.

- O której się zaczyna ta dyskoteka? – Isabelle zwróciła się do Lisy.

- Zaczyna się o dwudziestą, a kończy koło północy.

Wtedy rozbrzmiał dzwonek na lekcję. Jessica nienawidziła się spóźniać, więc ruszyła szybkim krokiem w stronę sali. Nie była jeszcze pewna czy pójdzie na tę dyskotekę, ale czemu nie? Jeśli on pójdzie?

Ian szedł uliczką w stronę placyku. Miał na sobie granatowy podkoszulek oraz czarne dżinsy. Zmierzwił, ciemne włosy rozwiewał wiatr. Plecak miał przerzucony przez jedno ramię. Wyglądał niezmiernie. Dziewczyny rzucały mu długie spojrzenia, które jednak ignorował. Kiedy wszedł na placyk dostrzegł Isabelle siedzącą na ławce obok małej fontanny. Słuchała muzyki z zamkniętymi oczami, więc nie dostrzegła, kiedy usiadł obok niej.

- Isabelle! – Ian szturchnął kuzynkę lekko w ramię.

Dziewczyna odwróciła się ze zrytowanym twarzą, który w jednej sekundzie zmienił się w szeroki uśmiech.

- Już myślałam, że nie przyjdiesz. Musisz zawsze się spóźniać? – zapytała z wyrzutem.

- Cóż, oto cały ja. Lubię się spóźniać. To mi dodaje tajemniczości – chłopak roześmiał się głośno, ale chwilę później spoważniał. – Po co chciałeś się ze mną spotkać?

- Ach tak. No wiesz, jest ta dyskoteka. Idziemy razem?

Ian spojrzał na kuzynkę zaskoczony.

- Isabelle, przecież jesteśmy rodziną. Nie możemy iść tam razem.

- Dlaczego nie?! – dziewczyna wstała z ławki i świdrowała go wzrokiem.

- Bo to... nieetyczne!

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Jezu, Ian... Ty zawsze musisz mieć jakieś „ale”? Co za problem? Zresztą praktycznie nie jesteśmy już rodziną. Należymy do dwóch różnych ras, więc teoretycznie nie jesteśmy powiązani więzami krwi.

- Isabelle, przestań! Nie pójdę z tobą na żadną dyskotekę.

Dziewczyna usiadła na ławce. W kąciach jej oczu zebrały się łzy. Ian usiadł obok niej i ją przytulił

- Przepraszam... Nie chciałem. Chodzi o to, że nie powinniśmy chodzić razem na dyskoteki. To nienormalne. Zresztą możesz mieć każdego chłopaka na tę dyskotekę.

Isabelle uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Masz rację. I przepraszam za tamto.

- Nie ma za co przepraszać.

Siedzieli chwilę przytuleni, po czym odezwał się Ian:

- Muszę już iść Isabelle. Obowiązki wzywają – uśmiechnął się.

Ian szedł ulicą, jak najdalej od kuzynki. Dziwnie się czuł, kiedy zaproponowała, żeby poszli razem na dyskotekę. Ale przecież to chore! Są rodziną, na miłość boską! Musiał przyznać, że było mu niezręcznie, kiedy Isabelle zaproponowała mu wspólne wyjście. W ogóle to było dziwne. Ian przystanął, opierając się plecami o ścianę. Nie wiedział jeszcze czy pójdzie na tę dyskotekę. Ale w sumie czemu nie? Zresztą i tak pewnie będzie musiał. Skoro Isabelle idzie, Eric i jemu każe iść. Chłopak westchnął i spojrzał na witrynę sklepu obok którego stał. W sumie to przydałby mu się nowy strój na dyskotekę. Spojrzał na siebie. Czarne dżinsy były już całkiem wytarte, bo prawie codziennie w nich chodził. Zamyślił się na chwilę i stwierdził, że zabierze jutro Isabelle na zakupy.

- Jess, idziemy na zakupy!

Jessica spojrzała z powątpiewaniem na Lisę. Przyjaciółka stała z rękami na biodrach i przyglądała się jej z uporem.

- Liss, nie mogę iść.

- Jak to nie możesz?! – wykrzyknęła Lisa ze zdziwieniem.

Jessica rozejrzała się spanikowana.

- Ciszej! – dziewczyny stały na placyku i niektórzy ludzie przyglądali im się z zaciekawieniem. – Nie mam kasy... - jęknęła cicho Jessica.

Lisa spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Ile razy ci to mówiłam? Ja kupuję.

- Liss, nie będziesz za mnie płacić! Zresztą nie muszę iść na tę dyskotekę.

Jessica patrzyła na przyjaciółkę z uporem.

- Musisz. A jeśli ten nowy, Ian tam będzie? Chyba chcesz zrobić na nim wrażenie? – Lisa uśmiechnęła się przebiegle.

- Tak, ale ciekawe jak ja mam zrobić na nim wrażenie? Spójrz tylko na mnie – Jess podkreśliła to zamasztywym ruchem ręki. – Jestem gruba, brzydka, mam beznadziejne włosy i zero fajnych ciuchów.

- Idziemy na zakupy, wybierzesz co chcesz, a ja zapłacę.

- Nie, nie zgodzę się na to!

Twarz Lisy spochmurniała, ale za chwilę się rozjaśniła.

- Hej, mam pomysł! Skoro nie chcesz, żebym ci coś kupiła mogę pożyczyć ci coś mojego.

Jessica spojrzała na przyjaciółkę z powątpiewaniem.

- Ale ty jesteś dużo chudsza.

- Nie szkodzi – Lisa machnęła ręką. – Mam parę trochę za dużych na mnie fajnych ciuchów. Zobaczysz, że ten Ian oszaleje na twoim punkcie!

Jessica coś mruknęła pod nosem.

- No dobrze – poddała się. Wiedziała, że kłótnia z Lisą nic nie da, bo przyjaciółka i tak postawi na swoim.

- Super! – pisnęła Lisa i pociągnęła Jessikę.

- Hej, chwila, gdzie idziemy?

- No jak to? Przecież musimy ustalić w czym pójdiesz, jaką zrobimy ci fryzurę, jak cię umalujemy...

- Spokojnie! Jeszcze mamy dużo czasu.

- No tak, ale takich spraw nie odkłada się na ostatnią chwilę. Chodź!

Jessica poddała się i ruszyły ustalić wszystko odnośnie dyskoteki.

Było parę minut po północy. Isabelle stała na chodniku i rozglądała się dookoła. Była głodna i musiała natychmiast zaspokoić pragnienie. Nagle dostrzegła chłopaka idącego samotnie ulicą. Nie miała dzisiaj czasu na zabawę, bo była piekielnie głodna. Po prostu z ponad świetną szybkością zaciągnęła chłopaka w najbliższy zaułek, zamknęła mu usta dłonią i wbiła zęby w pulsującą żyłę. Nagle zza jej pleców rozległy się pojedyncze, ciche brawa. Dziewczyna rzuciła ciało i odwróciła się z uśmiechem.

- Witaj siostrzyczko – odezwał się przystojny rudowłosy chłopak wychodząc z cienia.

## Rozdział 4

Jessica otworzyła oczy i zobaczyła bladoniebieski sufit. Zamrugła lekko zdezorientowana, ale po chwili przypomniała sobie, że została na noc u Lisy. Przyjaciółka jeszcze spała, odwrócona do niej plecami. Na fotelu naprzeciw łóżka leżał stój, który Lisa wczoraj jej wybrała. Spojrzała na niego po raz kolejny z wątpliwością. Czarne legginsy, krótka dzinsowa spódniczka, w którą ledwo się mieściła oraz wściekle czerwona bluzka wiązana na szyję. Wiedziała, że przyjaciółka chciała dla niej jak najlepiej, ale nie dało się ukryć jej wielkiego brzucha oraz grubych ud. Wyglądała w tym okropnie. Westchnęła i rozejrzała się po pokoju Lisy. Był niezwykle duży i okazały. Obok drzwi stało biurko, a na nim laptop, naprzeciwko wisiała na ścianie wielka plazma, obok której stało kilka szaf. Jessica westchnęła, wstała z łóżka i podeszła do okna. Ledwie świtało, jeszcze nawet nie było siódmej. Jess otworzyła po cichu drzwi na balkon i wyszła rozkoszując się ciepłem, mimo wczesnej pory dnia. Oparła się o balustradę i patrzyła na wschodzące słońce. Widok zapierał dech w piersiach. Jessica lubiła patrzeć jak słońce wschodzi i zachodzi, kiedy dzień zamienia się w noc i na odwrót. Mimo iż było to zjawisko tak codzienne zawsze napawało ją niesamowitymi uczuciami i zachwytem. Oderwała na chwilę wzrok od słońca i spojrzała w dół, na ziemię. W trawie wciąż widniały kropelki rannej rosy. Jessica wdychała świeże powietrze. To był wielki plus Warm Springs. Nie było tutaj fabryk i innych zakładów, które zanieczyszczają powietrze.

- Już nie śpisz? – idealną ciszę przerwał zaspany głos Lisy.

Jessica odwróciła się i uśmiechnęła do przyjaciółki.

- Nie, wyszłam podziwiać wschód słońca.

Przyjaciółka przewróciła oczami i mruknęła:

- Romantyczka...

Jessica roześmiała się i obie weszły do domu.

- Co robimy? Bo teraz już raczej nie pójdziemy spać – odezwała się Lisa. – Jest dwadzieścia po siódmej.

Jess otworzyła szeroko oczy. Niemożliwe... Przecież nie mogła być tam aż tak długo. A jednak. Po chwili odezwała się wciąż ze zdziwieniem w głosie:

- Zbierajmy się do szkoły.

- Dobrze – zgodziła się przyjaciółka.

Ian stał w swoim pokoju, który przydzielił mu Eric. Nie był zbyt duży, ale bardzo przytulny. W kącie stało niewielkie brązowe łóżko, obok niego regał z książkami, których większość już dawno przeczytał. Naprzeciw łóżka stał mały stolik, a na nim stary komputer. Chłopak zwykle nie miał wiele wolnego czasu, ale teraz, kiedy jego jedynym zajęciem było śledzenie Isabelle w szkole to się zmieniło. Teraz siedział na łóżku i myślał o kuzynce. Nie rozumiał podejrzeń Erika. To, że Isabelle jest wampirem nie znaczy, że musi być zła. Miała ciężkie życie, bez rodziny, ale nigdy nie zabijała. Na pewno nie. Ale teraz Iana ogarnęły wątpliwości. A jeśli jednak? Nie, to niemożliwe. Chłopak z westchnieniem przerwał rozmyślenia, wstał z łóżka i zaczął się ubierać. Włożył na siebie czarną bawełnianą koszulkę oraz ciemnoniebieskie dzinsy i spojrzał w lustro. Wyglądał świetnie i uśmiechnął się do swojego odbicia. Po chwili zarzucił swój plecak na ramię i ruszył w stronę schodów. Na dole spotkał parę osób, ale zignorował je i ruszył w stronę „przejścia”. „Przejściem” nazywał tunel z nieba na ziemię. Stał nad czarną dziurą. Z ziemi nie było jej widać, zwykli ludzie po prostu widzieli chmurę. Poczł jak z pleców wyrastają mu duże, białe skrzydła. Poczł niesamowite uczucie, które towarzyszyło każdej materializacji skrzydeł. Plecak zaczął go uwierać, więc wziął go do ręki. Poczł się napełniony nieskończoną siłą. Bez trudu oderwał



się od ziemi i z prędkością światła wleciał w czarną dziurę. Jak zawsze najpierw lekko zakręciło mu się w głowie, następnie poczuł jakby niosła go niewidzialna fala. Nim się obejrzał był już na ziemi. A właściwie nad nią. Wisiał w powietrzu, jakieś dwadzieścia metrów od ziemi. Rozejrzył się z niepokojem, ale na szczęście nikogo nie było. „Przejsście” wysadzało anioły w dowolne miejsce, gdzie akurat chciały iść. Ian szybko zleciał na ziemię i skrzydła zaczęły powoli się dematerializować, a po chwili zniknęły. Z ciężkim westchnieniem ruszył łąką, na której się znalazł. Do miasteczka był góra kilometr, a do rozpoczęcia lekcji miał jeszcze pół godziny. Z powrotem założył plecak na ramię i zaczął nucić cicho piosenkę „In the dark”. To że był aniołem nie znaczyło, że był jakiś kompletnie zacofany. Wręcz przeciwnie. W kwestii muzyki zawsze był na czasie, ale czasem lubił posłuchać czegoś trochę starszego. W niecały kwadrans dotarł do szkoły i ruszył ku sali, w której rozpoczynały się zajęcia. Stało pod nią już parę dziewczyn pogrążonych w rozmowie, ale kiedy go zauważyły ich głośne rozmowy zmieniły się w ciche szepty i ukradkowe spojrzenia. Ian uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że rozmawiają o nim, a chwilowo dokładnie o gładkości jego mleczonej cery. Roześmiał się w duchu. Miał o wiele bardziej wyczulony słuch niż niejeden drapieznik. Również świetnie widział w ciemności. Oparł się o ścianę i spojrzał w stronę dziewczyn. Na razie nie szukał żadnej, mimo, że teraz będzie miał wiele wolnego czasu, kiedy będzie tylko chodził do szkoły. Zresztą nigdy nie był zakochany. Jeszcze jako zwykły chłopak miał kilka dziewczyn, bo już wtedy był niezwykle przystojny, ale nigdy to nie było nic poważnego. Na takich rozmyślaniach upłynął mu czas do lekcji, a kiedy rozbrzmiał dzwonek uczniowie weszli do sali.

Jessica wpatrywała się w zeszyt do fizyki i słuchała uważnie tego co mówi pani Johnson. Mimo iż lubiła ten przedmiot, teraz nie mogła zrozumieć tematu. Nie przejęła się tym zbyt, bo i tak miała dobre oceny. Rozejrzała się po klasie. Lisa ze znużeniem kreśliła coś z tyłu zeszytu, Mary i Beth plotkowały o najnowszych trendach i kompletnie ignorowały nauczycielkę. Jess wbiła wzrok w głowę Iana. Widziała, że chłopak również nie słucha nauczycielki. Spojrzała na ławkę za Chrisem, unikając wzroku przyjaciela. Odzywała się do niego i nie była obrażona, ale zranił ją tamtymi słowami. Jessica stwierdziła, że ławka za Chrisem była pusta. Dziwne. Isabelle w drugi dzień nowej szkoły nie przychodzi na lekcje. Ale w sumie co ją to obchodzi? Westchnęła i ponownie zaczęła wsłuchiwać się w słowa nauczycielki, ale nic do niej nie docierało. Po chwili zrezygnowała i ze znużeniem wpatrywała się w zeszyt. Jakoś dojrzała do końca lekcji, aby nie zasnąć i wyszła z sali. Po chwili dołączyli do niej Lisa oraz Chris i ruszyli korytarzem.

- Więc idziecie na dyskotekę dziewczyny? – zapytał Chris.

Lisa pokiwała głową i westchnęła ze smutkiem. Jessica spojrzała na nią i zapytała:

- Co się stało?

- Znowu dostałam jedynkę z geometrii. Ojciec mnie zabije jak się dowie.

- Możesz dzisiaj do mnie przyjść i nauczymy się razem. Chyba że nie chcesz poprawiać?

- zaproponowała Jess.

- No jasne, że chcę! Dzięki wielkie! – Lisa uściskała koleżankę.

Jessica uśmiechnęła się w odpowiedzi. Była świetna z matematyki, a na dzisiejsze popołudnie i tak niczego nie planowała. Zresztą to będzie dobra okazja do omówienia z przyjaciółką fryzur na dyskotekę. Szczerze wątpiła, żeby Ian się nią zainteresował. Jessica wiedziała jedno – jest niesamowicie przystojny i chciałaby, żeby zwrócił na nią uwagę, co było jednak prawie niemożliwe. Westchnęła i usiadła na parapecie obok pracowni matematycznej. Lisa, która stała obok niej szturchnęła ją w udo i szepnęła:

- Patrz kto idzie.

Jessica powędrowała za wzrokiem koleżanki i zobaczyła Iana, który szedł w ich stronę. Z lekkim uśmiechem przystanął obok dziewczyn.

- Wybierasz się na dyskotekę? – zagadnęła Lisa.
- Chłopak wzruszył ramionami.
- Nie wiem. Może pójdę, a wy?
- Z pewnością będziemy.

Po lekcjach Ian wybiegł szybko ze szkoły i skierował się do parku. Po drodze wybrał numer Isabelle. Kiedy po czwartym sygnale nie odebrała, rozłączył się. Bał się o nią... Mogło się jej coś stać, a co gorsza ona mogła coś komuś zrobić. Kiedy dotarł do parku przystanął obok niewielkiego jeziora, w którym pływały kaczki. Rozejrzał się z zaciekawieniem. Teraz, odkąd był aniołem lubił obserwować ludzi przy ich codziennych zajęciach. Młode małżeństwo z dzieckiem karmiło kaczki, dwie młode dziewczyny plotkowały na ławce obok. Ian w niektórych chwilach samotności tęsknił za swym ludzkim życiem. Wpatrywał się pustym wzrokiem w przestrzeń zastanawiając się, gdzie może być Isabelle. Bywała w różnych miejscach. Chłopak westchnął głęboko. Nagle obok niego pojawiła się jakaś dziewczyna.

- Cześć – zagadała z uśmiechem.
- Witaj. Znamy się?
- Właściwie to nie... - powiedziała jakby z żalem. – Ale możemy się poznać.

Ian uśmiechnął się do siebie. Nie miał w planach nowego flirtu, ale nic nie zaszkodzi, zwłaszcza, że i tak nie wiedział, gdzie była Isabelle. Uśmiechnął się więc i odparł:

- No jasne.

Dziewczyna wyglądała na zadowoloną z siebie. Zakręciła na palcu ciemnobrązowy pukiel włosów.

- Jestem Miranda, a ty?
- Ian.
- Nigdy cię tutaj nie widziałam.
- Właściwie to przeprowadziłem się niedawno.
- Chodzisz do tutejszego liceum? – zapytała dziewczyna.
- Tak.

Podczas gdy dziewczyna zadawała mu jeszcze parę pytań, Ian wciąż myślał, dokąd mogła pójść Isabelle. Nagle olśniło go.

- Słuchaj Mirando – przerwał dziewczynie. – Przepraszam, ale muszę już iść.

Szatynka uśmiechnęła się smutno.

- Oczywiście, rozumiem.

Ian uśmiechnął się na pożegnanie i ruszył szybkim krokiem w stronę ulicy. Nie chciał zranić tamtej dziewczyny. Po prostu dawno nie miał dziewczyny, a mimo, że był niezwykle przystojny, bez słowa nie poderwie dziewczyny. Porzucił bezsensowne rozmyślenia o dziewczynie i skierował się w stronę starego hotelu na granicy Warm Springs, gdzie kiedyś znajdowała się kryjówka wampirów.

## Rozdział 5

Jessica leżała na łóżku z przymkniętymi oczami i słuchawkami w uszach. Słuchała swoich ulubionych piosenek. Po chwili wyjęła słuchawki z uszu i podniosła się do pozycji siedzącej. Sięgnęła po kubek z herbatą i upiła łyka. Nie miała pojęcia co ma zrobić z wolnym wieczorem. Była zaledwie osiemnasta trzydzieści, matka wróci zapewne po północy, a ona miała odrobione wszystkie prace domowe i potwornie się nudziła. Nie chciała dzwonić do Lisy, bo wiedziała, że umówiła się dzisiaj na kolację z ojcem. Jej rodzice też są po rozwodzie, więc z ojcem spędza bardzo mało czasu. Po chwili zastanowienia postanowiła wybrać się do biblioteki. Wstała z łóżka i podeszła do szafy, z której wybrała jasnoniebieskie rurki i błękitną bluzkę z wielkim chomikiem. Przebrała się i podeszła do lustra w łazience. Wzięła szczotkę i uczesała się, ale włosy, jak zwykle, sterczały jej na kilka stron. Z westchnieniem sięgnęła po gumki do włosów i zrobiła sobie dwa kucyki z tyłu głowy, natomiast grzywkę zaczesła na bok i przypięła wsuwką. O wiele lepiej teraz wyglądała. Uśmiechnęła się lekko i wyszła z łazienki. Poszła do pokoju, gdzie spakowała do torby telefon, portfel i bluzę. Wprawdzie na razie słońce świeciło wysoko, ale lubiła siedzieć w bibliotece, więc kiedy będzie wracać, może być już późno. Wyszła z pokoju i skierowała się w kierunku korytarza, gdzie ubrała granatowe balerinki z kwiatkiem i cekinami z boku, po czym wybiegła z domu, zamykając go na klucz. Wyszła na ulicę i niespiesznym krokiem ruszyła w kierunku placu, wokół którego znajdowało się wiele sklepów. Rozejrzała się dokoła, ale nie spostrzegła nic interesującego. Kilka samochodów jechało ulicą, starszy facet spacerował, a jakieś dzieci biegały na podwórzu domu, który właśnie mijają. Westchnęła ze smutkiem. Jess bardzo tęskniła za życiem, kiedy jeszcze ojciec żył. Nie mieli wtedy żadnych problemów. Wszystko było idealne. Idealna rodzina, idealny dom. Ale w ten dzień wszystko się zmieniło. To był najgorszy dzień jej życia i mimo, że chciała go na zawsze wymazać w pamięci pamiętała z niego wszystko, każde słowo, każde uczucie, którego wtedy doświadczyła.

Była wtedy z rodzicami w lunaparku. Wiedziała, że ojciec miał kłopoty zdrowotne i każda gwałtowna reakcja mogła wywołać u niego zawał. Zwykle starała się nie dostarczać ojcu ekstremalnych zajęć, więc zaliczyli tylko strzelnicę, diabelski młyn i gabinet luster. To była niedziela, więc ojciec miał wolne od pracy. Ale kiedy siedzieli w kawiarence i jedli lody rozległ się dźwięk telefonu ojca. Z przepaszającą miną spojrzął na Jessikę i jej matkę i powiedział:

- Przepraszam, to może być coś ważnego.

Wstał od stolika i wyszedł z kafejki odbierając komórkę. Jak później się okazało, dostał telefon z pracy z jakąś ważną informacją. Jessica wiedziała tylko coś o upadku firmy. I rzeczywiście kilka tygodni później firma ojca splajtowała. Dla ojca to był ogromny wstrząs. Jego firma, jedna z najlepszych na tym rynku, miała nagle splajtować. Jakaś kobieta na zewnątrz zauważyła, że ojciec Jessiki zemdłał. Po chwili Jess i jej mama, zaalarmowane krzykiem kobiet wybiegły na zewnątrz i rzuciły się w stronę ojca leżącego obok drzwi kafejki.

- O Boże... Tato! Tato, powiedz coś! – po policzkach Jessiki spływały łzy.

Jej matka zachowała więcej zimnej krwi, ale jej twarz również była trupio biała. Zwróciła się do Jessiki:

- Masz telefon?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową, łykając słone łzy. Matka krzyknęła w tłum, który zdążył się zebrać wokół nikt:

- Zadzwońcie po pogotowie!

Jessica nie wiedziała, kto zadzwonił po karetkę, ale po chwili przyjechała i sanitariusze zabrali ojca do środka. Jessica i jej matka wsiadły do swojego samochodu i ruszyły w drogę. Po kwadransie były pod szpitalem. Wpadły do środka i podbiegły do recepcji, pytając w pośpiechu i z łzami w oczach o mężczyznę, który dopiero co przyjechał. Matka powiedziała, że prawdopodobnie miał zawał, na co Jessice pociekł kolejny strumień łez. Pielęgniarka powiedziała, że ojca Jess zabrali na salę operacyjną i razem z matką mogą poczekać przed wejściem. Pokazała im, gdzie mogą usiąść i wróciła do swoich zajęć. Jessica usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach, a matka chodziła przed salą operacyjną ledwo powstrzymując łzy. To był najgorszy dzień w życiu Jess. Po około trzech kwadransach wyszedł lekarz z sali operacyjnej. Matka Jessiki natychmiast podbiegła do niego i zapytała:

- Co z moim mężem?

Doktor spojrział na nią smutnym wzrokiem.

- Niestety... Nic nie dało się już zrobić. Przybyliśmy za późno. Można wiedzieć jak nazywał się mąż?

- Thomas... Thomas Nevaeh.

Po tych słowach matka Jessiki zbladła jeszcze bardziej i musiała przytrzymać się ściany. Jessica płakała jak nigdy dotąd i nie była w stanie nic powiedzieć. Po prostu siedziała i płakała. Niedługo później odbył się pogrzeb.

Jessica dopiero teraz zauważyła, że stoi obok drzwi biblioteki. Otarła pojedynczą łzę, która spłynęła po policzku, na wspomnienie tamtych wydarzeń. Chciała wyrzucić je z pamięci, a teraz wszystko odżyło. Każda sekunda, każde odczucie i wielki smutek. Wielki smutek i rozpacz, które czuła po utracie ojca. Potrząsnęła lekko głową i pchnęła duże dębowe drzwi biblioteki. Kochała tę bibliotekę. Była ogromna, z tysiącami książek od naukowych, przez kucharskie do bestsellerowych powieści, które stały na wysokich regałach. W jednym kącie znajdowało się kilkanaście stolików, które służyły jako czytelnia, a obok nich stały długie, drewniane ławy. Wyglądały jak ze średniowiecza. Jess mogła tu spędzać całe godziny. Pociągnęła nosem i poczuła zapach starych książek. Niektórzy uważali go za drażniący, ale ona go lubiła.

- Dzień dobry, pani Daer – Jessica uśmiechnęła się na widok bibliotekarki, kobiety w średnim wieku, z włosami spiętymi w kucyka i przenikliwymi oczami, skrytymi za dużymi prostokątnymi okularami. Na widok Jess, kobieta rozpromieniła się.

- Witaj, Jessiko. Dawno tutaj nie byłaś.

Dziewczyna uśmiechnęła się przepraszająco.

- Wie pani, ostatnio mam coraz więcej nauki, w końcu to już liceum.

Bibliotekarka pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Więc czego dzisiaj szukasz?

- Właściwie... Sama nie wiem – Jessica wzruszyła ramionami. – Najlepiej coś fantastycznego, jak zawsze.

- Oczywiście. Niedawno zakupiłam kilka nowych książek fantastycznych. Są tam, gdzie zawsze nowe książki – bibliotekarka posłała dziewczynie przyjazny uśmiech.

- Dziękuję – Jessica skinęła głową i podeszła do regału. W rzędzie było ustawione kilkanaście nowych książek. Dziewczyna spojrzała na tytuły. „Błękitnokrwisici”, „Szeptem”, „Mroczny sekret”, „Skrzydła Laurel”, „Miasteczko Salem”, „Uczennica maga”, „Gildia magów”, „Melancholia sukuba”, „Ever”, „Wampir z przypadku” i „Wojny świata wynurzonego: Sekta zabójców”. Jessica przeglądała opisy wszystkich książek po kolei. Mogła wypożyczyć najwyżej pięć książek, jak głosił regulamin biblioteki publicznej Warm Springs. Dziewczyna uważała go za trochę bezsensowny, ale zawsze stosowała się do regulaminów. Po chwili zastanowienia wybrała „Szeptem”, „Melancholię sukuba” oraz „Mroczny sekret”. Wzięła wszystkie trzy do ręki i ruszyła w stronę biurka, za którym

siedziała pani Daer, rozglądając się po drodze. W bibliotece nie było wielu ludzi, jak zwykle o tej porze. Grupka studentów zajęła największy stół w czytelnicy i starali się zrobić jakieś zadanie. Dwie nastolatki przeglądały dział z kryminałami i rozmawiały ze sobą, a jakaś starsza pani szukała czegoś w dziale z romansami. Jessica podeszła do biurka bibliotekarki z uśmiechem i powiedziała:

- Poproszę te trzy.

- Oczywiście – pani Daer odwzajemniła uśmiech i wystukała coś na klawiaturze. – Proszę, Jessiko.

- Dziękuję.

Jessica odeszła od lady i ruszyła w stronę czytelnicy. Nie zamierzała wracać jeszcze do domu, wolała poczytać w bibliotece. Zajęła jeden z mniejszych stolików pod ścianą i rozłożyła na nim książki. Oparła się plecami o chłodną ścianę. Po chwili zastanowienia wzięła do ręki „Szeptem” i zabrała się za czytanie.

Ian szedł chodnikiem, rozglądając się wokół. To chyba była najstarsza i najbardziej zapuszczona część miasta. Droga nie jechał ani jeden samochód, z jednej strony ulicy stało kilka opuszczonych domów, a z drugiej rósł wielki las. Chłopak miał na sobie granatową bluzę i sprane, jasne dżinsy. Mimo, iż było chłodno, słońce jeszcze świeciło, więc założył czarne okulary przeciwsłoneczne, a na głowę zarzucił kaptur bluzy. Miał jeszcze jakieś pięć minut drogi do starego hotelu, ale nieszczęśliwie mu się spieszyło. Nie był pewien czy Isabelle jest w hotelu, ale sprawdzić nie zaszkodziło. A nawet jeśli jej nie ma, mógł zapytać inne wampiry co się z nią działo. Nie wiedział czy będą chciały współpracować, ale jako żołnierz anielskiej armii mógł je wziąć na spytaki siłą.

Martwił się o kuzynkę. Kiedy jeszcze była człowiekiem nie umiała sobie poradzić ze swoim życiem. Wiedział, że teraz wiele się zmieniło, ale wciąż się o nią troszczył.

Minął ostry zakręt i wyszedł na prostą drogę, gdzie, jakieś dwieście metrów przed nim, stał stary hotel. Przyspieszył kroku i odetchnął głęboko. Nie denerwował się, bo wampiry nie mogły go zabić. Właściwie mogła go zabić tylko jedna rzecz. Piekielny Miecz, który został wykuty w samym piekle pod okiem Szatana, aby zabić Archanioła Gabriela, co skończyło się fiaskiem. Ale po tym ataku wysłanników Szatana, Bóg rozkazał stworzyć Radzie Najwyższych Aniołów Anielską Armię, która miała bronić Niebo i Ziemię przed atakami istot piekielnych oraz wampirów, wilkołaków i całą tę hołotę. Oczywiście nie wszystkie te istoty były złe. Większość czarownic stanęła po stronie dobra, a także część wampirów i wilkołaków. Piekielny Miecz wciąż znajduje się w piekle, a Ian miał nadzieję, że nigdy go nie opuści.

Przerwał rozmyślenia, bo właśnie stanął naprzeciw starego hotelu. Kiedyś zapewne robił wielkie wrażenie, ale teraz kilka okien było powybijanych, farba odpadała od ścian, a na dachu pozostało niewiele ponad połowę czerwonych dachówek. Dla zwykłego człowieka hotel wydałby się przerażający, zwłaszcza teraz, kiedy słońce powoli chowało się za horyzontem. Ale na Ianie to nie zrobiło żadnego wrażenia. Bez wahania ruszył ku dębowym drzwiom i otworzył je na oścież.

W środku panowały egipskie ciemności, bo wszystkie okna zostały pozastłaniane. Wprawdzie wampiry mogły przebywać na słońcu, ale jeśli mogły wolały go unikać. Ian stanął na środku pomieszczenia, które kiedyś zapewne było holem i rozejrzał się, ale nikogo nie zauważył. Postanowił się rozejrzeć i ruszył w stronę długiego korytarza. Po kolei otwierał każde drzwi, ale nikogo nie znalazł. Pewnie wyszły, aby się pożywić, skoro zmierzchało. Isabelle powiedziała mu, że mieszka tutaj z wampirami, które albo kradną z banku krwi, albo mają stałych dawców, którzy wiedzą o tym, że są wampirami. Ian nie wnikał, jak to jest, że niektóre mogą się ujawniać, a inne nie. Jego kuzynka zaliczała się do tej pierwszej grupy.

Przejrzał już wszystkie pokoje na parterze wraz z łazienkami, ale niczego nie znalazł. Wrócił do holu i powiódł wzrokiem po lekko spróchniałych, starych schodach. Na piętrze było jeszcze kilka pokoi. Chłopak ruszył w tamtą stronę. Pomieszczenie za pierwszymi drzwiami też było puste, ale widoczne były ślady czyjejs niedawnej obecności. Powoli podszedł do kolejnych drzwi, otworzył je i... oniemiał. Bo odwrócona do niego plecami stała Isabelle i wgryzała się w jakiegoś chłopaka, który bezwładnie „wisiał” na niej. Stłumił krzyk, kiedy uświadomił sobie, że chłopak jest martwy...

## Rozdział 6

Jessica zagłębiała się właśnie w dwunasty rozdział przygód cichej Nory i przystojnego, tajemniczego Patcha, kiedy zobaczyła, że usiadł obok niej jakiś chłopak. Miał około dziesiętnastu lat, kruczoczarne, krótkie, proste włosy i wpatrywał się w nią przenikliwymi, zielonymi oczami. Dziewczyna zobaczyła, że na odsłoniętym nadgarstku pojawiła się gęsia skórka. Nie mogła skupić się na tekście, bo wiedziała, że tajemniczy chłopak wciąż ją obserwuje.

- Anioły...

Jessica podniosła nagle głowę i spojrzała na chłopaka, który siedział z zamyślnym wyrazem twarzy i uśmiechem na ustach.

- Wierzysz w to, że istnieją? – ponownie odezwał się nieznajomy.

Jessica rozejrzała się wkoło, ale nie zauważyła nikogo przy stolikach obok i ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że chłopak pytał ją.

- Słucham?

- Anioły istnieją, choć nie wszystkie takie, jakimi sobie ich wyobrażamy. Jednymi są anioły stróże, które chronią nas w codziennym życiu. Ale są też inne anioły. Istnieją anioły śmierci, a nawet anioły-żołnierze.

Dziewczyna, nie bardzo wszystko rozumując odłożyła książkę na stół i z zaciekawieniem przyjrzała się chłopakowi. Ten odwzajemnił spojrzenie i uśmiechnął się do niej.

- Skąd to wszystko wiesz? – odezwała się cicho Jessica. Nie bardzo wierzyła w to co mówił nieznajomy, ale chciała wiedzieć, kto mu to wszystko powiedział.

- Wiem o wiele więcej niż myślisz. Ale nie zagłębiajmy się w to. Wierzysz w anioły? – ponowił swoje początkowe pytanie.

Jessica wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. A powinnam? I o co chodzi z tymi aniołami-żołnierzami? Nie za bardzo rozumiem.

Chłopak wpatrywał się w przestrzeń, a jego zielone oczy zasnuły się mgłą, jakby zagłębiał się we wspomnienia.

- Widzisz, tak w najprostszych słowach, to kiedyś Bóg powołał specjalną armię aniołów, aby strzegli ziemię przed wampirami, wilkołakami, wiedźmami i wszystkimi magicznymi istotami, które łamią regulamin, który zabrania im ujawniania się w naszym świecie.

Jakiś wariat, stwierdziła Jessica. No bo jak można myśleć, że istnieją jakieś magiczne istoty i że została powołana anielska armia do walki z nimi?

- Przepraszam, ale jakoś nie wierzę w twoją opowieść – powiedziała Jessica.

Mężczyzna uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Akurat ty powinnaś w to wierzyć. A tak w ogóle jestem Aidan – wyciągnął dłoń w jej stronę. Ucisnęła ją lekko.

- Jessica.

- Dlaczego nie wierzysz w to, że istnieją anioły?

Dziewczyna spojrzała na niego i po zastanowieniu odpowiedziała:

- Wierzę w anioły stróże i wierzę, że ktoś, kogo nie widzimy pomaga nam. Ale proszę cię... Wampiry? Wilkołaki? Armia aniołów? W to nie uwierzę.

- Akurat ty powinnaś w to wierzyć... - powiedział tajemniczo Aidan.

Jessica spojrzała na niego zdziwiona.

- Akurat ja?

Chłopak nie odpowiedział i nagle zeszywniał, a wzrok utkwiał w jakimś punkcie. Przez chwilę nie mrugał ani nie ruszał się. Jessica patrzyła na to przerażona i po chwili odezwała się cicho:

- Coś się stało, Aidan?

Chłopak jeszcze przez chwilę nie ruszał się, a po chwili zamrugał, jakby nagle obudził się ze snu. Poderwał się z miejsca spoglądając na Jessikę.

- Muszę już iść.

- Poczekaj! – krzyknęła dziewczyna. Chciała się jeszcze czegoś dowiedzieć, bo zaciekała ją ta historia o aniołach. Ale chłopak już zniknął za regałem. Jessica z westchnieniem oparła się plecami o zimną ścianę. Po chwili spojrzała na zegarek i krzyknęła cicho. Była już dwudziesta druga dwadzieścia. Na szczęście biblioteka jest otwarta prawie cały czas, ponieważ pani Daer ma mieszkanie na piętrze biblioteki. Dziewczyna szybko wrzuciła książki do torby pobiegła w stronę wyjścia i obok lady bibliotekarki krzyknęła:

- Dobranoc, pani Daer!

Nie usłyszała odpowiedzi, bo wybiegła prosto w ciemną noc. Księżyc świecił upiornie i zalewał jasnym blaskiem ziemię. Jessica wyciągnęła z torby bluzę i zarzuciła ją na ramiona. Zrobiło jej się trochę ciepłej, ale wciąż nieswojo czuła się, kiedy jedynym światłem był księżyc. Biegiem ruszyła do domu.

- Co ty wyprawiasz?! – krzyknął Ian, podbiegł do Isabelle i odchylił jej głowę od tętnicy szyjnej chłopaka. Dziewczyna spojrzała na niego nieprzytomnie. Zamrugała dwa razy i zmarszczyła brwi. Po chwili odskoczyła jak oparzona.

- Co ty tutaj robisz?! – krzyknęła, patrząc wściekłym wzrokiem na kuzyna.

- Chyba ja powinienem o to zapytać ciebie. Co to ma w ogóle być?! – Ian skierował wskazujący palec na chłopaka leżącego u swoich stóp. – Czyś ty rozum postradała?! Wiesz co będzie, jeśli w Radzie się o tym dowiedzą?! Powiem ci co będzie! Każą mi cię zabić! Tego chcesz?!

Isabelle spojrzała na niego bez wyrazu. Nie wiedziała co powiedzieć. Nie była kompletnie przygotowana na taką sytuację. Wzruszyła ramionami, ale po chwili tego pożałowała, bo Ian'em wstrząsnął dreszcz gniewu. Po raz pierwszy dziewczyna zobaczyła w oczach kuzyna taką furję. Ale nie wstydziła się tego co zrobiła. Właściwie piła krew odkąd stała się wampirem, ale jej kuzyn oczywiście niczego się nie domyślał. Głupi frajer. Isabelle uśmiechnęła się chłodno.

- Myślisz, że jestem taka święta jak ci się wydaje? – syknęła z uśmiechem pełnym pogardy. – Jesteś ślepy i głupi, Ianie, jeśli myślałeś, że nigdy nie piłam ludzkiej krwi. Wiesz, dawniej zależało mi na tym, żebyś mnie lubił, ale teraz... Teraz zobaczyłam jak jesteś słaby. Nie potrzebuję twojej przyjaźni ani pomocy do niczego. Byłeś moją jedyną rodziną i utrzymywałam z tobą kontakt, ale teraz mam prawdziwą rodzinę. Wyobraź sobie, że wśród wampirów odnalazłam mojego, rzekomo zmarłego brata.

Ian otworzył usta ze zdziwienia na wszystkie te wiadomości. Nie mógł uwierzyć, że Isabelle mówi takie rzeczy. I jeszcze to, że jej brat żyje?!

- Tak – dziewczyna uśmiechnęła się triumfująco. – Craig jest wampirem.

Chłopak patrzył na nią w osłupieniu. W jednej chwili, kiedy zobaczył, że Isabelle pije ludzką krew, zmieniło się całe jego życie. A może raczej nie-życie. Oparł się plecami o jakiś mebel, który za nim stał i spróbował uporządkować myśli. Więc Isabelle tylko z nim grała przez te pół wieku, oszukiwała go, bawiła się nim, a on wierzył w każde jej słowo. A teraz, kiedy ona już go nie potrzebuje, bo okazało się, że Craig żyje. W jednej chwili ogarnęła go jeszcze większa wściekłość niż wtedy, kiedy zobaczył, że kuzynka zabiła niewinnego chłopaka. Skoczył na Isabelle, która kompletnie zaskoczona upadła na podłogę z głuchym łoskotem. Podniosła się na nogi z wampirzą wściekłością i odstąpiła długie kły z sykiem. Ian wyjął drewniany kołek z kieszeni spodni. Isabelle roześmiała się drwiąco.

- Myślisz, że jesteś wystarczająco silny, żeby wbić ten kawałek drewna w swoją kuzynkę? Bo ja myślę, że jesteś na to zbyt słaby.



- Mylisz się! – krzyknął chłopak i ponownie skoczył na kuzynkę zamachując się kołkiem. Nie spodziewał się, że kiedyś to zrobi, ale był wściekły. Isabelle go oszukała i chciał się na niej zemścić. Dziewczyna syknęła, kiedy ostre drewno przecięło jej przedramię, z którego zaczęła lać się powoli ciecz podobna do krwi, ale o wiele gęstsza.

- Ty idioto! Zostanie mi blizna! – warknęła z wściekłością.

Ian zamierzył się drugi raz, ale nie zdążył, bo Isabelle odskoczyła i stanęła w drzwiach. - Przysięgam, że jeszcze tego pożałujesz – wysyczała złowrogo, odwróciła się, z wampirzą szybkością wypadła przez drzwi, dosłownie przeskoczyła schody, otworzyła drzwi na zewnątrz i zniknęła w mroku nocy. Ian stał, wciąż z kołkiem w zaciśniętej dłoni i ze zmarszczonymi brwiami zastanawiał się, dlaczego kuzynka tak łatwo się poddała. To nie było w jej stylu. Znosi się coś bardzo złego i groźnego, pomyślał, wychodząc na zewnątrz.

Jessica siedziała na dość dużym, zbudowanym z kamienia i poprzątkanym kamieniami szlachetnymi, parapecie. Wpatrywała się w noc. Było już po dwudziestej trzeciej, jej mama była już w domu, ale dziewczynie wcale nie chciało się spać. Wciąż myślała o tym dziwnym chłopaku, z którym rozmawiała w bibliotece. Nie wiedziała co o tym myśleć. Przyłożyła czoło do zimnej szyby i przymknęła oczy. Przygotowała się na wszystkie jutrzejsze lekcje, więc nie musiała się niczym martwić. Jutro jest wtorek, czyli jeszcze musiała iść na dodatkowe zajęcia z dziennikarstwa. Lubiła je, zawsze chciała pisać, była świetna z polskiego a pani zawsze chwaliła jej wypracowania i prace pisemne. Chciała być redaktorką w gazecie. Ale teraz nie myślała o swojej przyszłości. A co jeśli tamten mężczyzna nie oszalał? Jeśli rzeczywiście istnieje jakaś armia aniołów i anioły śmierci? Na samą myśl o aniołach śmierci Jessica dostała gęsiej skórki. Wpatrywała się w ciemną ulicę, za żywoplotem, obok domu, na którą wychodził widok z jej okna. Ciemność na drodze rozświetlało tylko parę latarni. Wszędzie świeciło pustkami, co nie dziwiło dziewczyny. W końcu większość normalnych ludzi śpi teraz w domu, a nie paraduje po ulicy. Nie, tamten chłopak na pewno sobie ze mnie jaja robił, pomyślała Jess. Zauważył, że czytam książkę o aniołach i postanowił wcisnąć mi kit. Jessica roześmiała się cicho z własnej głupoty. Przecież trzeba być nienormalnym, żeby wierzyć w jakieś anioły śmierci, no i jeszcze jakieś wampiry czy coś. Z ulgą zgasiła światło, położyła się do łóżka i prawie natychmiast zasnęła.

## Rozdział 7

Ian całą noc spędził na Ziemi. Nie chciał wracać do nieba po tym co się stało i tłumaczyć wszystkiego Radzie. Po części było mu strasznie wstyd za Isabelle, w końcu to jego kuzynka, a po części bał się jak zareagują. Nie chciał jej zabijać mimo tego co zrobił wczoraj wieczorem. Była jego jedyną rodziną. Chociaż, właściwie, jeśli Craig jest wampirem to nie jedyną. Teraz był wtorkowy ranek, a on siedział na jednej z ławek, które znajdowały się na placyku i obserwował nad niskimi budynkami wschód słońca. Dochodziła szósta trzydzieści, a on musiał iść do szkoły. Bał się co Isabelle może zrobić, jeśli będzie chodziła między setką uczniów bez nadzoru. Z tego nie wynikłoby nic dobrego.

Chłopak podniósł się ciężko i rozejrzał wokół. Na szczęście w pobliżu nie było nikogo. Nasłuchiwał jeszcze chwilę, gdyż słuch miał bardzo wyczulony, a upewniwszy się, że nikt nie nadchodzi uniósł lekko ręce i zaczął wypowiadać jakieś niezrozumiałe słowa, żeby otworzyć „przejście”. Po chwili leciał już ciemnym tunelem. Dotarcie do nieba zajęło mu chwilę lub dwie. Kiedy stanął na posadzce mieszkań Armii schował skrzydła i jak najciszej ruszył w stronę swojego pokoju. Nie chciał się na nikogo natknąć, a zwłaszcza na Eric’a, który z pewnością zadawałby masę pytań w stylu: Jak tam na ziemi? Dobrze w szkole? Isabelle nic nie nabroiła? Najbardziej bał się tego ostatniego pytania. Niezauważony przemknął przez schody i korytarz do pokoju. Większość aniołów albo była gdzieś wysłana, albo jeszcze spała. Ian pobiegł do łazienki, która była przy jego pokoju, wziął szybki prysznic i naciągnął na siebie czarny podkoszulek, ciemne dżinsy i brązową bluzę. Spojrzał na zegarek. Było kilka minut przed siódmą, więc szybko ubrał adidas, założył plecak na jedno ramię i po cichu wyszedł z pokoju. Nie miał czasu na suszenie włosów, ale same wyschną. Na szczęście wczoraj w wolnej chwili zdążył się spakować, ale nie napisał wypracowania. Nie przejmował się tym, bo wiedział, że Isabelle niedługo z pewnością znudzi się szkołą, a oceny się nie liczą. Na korytarzu nie było nikogo. Kiedy schodził po schodach nagle usłyszał za sobą głos:

- Ach, Ianie. Wczoraj wieczorem nigdzie nie mogłem cię znaleźć. Jak w szkole?

Chłopak uśmiechnął się gorzko na pytanie Eric’a. Wiedział, że niedługo nastąpi to, na co nie miał przygotowanej odpowiedzi.

- Patrz, co ten idiota mi zrobił – powiedziała przez zaciśnięte zęby Isabelle, wskazując na ranę, która powoli zaczynała się goić.

- Spokojnie, siostrzyczko. Niedługo usuniemy go z drogi. W końcu Ian nie wie, że sam Diabeł wysłał nas, żebyśmy zgładzili Anielską Armię. Przez nich świat wciąż należy do ludzi. Gdyby nie oni, magiczne istoty dawno opanowałyby świat.

Rudowłosy chłopak podszedł do siostry z bandażem i zaczął powoli owijać jej ramię. Ta spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko.

- O tak, teraz już go nie potrzebuję. Nie spodziewałam się, że aż tak się wścieknie, żeby mnie uderzyć. Zemszczę się na nim, pożałuje wszystkiego.

- Spokojnie. To da się zrobić.

Chłopak rozejrzał się po piwnicy, w której się znajdowali.

- Musimy znaleźć inną kryjówkę – skrzywił się. – Tutaj śmierdzi. Tamten hotel już nie jest bezpieczny, bo Armia będzie chciała go przeszukać.

- Znajdziemy coś. A tymczasem – Isabelle podniosła się z krzesła. – muszę wracać do szkoły.

Jessica leżała w łóżku, nie śpiąc już, kiedy jej mama otworzyła drzwi do pokoju i powiedziała:

- Kochanie, czas do szkoły.

Dziewczyna uniosła się na łokciach. Nie miała ochoty iść dzisiaj do szkoły. Najchętniej przeleżałaby cały dzień w łóżku. Ale musiała iść do szkoły, więc wstała i przeciągnęła się, głośno ziewając. Po chwili zeszała po schodach na dół do kuchni, gdzie mama właśnie nakładała jej na talerz jajecznicę. Jess wzięła widelec i usiadła do stołu.

- Mamo, w czwartek mamy dyskotekę w szkole. Mogę iść?

- No jasne. Ale nie mam pieniędzy, żeby dać ci na nowy strój – mama dziewczyny posmutniała.

- Nie przejmuj się. Lisa mi coś pożyczy albo znajdę coś w szafie.

Mama spojrzała na nią z wdzięcznością. Po chwili spojrzała na zegarek.

- Już za piętnaście siódma. Muszę lecieć – pocałowała Jessikę w policzek i wybiegła na dwór.

Dziewczyna zjadła śniadanie i wróciła do swojego pokoju. Z szafy wyjęła stare, sprane dżinsy z szerokimi nogawkami, ciemną bluzkę i luźną, kremową bluzę z wzorkiem. Poszła do łazienki, gdzie umyła twarz i przebrała się w ciuchy wyjęte z szafy. Nie miała w tym ubraniu szans zrobić wrażenia na Ianie, ale dzisiaj się tym nie przejmowała. Natomiast martwiła się, co ma włożyć na dyskotekę. Tamto ubranie, które wybrała jej Lisa odpadało. Ale jeśli ON będzie na dyskotekę, musi wyglądać świetnie. Podeszła ponownie do szafy i zaczęła przekopywać wszystkie ciuchy, które się w niej znajdowały. Na samym dole znalazła spódnicę bombkę, którą podarowała jej mama na Gwiazdkę. Wtedy wydawała jej się za bardzo dziewczęca i nie pasowała do niej, więc nigdy jej jeszcze nie założyła. W sumie na czwartek może być. W szufladzie miała jeszcze jakieś brązowe rajstopy, więc teraz brakowało jej tylko bluzki. Nie mogła iść na dyskotekę w podkoszulku z wampirami. Połowa szkoły uznałaby ją za nienormalną. Zaczęła ponownie przetrzącać wszystko co miała w szafie, ale tym razem nic nie znalazła. Z westchnieniem zatrzasnęła drzwi. Było kilkanaście minut po siódmej, więc wzięła torbę z ziemi, upewniwszy się uprzednio, że znajdują się w niej wszystkie podręczniki, zeszyty oraz telefon, i zbiegła na dół. W ganku ubrała niebieskie tenisówki i wyszła z domu, zamykając go na klucz. Do szkoły dotarła w dwadzieścia minut. Od razu ruszyła pod klasę, żeby poszukać Lisy. Zauważyła ją wśród kilku roześmianych chłopaków, którzy często otaczali ją wianuszkami. Kiedy zobaczyła Jessikę powiedziała coś do swoich wielbicieli i ruszyła w stronę przyjaciółki.

- Cześć – powiedziała z uśmiechem.

- Hej – mruknęła Jessica.

Liss spojrzała na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

- O co chodzi?

- Bo wiesz... - westchnęła Jess. – Nie mam w czym iść na tę dyskotekę. Bardzo ci dziękuję za tamto ubranie, ale ono do mnie nie pasuje. Znalazłam w szafie granatową bombkę, ale wciąż nie mam żadnej bluzki.

Lisa chwilę się zastanawiała, a później odezwała się:

- Wpadnij do mnie po lekcjach. Chyba mam coś, w czym powinnaś czuć się i wyglądać świetnie.

Jessica zgodziła się niechętnie. Wiedziała, że koleżanka chce dobrze, ale wątpiła, żeby Lisa miała coś, co na niej wyglądałoby dobrze. Lisa była o wiele chudsza, zgrabniejsza i bardziej zaokrąglona w niektórych miejscach, ale wyglądała świetnie. Natomiast Jessica... Kompletnie przeciwieństwo. Dotąd nigdy jej to nie przeszkadzało, ale teraz trochę się pozmieniało. Westchnęła cicho.

- Patrz kto idzie – szepnęła Lisa i wskazała głową na nadchodzącego chłopaka.

Jessica spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła Iana. Natychmiast spuścił wzrok. Przecież dzisiaj nawet nie ubrała się jakoś świetnie, po prostu wyjęła z szafy pierwsze lepsze ubranie.

- Cześć, dziewczyny – przywitał się Ian, podchodząc do nich.

- Hej! – uśmiechnęła się szeroko Liss.

Jessica tylko coś mruknęła, wciąż patrząc w ziemię.

- Nie widziałyście Isabelle? – chłopak rozejrzał się wokół.

Obie dziewczyny przecząco pokręciły głową.

- Coś się stało? – dociekła Lisa.

- Co? Nie, nie... - skłamał.

A co jeśli Isabelle już nie przyjdzie do szkoły? Z jednej strony, dla Iana to byłaby dobra wiadomość, bo nie zagrażałaby żadnym uczniom, ale z drugiej strony, gdzie miałby jej teraz szukać? Sam nie wiedział co gorsze.

- O, spójrz, idzie – wskazała Jessica przeciwną stronę korytarza.

Rzeczywiście, Isabelle szła, otoczona wianuszkami chłopaków jak przedtem Lisa, która teraz nachmurzyła się, widząc, że jej wielbiciele znaleźli sobie nowy obiekt do oblegania. Wampirzyca rzuciła kuzynowi bezczelne spojrzenie i uśmiechnęła się z wyższością do dziewczyn. Jessica poczuła się jeszcze brzydsza i bardziej niewidoczna. Skuliła się pod szeroką bluzą. Isabelle przystanęła kilka metrów od nich, śmiejąc się z żartu któregoś chłopaka.

- A więc... Idziesz na tę dyskotekę? – zagaiła Lisa.

Ian spojrział na nią zmieszany.

- Dyskotekę? Ach tak, tę w czwartek. Będę na pewno.

Kiedy chłopak odwrócił wzrok w stronę Isabelle, Liss mrugnęła znacząco do Jessiki. Ta odpowiedziała lekkim uśmiechem.

- Przepraszam na chwilę – powiedział Ian.

- Wow – parsknęła Lisa. – Przepraszam na chwilę – naśladowała jego głos. – Iście szarmancka wypowiedź.

Jessica też się roześmiała, ale nie przeszkadzało jej, że Ian tak mówił. Nawet jej się to podobało.

- Więc on idzie na dyskotekę. To wiemy na pewno – zaczęła Lisa. – Teraz musimy tylko załatwić, żeby się w tobie zakochał. Zobaczysz to nie będzie takie trudne z odrobiną makijażu, świetnych ciuchach i fryzurą, którą zrobi ci Beth.

Beth była starszą siostrą Lisy. Miała figurę modelki, piękne blond włosy i potrafiła zdziałać cuda za pomocą szczotki do włosów i przyborami do makijażu. Potrafiła ułożyć nawet beznadziejne włosy Jessiki.

- Będzie w domu? – zapytała dziewczyna z powątpiewaniem.

Lisa kiwnęła głową.

- Tak, wraca jutro do domu na tydzień.

Beth była zawodowym fotografem, choć właściwie powinna być po drugiej stronie obiektywu i Jessica dziwiła się, że siostra Lisy nie została modelką.

- I na pewno będzie chciała mnie umalować i uczesać? – zapytała.

- No jasne. Ona nie przepuści okazji, jeśli może kogoś umalować.

- Dobra. Więc w czwartek przyjdę do ciebie około... - zamyśliła się Jessica.

- Siedemnastej – dokończyła Lisa. – Dyskoteka zaczyna się o dziewiętnastej, więc wszystko OK.

- Świetnie.

Dzwonek przerwał dalszą rozmowę i dziewczyny ruszyły na lekcje.

## Rozdział 8

Na niebie wisały czarne chmury, niewątpliwie zwiastujące deszcz. Chłopak biegł ulicą Warm Springs i rozglądał się za znajomą twarzą. W jego pamięci wciąż tkwiła rozmowa z Erikiem. Przez chwilę rozmawiali normalnie, ale później nadeszło to, czego Ian tak się obawiał. Eric zaczął wypytywać o Isabelle. Ian nie był głupi i świetnie wiedział, że starszego anioła nie da się oszukać. W porównaniu do mnie, pomyślał gorzko. Wyjawiał Erikowi całą prawdę, co ten przyjął nie najlepiej. Na początku lekko poczerwieniał, później dla odmiany zbladł i nie mógł wykrztusić ani słowa. Kiedy wreszcie odzyskał sprawność mówienia nie był zachwycony. Właściwie „nie był zachwycony” to dość łagodne określenie. Kompletnie wściekł się na Iana, a kiedy ten chciał się wytłumaczyć, rozzłościł się jeszcze bardziej. Nakazał młodemu aniołowi pilnowanie Isabelle bez przerwy. Chłopak ze skruszoną miną zszedł na ziemię i rozpoczął poszukiwania kuzynki.

Po chwili dostrzegł dziewczynę idącą, z uśmiechem na ustach, w stronę placyku. Ruszył biegiem w jej stronę i szarpnął za rękaw ciemnofioletowej bluzy. Dziewczyna odwróciła się zdziwiona, a po chwili na jej twarzy wykwitło znużenie.

- Coś ty narobiła?! – syknął Ian.

Dziewczyna spojrzała na niego z litościwym uśmiechem i strzepnęła jego dłoń ze swojego ramienia.

- Daj spokój, kuzynku. Chyba nie wierzyłeś, że jestem takim aniołkiem? – wybuchła śmiechem. – No jasne, że wierzyłeś!

Chłopak spojrzał na nią zmieszany.

- Isabelle, ty... Więc... Więc ty od zawsze piłaś ludzką krew?!

Tym razem Ian odsunął się trochę od kuzynki i spojrzał na wampirzycę. Na jego twarzy widniało obrzydzenie wymieszane ze smutkiem.

- Jak mogłaś? Przecież jesteśmy rodziną!

- Rodziną? – roześmiała się Isabelle. – Przestałeś być moją rodziną, kiedy ciebie przygarnęli do nieba, a ja zostałam potępiona na wieki! – syknęła.

Ian ukrył twarz w dłoniach.

- Isabelle... Zrozum, nie możesz...

- Tylko mnie tutaj nie próbuj nawracać! I tak nic ci to nie da. Domyślam się, że twój szef kazał ci mnie zabić. Ale ja wiem swoje. Nie zdobędziesz się na to, żeby uśmiercić swoją jedyną rodzinę. Ale nie martw się, na razie nie rezygnuję ze szkoły, więc będziesz mnie mógł bez przeszkód obserwować w szkole.

Chłopak spojrzał na nią ze smutkiem w oczach. Jak mógł być taki ślepy? Teraz widział całą, smutną prawdę. Blondynka błysnęła oszałamiającym uśmiechem, odwróciła się i spokojnym krokiem odeszła ulicą. Ian stał i patrzył za nią pustym wzrokiem.

Jessica szła alejką parku Warm Spring. Było późne popołudnie, słońce niedługo miało chylić się ku zachodowi. Odwołali dzisiejsze zajęcia dziennikarstwa z powodu choroby nauczycielki, więc dziewczyna miała jeszcze trochę czasu do powrotu do domu.

Usiadła na jednej z ławek i wyciągnęła z plecaka „Szeptem”. W parku miała trochę spokoju do czytania, ale kiedy otworzyła na zaznaczonym rozdziale, od razu przypomniała jej się rozmowa z tym dziwnym człowiekiem w bibliotece. Wciąż nie wiedziała o co mu chodziło, kiedy powiedział, że akurat ona powinna wierzyć w anioły. Usiłowała skupić się na książce, ale słowa nie miały żadnego znaczenia, jej myśli błądziły wokół tajemniczego Aidana. Po chwili z westchnieniem wsadziła zakładkę do książki i wrzuciła ją do torby.

Kiedy zasuwał zamek błyskawiczny, zamarła. Ktoś krzyczał. Nie był to radosny pisk, tylko okrzyk, jakby ktoś umierał. Jessikę przeszedł dreszcz. Krzyk nie powtórzył się, ale

musiała to sprawdzić. Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła alejką w głąb parku, skąd przed chwilą dochodził krzyk. Słońce już prawie zaszło, więc tylko biała poświata rozjaśniała park. Jessica przystanąła zdezorientowana w najbardziej odludnej części parku i rozejrzała się ze zdezorientowaniem. Wydawało jej się, że właśnie stąd dochodzi krzyk.

Kiedy odwróciła się w stronę drogi, którą przyszła, usłyszała szelest za plecami i natychmiast się odwróciła. Nie wiedziała czego ma się spodziewać, więc odetchnęła z ulgą, kiedy dostrzegła wiewiórkę uciekającą na drzewo. Po chwili jednak usłyszała kolejny dźwięk. Nie była pewna co to. Przypominało ssanie albo jakby ktoś pił wodę i mlaskał jednocześnie. Nie był to zbyt przyjemny odgłos i dochodził zza krzaków. Jessica z sercem na ramieniu podeszła do wielkiego dębu, zza którego nie było jej widać i wychyliła lekko głowę. Najpierw nie była pewna tego, co widzi. Wyglądało jakby jakaś para się obściskowała. Wysoka blondynka stała za ciemnowłosym chłopakiem z włosami ściętymi na jeża i całowała go w szyję. Ale kiedy odwrócili się tak, że było ich widać w blasku zachodzącego słońca Jessica zdusiła okrzyk przerażenia.

Teraz widziała dokładnie, że chłopak leży bezwładnie w objęciach blondynki z zastygłym na twarzy wyrazem przerażenia, a dziewczyna wpija się ustami w jego szyję. Kiedy na chwilę odchyliła twarz od chłopaka, Jess dostrzegła krew na jej ustach, która spływała również po brodzie. Odchyliła głowę w ekstazie i uśmiechnęła się, a Jessica dostrzegła parę długich kłów. Przez chwilę nie była w stanie złapać oddechu. Wampirzyca. Ta dziewczyna to wampirzyca. Jessica powoli zrobiła krok w tył z nadzieją, że dziewczyna jest tak zajęta swoją „zdobyczą”, że nie zauważy zwykłej szesnastolatki, która przez przypadek odkryła jej sekret. Najpierw jednak rozejrzała się czy wokoło nie ma żadnej suchej gałązki. Nie chciała mieć wpadki jak w jakimś horrorze. Dziewczyna następuje na suchą gałązkę, morderca ją zauważa i chce zabić. Ledwo powstrzymała się od westchnienia. Nie dostrzegła żadnej suchej gałązki, tylko jakiś korzeń wystający z ziemi. Powoli cofała się tyłem, aby cały czas mieć oko na wampirycę. Jeszcze parę kroków i skryją ją krzewy. Jeszcze dwa kroki i... nagle gruchnęła na ziemię! Z przerażeniem spojrzała pod nogi. No tak, nawet nie potrzebna była sucha gałązka... Wystarczył korzeń wystający z ziemi. Nie miała czasu na rozmasowywanie kostki, która lekko piekła. Zerwała się na równe nogi, zasunęła torbę, która musiała jej się rozsunać podczas upadku i rzuciła się do ucieczki w nadziei, że wampirzyca jej nie zobaczy.

Isabelle właśnie kończyła pić krew z jakiegoś chłopaka, którego znalazła wieczorem w parku, kiedy dostrzegła łomot kilkanaście metrów od siebie. Starła wierzchem dłoni krew z ust i brody, rzuciła śmiertelnika w krzaki i jednym susem przesadziła odległość dzielącą ją od alejki i wylądowała w lekkim przysiadzie. Miała na sobie luźne ciemne spodnie „aladyнки”, wściekle czerwony top bez ramiączek, zasuwany z tyłu i wysokie czarne buty. Rozejrzała się, mrużąc oczy. Nie wiedziała właściwie czego ma szukać, ale była pewna, że przed chwilą ktoś tutaj był. Rozejrzała się ponownie i dostrzegła coś obok dębu. Schyliła się i podniosła zeszyt. Na okładce widniał rysunek kałamarza i kartki papieru. Otworzyła na pierwszą stronę i uśmiechnęła się tryumfalnie. Na stronie było napisane ładną, cienką kursywą „Dziennikarstwo”, a pod spodem „Jessica Nevaeh klasa 1 d”.

## Rozdział 9

Jessica w kilkanaście minut dobiegła do domu, choć dzieliły ją od niego cztery kilometry. Zdyszana, ledwo żywa ze strachu wyciągnęła klucz z kieszeni szarych dżinsów, które na sobie miała. Drżącymi rękami włożyła go do zamka i przekręciła. Wpadła do domu i zamknęła za sobą drzwi.

Pot lał się jej po twarzy, podkoszulek przykleił się do pleców. Wątpiła, żeby wampirzyca wciąż ją ścigała, ale była zbyt przerażona, żeby logicznie myśleć. Wciąż drżąc ruszyła w stronę kuchni. Torbę rzuciła na fioletową kanapę, przechodząc przez salon.

Kiedy weszła do kuchni od razu ruszyła w stronę lodówki, z której wyjęła wodę mineralną niegazowaną i nie zwracając sobie głowy szklanką, zaczęła pić. Zimny płyn wypełniał jej gardło. Po chwili oderwała butelkę od ust i sapnęła.

Spokojnie, przecież to nie mogło dziać się naprawdę. Nic nie widziałam. Ale świetnie wiedziałam, że to tylko puste myśli, a to co widziała było prawdą. Trudną do zrozumienia, wręcz niewyobrażalną, ale prawdą. Jessica nie wiedziała co ma o tym myśleć. Widziałam wampira, widziałam żywego wampira! Cóż, właściwie wampiry raczej nie są żywe...

Zachichotała histerycznie. Po chwili opanowała się i ruszyła z powrotem do salonu. Przecież to niemożliwe... Od kiedy przeczytała pierwszą książkę o wampirach chciała, żeby te istoty istniały. Ale nie tak je sobie wyobrażała... W każdej książce, którą czytała były też dobre wampiry. Miały serce, sumienie, nienawidziły siebie przez to kim są. Ale wszystkie te książki kłamały. Ta wampirzyca była wyrachowana, bezlitosna. Była zabójcą.

Jessica usiadła powoli na kanapie i rozsunęła zamek błyskawiczny w torbie. Wzięła do ręki komórkę i wybrała numer Lisy. Po piątym sygnale usłyszała głos przyjaciółki.

- Bogu dzięki, Lisa – westchnęła z ulgą.

- Jess? Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

- Proszę cię, przyjdź do mnie.

- Kurczę, Jess, nie mogę... Jestem na randce z jakimś Joshem. Wpadnę do ciebie jutro przed lekcjami. Przepraszam, muszę kończyć. Pa.

Jessica usłyszała sygnał urywającego się połączenia. Już miała wybierać numer Chrisa, ale znieruchomiała, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi.

O mój Boże, pomyślała. To ona! To Isabelle. Kto inny mógłby to być? Mama ma klucze do domu, Lisa jest na randce, Bóg jeden wie co robi Chris, ale raczej nie wpadłby z niezapowiedzianą wizytą.

Dziewczyna wbiegła do kuchni, wzięła jeden z większych noży i z sercem na ramieniu podeszła do drzwi. Zakłęła pod nosem, kiedy uświadomiła sobie, że w drzwiach nie ma wizjera. Musiała więc otworzyć drzwi. Wtedy dzwonek do drzwi rozległ się ponownie. Jess wzięła głębszy oddech i jednym gwałtownym ruchem przekręciła klucz w drzwiach i otworzyła je na oścież.

- Rany Boskie! Co jest?!

Jessica zdezorientowana opuściła nóż, który trzymała na wysokości klatki piersiowej. W drzwiach stał Ian i patrzył na nią bardziej zdziwiony niż przestraszony.

- Przepraszam... - wykrztusiła cicho. – Co tutaj robisz?

Chłopak wyglądał idealnie. Czarne dżinsy rurki lekko marszczyły się na kostkach, w granatowej koszuli zostały odpięte dwa guziki, tak że widać było błękitny wisior, zawieszony na jego szyi. Czarne włosy opadały mu na czoło i były lekko zwichrzone, jakby chłopak miał za sobą szaleńczy bieg, ale nie wyglądał na spoconego czy zmęczonego.

- Coś się stało? Jeśli w czymś ci przeszkodziłem – tu spojrzął spod uniesionych brew na nóż – to przyjdę później.

- Nie, czekaj! – krzyknęła, kiedy chłopak już się odwrócił.

Ian spojrział na nią zza ramienia.

- Naprawdę nie chcę ci przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz! Proszę, wejdź – zrobiła zapraszający ruch ręką do środka.

Chłopak spojrział na rękę, którą pokazywała. Tak się złożyło, że w tej ręce trzymała nóż.

- Przepraszam za to – powiedziała. – Akurat... robiłam kolację, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi i podbiegłam.

Ian pokiwał głową, ale nie wydawał się przekonany. Wszedł do środka. Jessica poprowadziła go do salonu, a sama weszła na chwilę do kuchni, żeby odłożyć nóż. Kiedy wróciła do salonu zastała chłopaka siedzącego na fotelu z jej rodzinnym zdjęciem w ręce.

- Przepraszam – powiedział, szybko kładąc zdjęcie na ławie.

- Nic się nie stało – odparła dziewczyna, siadając. – Więc właściwie po co do mnie przyszedłeś?

- Cóż... Widzisz, chciałem wraz z kuzynką zapisać się na zajęcia z dziennikarstwa. Ma za dużo wolnego czasu – skrzywił się lekko. – I chciałbym się dowiedzieć jak są one prowadzone, co na nich robicie, kiedy się odbywają? A widziałem, że chodzisz na te zajęcia.

- Zaraz pokażę ci mój zeszyt. A tak na marginesie skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Ian zastanawiał się nad odpowiedzią, kiedy Jessica grzebała w swojej torbie.

- Cóż, to małe miasteczko, wystarczyło zapytać pierwszego przechodnia.

- Ach tak... Kurczę, nie mogę znaleźć tego zeszytu. Musiał mi gdzieś wypaść.

Chłopak zrobił smutną minę.

- No trudno. To kiedy są najbliższe zajęcia z dziennikarstwa?

- Właściwie to jutro. Spotykamy się we wtorki, czwartki i czasem piątki. Jeśli chcesz to przyjdź – uśmiechnęła się Jessica.

- Tak, pewnie wpadniemy z Isabelle.

Dziewczynie uśmiech zamarł na ustach. No tak, Isabelle. Ale w końcu w szkole nic nie może jej zrobić. Wtedy zastanowiła się nad jedną rzeczą. Czy Ian wiedział kim jest jego kuzynka? Nie, to nie mogło być możliwe.

- To ja już pójdę – powiedział chłopak.

Jessica odprowadziła go do drzwi.

- Dzięki za pomoc – uśmiechnął się. – Właściwie chciałem cię jeszcze o coś zapytać Jessiko.

- Tak? – wyszeptała.

- Może kiedyś gdzieś razem wyskoczymy?

Jessica serce zabiło mocniej. Ian Skyle chciał się z nią umówić!

- Z chęcią – wykrztusiła.

- Świetnie! – ucieszył się chłopak. – Podaś mi twój numer telefonu? Wiesz, w końcu musimy się jakoś umówić.

Kiedy chłopak zapisywał jej numer w telefonie, serce Jessiki biło z niewiarygodną szybkością. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Najprzystojniejszy chłopak chciał się z nią umówić! Ian odchodził lekkim, sprężystym krokiem. Po chwili jego sylwetka stopiła się z ciemnością.

To otrzeźwiło Jessikę. Spojrzała na zegarek. Było kilka minut po dwudziestej. Szybko zamknęła drzwi na klucz i weszła do salonu. Opadła na kanapę i rozejrzała się po pokoju. Z przerażeniem spostrzegła, że jedno z okien, które niewątpliwie zostawiła zamknięte było teraz otwarte na oścież. Zerwała się z kanapy i szybko zamknęła okno. Ale nie wszystko było w porządku. Na ławie spostrzegła położony zeszyt do zajęć z dziennikarstwa. Niemożliwe, że wcześniej go przegapiła. Musiało go tutaj nie być.

Podniosła go z blatu i przekartkowała. Nagle ze środka wypadła mała kartka papieru złożona na pół. Jessica podniosła ją z ziemi, gdzie wylądowała, i przeczytała. Widniało na niej tylko jedno zdanie, zapisane ładnym charakterem pisma, niemal kaligrafią. Z



przerażeniem dziewczyna przeczytała to jedno zdanie i wiedziała, że to nie wróży nic dobrego. Na kartce napisane było „Wiem, że mnie widziałas”. Nadawca nie musiał się podpisywać. A więc Isabelle tutaj była. A może nadal jest. Jessica gwałtownie rozejrzała się po wnętrzu pokoju. W kącie zobaczyła świecące, krwistoczerwone oczy. Wrzasnęła głośno i podbiegła do kontaktu, aby zapalić światło. Spojrzała ponownie w kąt. Stała tam Isabelle. Piękna, niebezpieczna i żądna krwi.

- Czego ode mnie chcesz? – zapytała Jess łamiącym się głosem.

- Czego chcesz? – zaśmiała się wampirzyca. – Pomyślmy, czego mogę od ciebie chcieć... Może tego, żebyś odczepiła się od Iana? Może tego, żebyś nie wtrącała się w moje sprawy? Albo lepiej! Wiem jak pogodzić te dwie rzeczy! Możesz po prostu zginąć.

Jessica wrzasnęła po raz kolejny i rzuciła się do ucieczki. Wypadła na korytarz i pobiegła w stronę drzwi wyjściowych. Między jednym a drugim mrugnięciem oka znalazła się tam Isabelle.

- Jesteś w pułapce. Zapamiętasz, że nie zadziera się z Isabelle Skyle.

Wampirzyca jednym skokiem dopadła dziewczyny i zatkała jej usta dłonią. Miała mocny uścisk, więc Jess nie miała szans, żeby się wyrwać. Kiedy Isabelle wbiła w jej szyję ostre kły, poczuła tylko wszechogarniający ból. Było to jakby ktoś wbijał w każdą część jej ciała tysiące igieł. Gdy dziewczyna zaczęła odpływać, usłyszała szcęk otwieranych drzwi. Ostatkiem sił uniosła powieki. Miała nadzieję ujrzeć Iana lub mamę, ale przed nimi stał wysoki rudowłosy chłopak o równie krwistoczerwonych oczach co Isabelle. Chłopak jednym ruchem odciągnął głowę Isabelle od szyi Jessiki. Dziewczyna upadła bezwładnie na podłogę. Miała jeszcze świadomość tego co dzieje się w pokoju, ale nie czuła władzy nad własnym ciałem.

- Craig, co ty, do cholery, robisz?! – syknęła wampirzyca.

- Ty idiotko! – krzyknął rudy chłopak. – Zwariowałaś?! Mało mamy problemów?! Nie dość, że Anielska Armia na nas poluje to ty jeszcze wgryzasz się w przyjaciółkę Iana! Chyba ci rozum odebrało!

- Ale Craig... - próbowała wytłumaczyć się dziewczyna. – Ona mnie widziała!

W oczach chłopaka błyszczała nienawiść.

- I co z tego?! Jest człowiekiem! Mogę się założyć, że nawet nie uwierzyła w to co zobaczyła! Myślisz, że każdy śmiertelnik wierzy w wampiry i anioły?!

Isabelle spuściła głowę z zawstydzeniem.

- Przepraszam... Nie pomyślałam o tym...

Craig wziął głębszy oddech.

- Dobra. Teraz trzeba coś z nią zrobić.

- Może wziąć ją do szpitala? – zaproponowała Isabelle.

Chłopak spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Tak, oczywiście, a jak wytłumaczysz dwie małe ranki na szyi?

Wampirzyca zastanowiła się.

- Dajmy jej trochę krwi.

- Żartujesz? A co jeśli umrze w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin? Jeśli się zmieni? Nie potrzebujemy takiej wampirzycy!

- To co, do cholery, proponujesz?! Nie ma innej opcji! Damy jej krew – ucięła Isabelle.

Podeszła do Jessiki, która miała przymknięte oczy, ale słyszała całą rozmowę. Była gdzieś na krawędzi świadomości. Isabelle podwinęła rękaw swojej czarnej bluzki i ugryzła się w rękę.

Krew zaczęła płynąć, ale wampirzyca tego nie czuła. Za chwilę rana miała się zamknąć a nie miała ochoty gryźć się jeszcze raz, więc przytknęła ranę do ust Jessiki. Krew zaczęła płynąć do jej ust. Dziewczyna lekko się zakrztusiła, ale nie miała władzy nad ciałem i ciecz płynęła prosto do żołądka. Mimo jej ohydny smaku niosła ukojenie. Czuła się już lepiej,

zaczynała odzyskiwać świadomość. Isabelle spojrzała na szyję śmiertelniczki. Dwie małe ranki już prawie się zagoiły.

- Idziemy – warknął Craig.

- A co, jeśli dziewczyna komuś powie? – zaniepokoiła się Isabelle.

- Myślisz, że ktoś jej uwierzy? Śmiertelnicy są na tyle głupi, że uznają ją za wariatkę. Nie mamy się czym martwić.

- Więc chodźmy.

Dwójka wampirów wyszła, nieświadomi, że Jessica słyszała całą rozmowę, chociaż jej umysł jeszcze nie odzyskał sprawnego funkcjonowania i była w szoku, więc nie całkiem ją rozumiała.

## Rozdział 10

Ian siedział na środku placyku i spoglądał w czarne, nocne niebo, na którym roilo się od gwiazd. Było kilka minut po północy. Myślał o Jessice. Była inna niż wszystkie dziewczyny. Nie szalała za modą, kosmetykami i chłopakami. Była inteligentna, rozsądna i cicha. Pod jej skorupą nieśmiałości kryło się piękno. Nie nosiła tych wszystkich obcisłych ciuchów, nie próbowała go poderwać, nie szalała szczególnie za innymi chłopakami, nie piszczala na widok Roberta Pattinsona. O tym ostatnim miał okazję się przekonać, kiedy Rachel dziewczyna z ich klasy, przyniosła jakieś pismo ze zdjęciami gwiazd. Ian nie wiedział, co ma zrobić. Owszem, podobała mu się, nawet bardzo. Ale nie mógł jej tego powiedzieć. Była pierwszą dziewczyną, która go zainteresowała od czasu, kiedy wstąpił do Anielskiej Armii. Wiedział zbyt dobrze, że ich związek nie może zaistnieć, nieważne jak bardzo by tego chciał. Westchnął cicho i przymknął oczy. Poczł, że wzmaga się lekki wietrzyk, który przenika przez koszulę i dostaje się do każdej komórki jego ciała. Kiedy w wyobraźni przywołał obraz Jessiki całę zimno jakby wyparowało z jego ciała. Nagle była tylko ona, nic więcej się nie liczyło. Chłopak gwałtownie otworzył oczy. Nie mógł się zakochać! Po prostu nie mógł! A co jeśli Eric to odkryje? Znał go zbyt dobrze. Nie może się dowiedzieć. Anioł i zwykła nastolatka? Na taki związek nie pozwoliłby nawet Eric, który kochał przecież Iana jak syna. Chłopak ukrył twarz w dłoniach. Nie wiedział co ma zrobić. Siedział tak jeszcze przez chwilę, po czym wstał i ruszył przed siebie. Podjął decyzję. Nigdy wcześniej nie był naprawdę zakochany. Nikt mu tego nie odbierze. Po prostu nikt. Puścił się biegiem w stronę domu Jessiki.

- Lisa...? Mogłabyś do mnie wpaść? Źle się czuję, a przed chwilą dzwoniła moja mama i powiedziała, że nie wróci na noc, bo ma coś do zrobienia w pracy, więc nie pytałam o nic. Proszę, naprawdę nie mam ochoty siedzieć sama. Wiem, że jest strasznie późno, ale twój ojciec pozwoli Ci iść – wypowiedziałam swój krótki monolog do słuchawki komórki.

Lisa chwilę się zastanawiała, a po chwili zabrzmiała odpowiedź.

- Będę za kwadrans.

I rozłączyła się. Jessica odetchnęła z ulgą. Nie miała ochoty spędzić całej nocy sama w domu. Siedziała na łóżku w swoim pokoju i wpatrywała się w okno. W sumie niewiele widziała w świetle jednej latarni na drodze, która rzucała długi cień w stronę jej okna, zupełnie jakby ktoś chciał zakraść się do jej okna. Zadrzała mimo woli. Musi wytrzymać jeszcze te piętnaście minut, dopóki Lisa nie przyjdzie.

Sięgnęła dłonią do dwóch małych punkcików, które na pierwszy rzut oka przypominały krostki. Krew wampirzycy podziałała i rany praktycznie się zagoiły. Wciąż była zszokowana po spotkaniu z dwójką wampirów. Nie wiedziała co myśleć. Bała się. Bardzo się bała tego, że znowu do niej przyjdą albo co gorsza przyjdą do jej domu, kiedy jej nie będzie i zrobią coś jej matce. Przesiedziała chwilę w całkowitej ciszy, pogrążona w myślach o wampirach. Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek. Z ulgą pobiegła do drzwi, lecz kiedy otworzyła nie stała w nich Lisa... lecz Ian. Jessica zamruwała zdziwiona i spojrzała na zegarek. Było kilka minut przed pierwszą w nocy. Co on tutaj, do cholery, robi?

- Przepraszam, że znowu Cię nachodzę, a w dodatku tak późno w nocy – głos Iana był aksamitny, dźwięczący na tle nocy.

- Wejdz – Jessica odsunęła się od drzwi.

Chłopak wszedł szybkim krokiem i przystanął na środku pomieszczenia. Jessica poprowadziła go do salonu i zapaliła światło.

- Usiądz – uśmiechnęła się nerwowo. Nie miała pojęcia, co ma robić. Po co Ian tutaj przyszedł i to w środku nocy?

- Jessiko... - zaczął.

Dziewczyna spojrzała na niego. Widać było, że jest zdenerwowany i nie wie, co powiedzieć. Pozwoliła mu więc, aby najpierw przemyślał, co chce powiedzieć i nie odzywała się.

- Posłuchaj. Chciałem Ci powiedzieć, że kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, wtedy w kawiarni wiedziałem, że nie jesteś zwykłą nastolatką. I nie myliłem się. Jessiko, jesteś inteligenta, zabawna i chyba po...

- Jessica! Jesteś w domu?!

To była Lisa. Zaczęła walić w drzwi wejściowe, a w dodatku dzwoniła dzwonkiem, co dawało ciekawe połączenie. Jessica spojrzała na Iana, który był tak blady, że mógłby konkurować z kredą do tablicy.

- To moja przyjaciółka, Lisa – powiedziała na głos. – Zaczekaj, pójde otworzyć.

- Nie! – Ian zerwał się z kanapy, na której siedział. – Przepraszam, muszę już iść.

Wyminął ją szybkim krokiem, otworzył drzwi wejściowe i napotkał zdziwione spojrzenie Lisy i jej szeroko otwarte usta. Wypadł na zewnątrz, nie odzywając się już ani słowem.

- Świetnie! Co za wyczucie czasu! – syknęła Jessica do przyjaciółki. – Właśnie miał mi powiedzieć, że mu się podobam.

Lisa rzuciła jej zdenerwowane spojrzenie.

- No przepraszam, ale to ty do mnie zadzwoniłaś! Nawet przez słuchawkę słyszałam, że jesteś kłębkiem nerwów, więc przyszłam jak najszybciej. Skąd miałam wiedzieć, że masz gościa o tej porze?

Jessica przymknęła lekko oczy.

- Przepraszam, po prostu jestem zdenerwowana.

Lisa wzruszyła ramionami.

- Spoko.

Wyminęła Jessikę, która zamknęła za nimi drzwi i obie ruszyły schodami do pokoju dziewczyny. Nie odezwały się ani słowem, dopóki nie usiadły po turecku na podłodze.

- Co się stało, Jess?

Dziewczyna tylko pokręciła lekko głową.

- Lisa... Ja... Nie mogę Ci powiedzieć. Nie mogę nikomu o tym powiedzieć. Gdybyś wiedziała, oni by po Ciebie przyszli. Zabiliby Cię, tak jak próbowali zabić mnie.

Jessica przytuliła się do przyjaciółki. Po jej policzkach kapąły łzy.

- Ktoś próbował Cię zabić?! Kto to był?! Musisz to zgłosić na policję!

Dziewczyna tylko pokręciła słabo głową.

- Nie mogę... - wyszeptwała. – Oni nie uwierzą. Nie zrozumieją.

- Czego nie zrozumieją?

Ponownie tylko pokręciła głową.

- Jess, co się tutaj dzieje? Boję się o Ciebie. Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Zawsze mówimy sobie o wszystkim, przecież jesteśmy przyjaciółkami.

- Liss... Nie wiem czy mogę.

- Mów!

Jessica przełknęła gulę w gardle i otarła łzy wierzchem rękawa, a potem zaczęła opowiadać. Zaczęła od spotkania w kawiarni Iana i Isabelle oraz tego, co wtedy zobaczyła, potem opowiedziała o poznaniu w bibliotece tajemniczego Aidana, który mówił o aniołach. Z każdym słowem twarz Lisy przyjmowała coraz bardziej zdziwiony wyraz. W jej oczach było niedowierzanie, ale kiedy Jess zaczęła mówić musiała skończyć. Opowiedziała o spacerze w parku, podczas którego widziała Isabelle wypijającą krew z jakiegoś nieszczęśnika, aż do włamania wampirzycy do jej domu i ugryzienia jej.

- Jess... Wiesz, że to brzmi jak tandetna bajka?

Dziewczyna spojrzała na przyjaciółkę, a po jej policzkach ponownie popłynęły łzy.

- Myślałam, że ty mi uwierzysz... Podobno jesteśmy przyjaciółkami – powiedziała, szlochając.

- Jesteśmy przyjaciółkami, Jess...

- Czekaj, spójrz na to!

Jessica odgarnęła włosy z szyi i wzięła rękę Lisy. Pociągnęła jej wskazującym palcem po dwóch wyczuwalnych śladach po kłach Isabelle.

- To są ślady po jej kłach.

Lisa przyjrzała się dokładnie dwóm śladom.

- Bardziej przypomina mi to dwie krosty niż ślady po ugryzieniu.

- Nie wierzysz mi... Pewnie tydzień temu sama bym sobie nie uwierzyła. Ale proszę, przyjmij do wiadomości, że istnieje jakiś drugi świat.

Liss wzięła głęboki oddech.

- No dobra, mogę to rozważyć.

- Dziękuję.

Lisa przytuliła przyjaciółkę.

- A więc co z tym Ianem? Chciał Ci powiedzieć, że mu się podobasz?

Jess pokiwała głową.

- Tak myślę, ale wtedy właśnie zadzwonił dzwonek do drzwi i ty zaczęłaś się drzeć.

- Mam wycucie chwili, nie ma co – mruknęła Liss.

- Taa... I wtedy on wybiegł, w sumie nie mam pojęcia dlaczego.

Rudowłosa dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Może to po prostu zaburzenia psychiczne?

Obie się roześmiały, chociaż był to lekko wymuszony śmiech.

- Masz czekoladę?

Jessica pokiwała głową.

- Mam ochotę na coś słodkiego – wstała i ruszyła do kuchni.

Ian biegł drogą pograżoną w ciemności. Jako anioł miał świetny wzrok i doskonałą intuicję, a więc nie było zagrożenia, żeby w coś wbiegł. W głowie miał natłok myśli. Prawie jej to powiedział... I wtedy wpadła ta rudowłosa i wszystko popsuła. Widział lekki uśmiech na twarzy Jessiki, kiedy mówił jej, co czuje, a więc podobało jej się to, co mówił. Odwzajemniała jego uczucie! Był szczęśliwy, chciał jej wszystko powiedzieć i wtedy... Jeden dzwonek do drzwi zrujnował wszystko. Był tak wściekły, że wybiegł z jej domu. Po prostu nie wiedział jak ma się zachować, co ma zrobić. To było zwykłe tchórzostwo. Mógł tam po prostu zostać, a później wyjść z godnością. Ech... Chłopak przystanął na chwilę i rozejrzał się. Znajdował się obok starego cmentarza. Stara, żelazna brama skrzypiała na lekkim wietrze. Westchnął i spojrzał w niebo. Będzie jej to musiał powiedzieć. Skoro odwzajemnia jego uczucia to dlaczego miałby jej tego nie mówić? Musi chociaż spróbować ukryć to przed Anielską Armią. Nagle usłyszał obok siebie jakiś szelest. Odwrócił się błyskawicznie, ale było już za późno. Żelazne ostrze tkwiło w jego boku, a napastnik wciąż trzymał rękę na połączanej rękojeści miecza. Ian osunął się na ziemię.

## Rozdział 11

Jessica i Lisa siedziały na łóżku w pokoju Jess i plotkowały o wszystkim, co przyszło im na myśl. A właściwie o prawie wszystkim. Żadna z nich już nie wspomniała o wampirach, Ianie czy Isabelle. Jessica wiedziała, że przyjaciółka jej nie uwierzyła i była rozczarowana. Zawsze były najlepszymi przyjaciółkami i nieważne jak bardzo by się pokłóciły zawsze potem się przeproszały. Tym razem było inaczej, bo właściwie się nie pokłóciły, ale atmosfera była napięta. Rozmawiały i śmiały się, ale to nie było to co zawsze. Około czwartej nad ranem zabrakło im tematów i zaległa niezręczna cisza.

- Słuchaj, Liss... – zaczęła Jessica. – Wiem, że mi nie wierzysz. Wiem, że to, co mówię może wydawać się niedorzeczne. Ale proszę, nie patrz na mnie jak na wariatkę. Nie zniosę tego. Ty, moja najlepsza przyjaciółka uważasz, że kompletnie zwariowałam.

Lisa spojrzała na mnie.

- Nie uważam, że zwariowałaś. Ale zrozumiem, ja nie wierzę w te wszystkie nadprzyrodzone stwory. Wampiry, wilkołaki, czarownice, anioły... To po prostu niedorzeczne.

Jessica nie odpowiedziała, tylko spojrzała na swoje dłonie.

- Powinnaś już iść, Lisa.

Przyjaciółka spojrzała na nią zdziwiona i pokiwała lekko głową.

- Skoro chcesz. Ale pamiętaj, to nie znaczy, że nie jestem twoją przyjaciółką. Zawsze nią będę, nieważne co się stanie.

Jess patrzyła jak Lisa wychodzi, zamyka za sobą drzwi, a po chwili słyszała już tylko odgłosy jej kroków, które jednak zaraz potem również zamilkły. Ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się.

Ian otworzył oczy, ale zaraz na powrót je zamknął, bo oślepiło go słońce. Nie, chwileczkę, to nie było słońce. Uniósł lekko powieki. Był cały obolały i każdy ruch sprawiał mu ból. To, co wziął za słońce było ogromną lampą, zawieszoną tuż pod granatowym sufitem. Spróbował poruszyć dłońmi, ale napotkał opór. Ręce miał skrupowane grubym sznurem. Nie próbował ponownie wyswobodzić dłoni, bo wiedział, że w takim stanie nic nie zrobi. Przymknął na powrót oczy i przypomniał sobie, co stało się zanim go zaatakowano. Wybiegł z domu Jessiki i przystanął obok cmentarza. Następne co zapamiętał to tylko wszechogarniający ból i nareszcie błogi spokój. Ale chwileczkę... Jak udało się im go zranić? Nie tak łatwo zranić anioła. Chyba że... Otworzył oczy. Nie! To przecież niemożliwe. Bo skąd mieliby...

- Proszę, proszę, obudził się nasz aniołek! – zaśmiał się ktoś szyderczo, przerywając jego rozmyślenia.

Ian odwrócił gwałtownie głowę w stronę, z której dochodził głos i natychmiast tego pożałował. Poczul ból przeszywający najpierw czaszkę, idący w dół ciała. Syknął i spojrzał na prześladowcę, który był najwyraźniej z tego zadowolony.

- Czekaj, czy my się nie znamy? – wydusił anioł.

- Brawo, cóż za spostrzegawczość – odpowiedział ironicznie rudowłosy chłopak.

Ian skupił się i zmrużył lekko oczy, aby obraz nie rozmazywał się. Oczy chłopaka wyrażały tylko ironię. Gdzieś już widział te oczy... I te włosy o płonącej barwie. Nagle rozszerzył oczy ze zdziwienia i wszystko stało się jasne.

- Craig – wyszeptał.

Chłopak bił chwilę brawo.

- Isabelle mówiła mi, że jesteś wampirem, ale nie myślałem, że to prawda – wysyczał.

- Jak widać, moja siostrzyczka nie kłamała.

- Niestety... - Ian przymknął na chwilę oczy i starał się zebrać myśli i uspokoić oddech.

- Oj kuzynku, nie bądź taki – powiedział z udawaną radością Craig. – Nie cieszysz się, że odzyskałeś członka rodziny?

Anioł wziął głęboki oddech i powiedział:

- Nie jesteś moją rodziną... Przestałeś nią być, kiedy dołączyłeś do tych krwiopijców.

Wampir tylko uśmiechnął się złośliwie.

- Co mi zrobiliście? I po co mnie tutaj trzymacie?

- Och, po nic takiego. Chcemy tylko trochę Cię torturować, a potem może Cię zabijemy...

- Jak?! – krzyknął Ian i natychmiast poczuł ból w piersiach.

- Och, nie udawaj głupca, Ianie. Każdy anioł wie, że jest tylko jedna broń zdolna do zabicia was.

- Nie... - wyszeptał Ian zbielełymi wargami.

- Tak – Craig uśmiechnął się tryumfalnie.

Jessica obudziła się, kiedy pierwsze promienie słońca padły jej na twarz. Zasnęła w półsiedzącej pozycji na dywanie. Wstała i spojrzała na zegarek. Kilka minut po jedenastej. A więc już nie ma sensu iść do szkoły. Zresztą wcale nie zamierzała się dzisiaj tam udać. Zanim zasnęła obmyśliła plan. Nie mogła wciąż żyć w strachu przed Isabelle. Potrzebowała informacji. A jedynym miejscem, gdzie można było znaleźć informacje była biblioteka.

Mama Jess nie wróciła do domu, więc prawdopodobnie nocowała w pracy i wróci dopiero wieczorem. Lepiej jednak poinformować ją, że dziewczyna nie zamierza iść do szkoły. Sięgnęła po telefon, który leżał na biurku i wybrała numer mamy.

- Halo...? Mama?

- Jessica? Czemu dzwonisz? Nie jesteś w szkole? Coś się stało? – zapytała zaniepokojona rodzicielka.

- Źle się czułam i nie mogłam iść do szkoły. Przepraszam.

- Nic się nie stało. Napiszę Ci usprawiedliwienie.

- Dziękuję. Kiedy dzisiaj wrócisz?

- Nie wiem, kochanie. Prawdopodobnie wieczorem, około dwudziestej.

Jessica skinęła głową, choć wiedziała, że mama jej nie widzi.

- Dobrze. Do zobaczenia wieczorem.

I rozłączyła się. Jessica spojrzała na swoje ubranie. Po wczorajszych „odwiedzinach” wampirów musiała zmienić ubranie, więc to nie było zakrwawione, tylko trochę pomięte. Otworzyła drzwi szafy i wyciągnęła granatowe aladynki, do tego czerwona bluzka z krótkim rękawem i kremowa bluza z kapturem. Biegiem ruszyła do łazienki. Przebrała się, uczesała włosy w kucyka i zbiegła na dół.

W kuchni zjadła szybkie śniadanie i napiła się soku, po czym założyła granatowe trampki z białymi sznurówkami i wybiegła z domu. Znalazła starą deskorolkę w małym składziku, w którym mama trzymała łopaty do odśnieżania, przybory ogrodowe i różne inne rzeczy tego typu. Stał tutaj również rower Jessiki i jej rolki. Dziewczyna wskoczyła na deskorolkę i na początku lekko się zachwiała. Nie jeździła na niej od ponad roku, ale dzisiaj miała ochotę na niej pojeździć. Kiedy jechała, uśmiechała się. Słońce ogrzewało jej twarz, wiatr lekko rozdmuchiwał kucyka. W kilka minut dojechała do biblioteki, zeskoczyła z deskorolki i zostawiła ją przy wejściu, obok stojaka dla rowerów. Wbiegła do pomieszczenia, przywitała się z panią Daer i ruszyła w stronę książek fantastycznych. Wzięła kilka, które można było uznać za takie, w których mieściły się fakty i ruszyła do stolika, przy którym siedziała ostatnio. Przyszło jej do głowy także, żeby poszperać w Internecie, ale uznała, że tak znajdzie tylko fikcje. Jessica zawsze wolała książki niż komputer.

Usiadła przy stoliku i spojrzała na okładkę pierwszej książki. Wyglądała na bardzo starą. Tytuł był lekko zatarty, ale dało się go odczytać. Właściwie nic specjalnego, po prostu krwistoczerwony napis „Wampir”. Dziewczyna obejrzała dokładnie okładkę i grzbiet

woluminu, ale nie zobaczyła niczego, poza głęboką czernią. Uniosła brwi, lekko zdziwiona, że nie ma nazwiska autora. Otworzyła książkę. Na pierwszej stronie widniał ponownie tytuł tomu, z tym, że tutaj był on czarny. Nie znalazła również roku wydania ani wydawnictwa. Przerzuciła kilka stron, aż do pierwszej kartki wypełnionej tekstem. Jess ponownie zmarszczyła brwi. Nie było to drukowane pismo. Najwyraźniej ktoś pisał odręcznie. Czarny atrament tworzył schludne słowa na lekko pożółkłych kartkach. Dziewczyna zaczęła czytać.

*„Nigdy wcześniej nie pisałem dziennika. Uważałem, że to tylko strata czasu. Ale w świetle wczorajszych wydarzeń uznałem, że muszę prowadzić kronikę. Ktoś musi dowiedzieć się prawdy. Prawdy o mnie i o innych z mojego gatunku.*

27 XI 1827 rok

*W tym dniu wszystko się zaczęło. Wszystkie te okropności, całe to cierpienie i ból... Wracałem właśnie z przechadzki z bliskim przyjacielem. Nagle ogarnął mnie dreszcz i poczułem, że jestem obserwowany. Przystanęm i rozejrzałem się wokół, ale niczego nie zauważyłem. Pomyślałem, że wpadam w paranoję, więc z lekkim uśmiechem ruszyłem do mojej posiadłości. Słońce właśnie chowało się za horyzontem, więc wszystko przybierało powoli barwę szarości. Wtem nagle zerwał się gwałtowny wiatr, który zerwał mi kapelusz z głowy. Pochyliłem się, aby go podnieść i w tej chwili usłyszałem szyderczy śmiech, dobiegający zza moich pleców. Przez chwilę stałem bez ruchu z kapeluszem w ręce, a kiedy odwróciłem się śmiech nagle ustał, zaś za mną nie było nikogo. Wiatr również się uspokoił. Pokręciłem lekko głową. Ta jedna szklanka dżinu musiała jednak źle na mnie wpłynąć. Ponownie ruszyłem w drogę. Całkiem się już ściemniło, a księżyc jeszcze nie wyłonił się zza chmur, więc wszystko było pogrążone w mroku. Jednak drogę znałem na pamięć. Kiedy znalazłem się przy bramie prowadzącej do mojej posiadłości ogarnął mnie nagły chłód, mimo iż byłem dobrze ubrany. Popchnąłem ciężką bramę wykonaną ze srebra, która zaskrzypiała lekko. Na ten dźwięk przeszedł mnie lekki dreszcz. Poczułem gorący oddech na mojej szyi. Odwróciłem się błyskawicznie, ale było już za późno...*”

Za późno na co? Jessica przewróciła kartkę z zapartym tchem. Wciągnęła ją historia anonimowego kronikarza.

- Przepraszam...

Dziewczyna krzyknęła z zaskoczenia. Właściciel głosu stał nad nią. Chwileczkę... Te jego zielone, przenikliwe oczy. Wydawały jej się znajome.

- Aidan? – otworzyła szeroko oczy.

- Witaj, Jessiko – skłonił się lekko, co totalnie zdziwiło Jess i zaczerwieniła się. Nie przywykła, żeby ktokolwiek się jej kłaniał. – No, no, widzę, że teraz dla odmiany zainteresowałaś się wampirami.

Dziewczyna posłała mu wymuszony uśmiech. Automatycznie przypomniała sobie wydarzenia zeszłej nocy.

- Wiesz, interesuję się fantastyką.

- Cóż... - zamyślił się chłopak. – Tak się składa, że ja też.

- No tak, pamiętam nasze ostatnie spotkanie.

Aidan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przepraszam, jeśli wtedy zachowałem się nieelegancko.

Jessica nie odpowiedziała, tylko roześmiała się. Ostatnio kiedy rozmawiała z tym chłopakiem wydał jej się niezwykle poważnym i trochę dziwnym mężczyzną, natomiast teraz rozmawiała ze zwykłym chłopakiem, który był od niej tylko trochę starszy i bardzo przystojny. Nagle uświadomiła sobie, że Aidan już od chwili coś do niej mówi.



- Hm, przepraszam? Zamyśliłam się – uśmiechnęła się przepraszająco.

- Pytałem, czy nie chciałabyś, żebym opowiedział ci coś o wampirach? Mam wiele książek na ten temat.

- Byłabym bardzo wdzięczna.

- Dobra – zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. – Przepraszam, ale muszę już iść.

Spotkajmy się tutaj jutro o siedemnastej. Nie martw się o powrót, odwiozę cię.

Aidan pomachał jej na pożegnanie i zniknął za regałami. Dziewczynę przeszedł dreszcz podniecenia. Chłopak był bardzo przystojny, a w dodatku umówili się na spotkanie. Nie był wiele starszy. To mogłaby być piękna, romantyczna miłość... Nagle oprzytomniała.

Pomyślała o Ianie i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Przecież zgodziła się z nim umówić. To było wobec niego nie w porządku. Chociaż Aidan jest przecież tylko znajomym z biblioteki, który zaoferował jej pomoc. Westchnęła cicho i spojrzała na zegarek. Była prawie czternasta. Jessica wzięła dwie książki, które leżały na blacie stolika i ruszyła szybkim krokiem do miejsca, w którym siedziała pani Daer. Bibliotekarka była pochłonięta czytaniem gazety. Jess odchrząknęła cicho i pani Daer podniosła wzrok, lekko zirytowana, że ktoś przerywa jej czytanie. Jednak na widok Jessiki rozpromieniła się.

- Słucham?

- Chciałabym wypożyczyć te dwie książki.

Bibliotekarka wzięła od niej woluminy i obrzuciła je wzrokiem.

- Wampiry, co?

Dziewczyna pokiwała lekko głową i odebrała książki, po czym ruszyła do wyjścia z biblioteki. Kiedy jechała z powrotem do domu z książkami w rękach, bo nie przyszło jej do głowy, żeby wziąć torbę, słońce grzało mocno, a jej myśli wciąż wracały do Aidana i Iana. Obaj byli niezmiernie przystojni, a przy tym mili i sympatyczni. Wiedziała, że podoba się Ianowi, ale nie była pewna czy nie wpadła w oko Aidanowi. W końcu nie musiał proponować jej pomocy w szukaniu informacji o wampirach. A jeśli to był tylko zwykły, przyjacielski odruch, a ona sobie za dużo wyobraża? Przecież nie zaproponował jej randki. Z drugiej strony powiedział, że odwiezie ją do domu, a tego tym bardziej nie musiał proponować. W niedługim czasie Jessica dojechała do domu, a kiedy wchodziła do swojego pokoju usłyszała dźwięk nadchodzącej wiadomości. Dwa nieodebrane smsy. Odczytała pierwszego z nich. Był od Lisy.

*„Jess, wszystko w porządku? Dlaczego nie ma Cię w szkole? Mam nadzieję, że nie jesteś zła za tamto... Odezwij się.”*

Jessica nie miała zamiaru odpisywać. Natomiast kiedy czytała drugą wiadomość uśmiechnęła się szeroko. Była od nieznanego numeru.

*„Witaj, Jessiko. Chciałem Cię zapytać czy masz jeszcze dzisiaj ochotę na spacer? W parku o osiemnastej. Mam nadzieję, że się pojawisz.*

*Aidan”*

Cóż za wyrafinowane słownictwo. Roześmiała się cicho. A więc Aidan chciał się z nią spotkać. Była pewna, że pójdzie. Kiedy wyobraziła sobie siebie i tego chłopaka idących razem, trzymających się za rękę, ogarnęło ją radosne podniecenie. I wtedy przed oczami stanął jej obraz Iana. Westchnęła, lekko zirytowana. Dlaczego kiedy chciała chłopaka, jakoś żaden się nie pojawiał, a teraz było ich aż dwóch? Nie wiedziała, co ma zrobić. Jess podeszła do okna i spojrzała na bezchmurne, błękitne niebo. Uśmiechnęła się do siebie. Zdecydowała, że będzie czekać na rozwój wydarzeń. Nie będzie niczego przyspieszać.

Do spotkania z Aidanem zostały trzy godziny, ale wiedziała, że musi się przygotować. Podeszła do szafy i otworzyła ją. Obrzucił wewnątrz wzrokiem, po czym wydała głośny jęk. No tak, znowu ten sam problem. Zero fajnych ubrań. Jessica wzięła telefon do ręki i po chwili zastanowienia wybrała numer.

- Lisa? Tak, to ja.

- Dlaczego nie odpisałaś, Jess? Dalej jesteś zła?
- Nie, przepraszam, tak wyszło. Słuchaj, potrzebuję twojej pomocy. Otóż mam randkę i...
- O Boże, kto to?! – wykrzyknęła podekscytowana Lisa. – Ian? Umówiliście się na dzisiaj?!
- Słuchaj, opowiem ci wszystko, kiedy się spotkamy. Jesteś w domu? Wpadnę do ciebie.
- Jasne!

Jessica uśmiechnęła się, słysząc dźwięk zakończonego połączenia. Wiedziała, że Lisa jej pomoże. Wyciągnęła z szafy torbę, wrzuciła do niej komórkę oraz portfel i wyszła.

## Rozdział 12

- To niemożliwe! – krzyknął chłopak, szeroko otwartymi oczami patrząc jak wampir waży miecz w ręce.

- Tak uważasz? – zapytał szyderczo Craig. – Mogę się założyć, że twoi szefowie wmówili wam wszystkim, że Piekierne Ostrze przepadło. A jednak. Ten miecz, dzieło samego szatana nie mógł przepaść. Po jego walce z Gabrielem nasz pan i upadli aniołowie, których Bóg wtedy stracił zabrali miecz do piekła. To jedyna broń, która może trwale zranić, a nawet zabić anioła. A tak się składa, że ja akurat mam jednego do zabicia.

Na czole Iana pojawiły się krople potu. Nie może go zabić. Nie może...

- Nie zabijesz mnie. Jesteśmy rodziną, Craig!

- Och, proszę cię. Przestałeś być moją rodziną, kiedy stałeś się anielskim żołnierzem, marionetką w rękach Rady Aniołów – wypowiedział te słowa z pogardą.

- To nie był mój wybór... - wyszeptał Ian.

Wampir spojrzał na niego szczerze zaskoczony.

- Więc nie chcesz być w Anielskiej Armii?

Anioł nie odpowiadał. Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Chciał być w Anielskiej Armii? W sumie dobrze mu było na służbie w Niebie, ale... Przez całą wieczność wyganiać demony z Ziemi? Już nigdy nie może się zakochać, nigdy nie założyć rodziny, nie będzie miał normalnej pracy... Rzeczy z pozoru banalne były dla niego bardzo ważne. Nigdy nie było mu dane zaznać tych przyjemności, które zwykli ludzie mieli na co dzień.

Nagle drzwi uderzyły w ścianę i stanęła w nich Isabelle. Miała na sobie czarne, obcisłe spodnie, top z odsłoniętym brzuchem i buty na obcasie. W jej oczach Ian nie dostrzegł wesołości, która niezmiennie w nich gościła, kiedy jeszcze się przyjaźnili. Nie dostrzegł tam również ani krzty współczucia. Tylko nienawiść. Lodowatą nienawiść, która aż od niej biła. Anioła przeszedł lekki dreszcz. Wiedział, że kuzynka nie zawaha się go zabić, jeśli tego chce. Z drugiej strony może jednak tego nie zrobi. Przecież przeżyli razem tyle pięknych chwil. Chodzili nad jezioro, do lunaparku. Kochali się jak rodzina. Ale wiedział, że Isabelle się tym nie przejmowała. Widział to. Widział to w jej postawie, widział to w jej zaciśniętych ustach i widział to w lodowatych oczach, które najbardziej go przerażały.

- Dlaczego on jeszcze żyje? – wyszczała przez zaciśnięte zęby w stronę Craiga.

- Po co mam go już zabijać? Najpierw możemy trochę się zabawić – roześmiał się szyderczo.

Ian uniósł ku górze oczy pełne żalu.

- Isabelle... Proszę. Nie jesteś taka!

- Nie wiesz jaka jestem. Nigdy nie wiedziałeś! Kochałam cię idioto! Tyle razy dawałam ci to do zrozumienia, a ty zawsze zbywałeś mnie śmiechem.

Anioł rzucił przelotne spojrzenie kuzynowi, który zmrużonymi oczami maskował zdziwienie. Obaj wpatrywali się teraz w wampirzycę.

- Isabelle... Przecież ja też cię kocham.

Dziewczyna posłała mu wściekłe spojrzenie.

- Dalej tego nie rozumiesz, czyż nie, Ianie? Nie kochałam cię jak kuzyna.

Ian posłał jej pełne zdziwienia spojrzenie. Po chwili jednak wszystko do niego dotarło. Isabelle była w nim zakochana? To chyba jakaś kpina. Był pewny, że dostrzegłby wyraźne oznaki zakochania. A może? Przymknął oczy i zaczął intensywnie myśleć. I nagle prawda ogarnęła go lodowatą taflą. Jak mógł być taki ślepy i głupi?! Choćby ostatnie zaproszenie na dyskotekę. To było tak niezrozumiałe, że Ian nie wiedział co o tym myśleć. Wcześniej też zdarzały się różne incydenty. Zawsze kiedy anioł zaczynał spotykać się z jakąś dziewczyną

Isabelle ją odstraszała, a później wmawiała mu, że nie zasługiwały na niego. Jedna dziewczyna, która nie przejmowała się wampirzycą zniknęła nawet bez śladu.

O Boże... Co ona zrobiła z tamtą dziewczyną? Nagle Ian przypomniał sobie o Jessice. Czy jej również coś zrobi? A może już coś zrobiła?

- Jesteś niespełna rozumu! – krzyknął, zanim zdążył to przemyśleć.

Dokładnie sekundę później leżał półprzytomny w niewielkiej kałuży krwi. Ciecz skapywała na ziemię z głębokiej rany, która pojawiła się na ramieniu.

Isabelle stanęła nad nimi z tryumfalnym uśmiechem.

- A więc to koniec... - odezwał się cicho Craig.

Wampirzyca długo nie odpowiadała, więc chłopak podniósł się już do wyjścia. Kiedy był w drzwiach dobiegł go jej głos.

- Mylisz się, braciszku. Gra dopiero się zaczyna. Stawką jest więcej niż jedno życie.

Będzie cierpiał. I wcale nie mam na myśli fizycznego bólu, choć to też – rzuciła mieczem pod przeciwległą ścianę tak, że ostry koniec wbił się w podłogę. – Odwiedzimy ponownie Jessikę Nevaeh.

- Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Nie rozumiesz, Liss? Nie pójdę w tym czymś! – krzyknęła Jessica po raz setny. Trzymała w ręku bluzkę związaną na szyję z ogromnym dekoltem, a w dodatku strasznie obcisłą.

- Marudzisz – mruknęła Lisa. – Pewnie chciałabyś iść w golfie i džinsach.

Jess rzuciła jej wściekłe spojrzenie. Przyjaciółka uniosła rękę do góry w obronnym geście.

- Wiem, że mam ci pomóc, ale to nie takie proste, kiedy ty odrzucasz wszystko, co tylko ci podam.

- Bo te wszystkie ubrania – tutaj wykonała ruch ręką w stronę sterty ciuchów leżących na podłodze – nie są dla mnie. Ja nie mam twojej figury.

Lisa wywróciła oczami.

- Na którą się umówiliście?

- Na siedemnastą – Jessica spojrzała z przerażeniem na zegarek. – Już szesnasta!

Kwadrans zajmie mi dojście do parku, a lepiej, żebym była wcześniej, więc mam praktycznie jakieś pół godziny.

- Spokojnie, zaraz Ci coś znajdę – Lisa wyrzuciła zawartość kolejnej szafy na podłogę. – Mam!

Jessica spojrzała na nią z nadzieją.

- Podoba się?

- Tak, jest całkiem niezła.

Jess wzięła od przyjaciółki bluzkę, która wyglądała w miarę normalnie. Żadnego dużego dekoltu, żadnych odkrytych pleców czy brzucha. Wykonana z czarnego materiału, miała lekko obcisłe rękawy, sięgające do przedramienia. Na materiale wyszyta była srebrna róża, której kwiat kończył się nad lewą piersią.

Dziewczyna założyła bluzkę i spojrzała w wielkie lustro umieszczone wewnątrz szafy. Nie było tak źle.

- Czy ty to kiedykolwiek założyłaś? – Jess odwróciła się do Lisy.

- Tak, na imieniny babci – skrzywiła się.

- Jest genialny.

Lisa uśmiechnęła się szeroko.

- OK, jeszcze dół. Spodnie czy spódnica?

Jessica zamyśliła się nad odpowiedzią.

- Spodnie. Masz jakieś granatowe rurki?

- Jasne, czekaj.

Dziewczyna podeszła do komody, otworzyła długą szufladę i wskazała ręką.

- Wybieraj.

- O matko – jęknęła Jess. – To wszystko?

- Nie, mam jeszcze w szafie, jeśli chcesz... Aha, ok, nie o to chodziło.

Dziewczyna podeszła do przyjaciółki, klęczącej przy komodzie i zaczęły szukać. W końcu wybrały ciemne rurki z lycrą, mniej więcej w rozmiarze Jessiki.

- Przymierzaj – odezwała się Lisa.

Jess naciągnęła spodnie i zapięła się. O dziwo, nie były ciasne i nie czuła, żeby ją opinały. Przejrzała się w lustrze. Świetnie pasowały do wcześniej wybranej bluzki.

- Liss, jesteś cudowna. Nie wiem jak ci dziękować – Jessica przytuliła przyjaciółkę mocno i obie się roześmiały.

- Trzeba coś jeszcze zrobić z włosami – odpowiedziała.

- Faktycznie – wcześniej o tym nie pomyślała. Ale co? Nie może zrobić warkoczów, bo będzie wyglądać dziecinnie, kucyk też raczej odpada.

- Mam pomysł! – krzyknęła Lisa. – Ile mamy jeszcze czasu?

Jess rzuciła okiem na zegarek.

- Jakies dwadzieścia minut.

Przyjaciółka myślała przez chwilę, po czym bez słowa wybiegła z pokoju. Po dosłownie pięciu sekundach stała w nich z powrotem z prostownicą w ręku.

- Siadaj szybko na podłodze i rozczesz się – rzuciła jej szczotkę, którą również zabrała z łazienki. – Może zdążę wyprostować ci włosy.

Jessica zajęła miejsce na podłodze, a przyjaciółka uklękła za nią i zaczęła prostowanie. Po piętnastu minutach i wielu przekleństwach Lisy na temat długich włosów Jess, włosy tej drugiej były niemal idealnie proste.

- Jestem genialna – uśmiechnęła się Lisa.

- Faktycznie, nie wyglądam tak źle.

- Dobra, ale teraz musisz się ruszać. Czekać, w jakich butach idziesz?

Jess jęknęła. Zapomniała o butach.

- Spoko, mam coś, co będzie idealnie pasować.

Lisa zaczęła przeszukiwać szafkę, a po chwili wyjęła z niej parę czarnych trampek w srebrną kratkę nad kostkę. Jessica ubrała je i po raz ostatni spojrzała w lustro. Wyglądała ładnie, musiała to przyznać. A wszystko to głównie dzięki prostym włosom, które idealnie się ułożyły.

- Będę trzymać kciuki – uśmiechnęła się Liss. – Leć już na spotkanie z tym twoim Aidanem.

Jessica pożegnała się z przyjaciółką i wybiegła, biorąc po drodze torbę. Kiedy opowiedziała Lisie o Aidanie, ta piszczała z zachwytu. Przystojny dziesiętnastolatek poznany w bibliotece. Romantyczna historia. Oczywiście przyjaciółka zasypała ją gradem pytań, z czego na ponad połowę nie umiała odpowiedzieć. Bo skąd miała wiedzieć jaki jest jego ulubiony kolor albo czy gra na gitarze? W sumie wiedziała tylko, że nazywa się Aidan, ma dziesięćnaście lat i interesuje się fantastyką. No i że jest troszeczkę dziwny, ale tego nie powiedziała Lisie.

Droga do parku zleciała Jessice szybko. Trochę martwiła się tym spotkaniem. Bała się, że się zbłąźni, powie coś głupiego, a on nie będzie chciał się więcej do niej odezwać. Niezłym rozwiązaniem byłoby prawie się nie odzywać, ale wtedy uznałby ją za milczka, który nie jest skory do rozmowy. Przez większość drogi dziewczyna próbowała wymyślić tematy, na które będą rozmawiać.

Po kilkunastu minutach marszu Jessica znalazła się w parku. Spojrzała na zegarek. Kilka minut przed siedemnastą. Idealnie. Poszła w stronę swojej ulubionej ławki, z której widziała każdego kto wchodził i wychodził do parku, a także miała świetny widok na jeziorko.

Rozejrzała się. Po przeciwnej stronie ścieżki, trochę na lewo siedziała jakaś starsza pani. W rękę trzymała smycz. Nad jeziorkiem biegali kilka dzieci, niektóre z nich karmiły kaczki. Spojrzała w stronę bramy parkowej. Właśnie wchodziło przez nią troje ludzi. Jakaś zakochana para, trzymająca się za ręce oraz... Aidan. Dziewczynie serce zabiło mocniej, była pewna, że na policzki wystąpił rumieniec. Odetchnęła głęboko. Kiedy chłopak spojrzał w jej stronę pomachała do niego. Z uśmiechem podszedł do niej.

- Witaj Jessiko – skłonił się lekko. O Boże czy on nigdy nie przestanie? Po co on się kłania? Była pewna, że po tym jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

- Cześć – posłała mu lekki uśmiech.

- Proszę.

Jessica spojrzała na to, co trzymał w dłoni. Róża. Piękna, czerwona róża z idealnymi płatkami, bez żadnych kolców.

- Dziękuję. Nie musiałeś, Aidanie.

Chłopak wzruszył lekko ramionami. Na chwilę zapadła niezręczna cisza.

- Chodzisz do tutejszego liceum? – zapytał chłopak.

Jessica pokiwała głową.

- Tak. A ty? Studiujesz?

- Nie – roześmiał się. – To nie dla mnie. Ja nie mógłbym siedzieć pół dnia zamknięty w dusznej sali i słuchać wykładowcy.

- A więc czym się zajmujesz?

Wzruszył lekko ramionami.

- Trochę pomagam wujkowi w prowadzeniu firmy – spojrzał na nią. – Lubisz tutaj przychodzić?

- Kocham. Kiedy tylko pogoda na to pozwala przychodzę tutaj. Lubię patrzeć na ludzi i na to co robią. Patrzę na nich i wyobrażam sobie kim są, co lubią i gdzie mieszkają. Wiem, to dziwne – uśmiechnęła się zażenowana. Nie planowała mu o tym opowiadać. Słowa same wypływały z jej ust, kiedy patrzyli sobie w oczy.

- To wcale nie dziwne – uśmiechnął się do niej.

Kolor jego oczu przywodził jej na myśl trawę o poranku. Niemal tonęła w tych oczach o barwie intensywnej zieleni. Teraz zauważyła, że nad lewym okiem, pod kruczoczarą grzywką tkwi niewielka szrama. Ciekawe co mogło mu się stać?

- Przejdziemy się? – zapytał chłopak.

- Jasne.

Wstali oboje i ruszyli ścieżką. Jessica spojrzała przed siebie, w stronę horyzontu. Widok lekko przysłaniały jej parkowe drzewa, ale i tak widziała piękny zachód słońca. Niebo zabarwiło się na pomarańczowo-różowy kolor. Zrobiło się trochę zimno. Jess zadrżała lekko.

- Zimno ci? – zapytał z troską Aidan.

- Nie, nie, jest ok. – uśmiechnęła się.

Chłopak, nie zważając na jej słowa, zdjął z siebie czarną bluzę i przykrył jej ramiona. Jessica spojrzała na niego z wdzięcznością. Dopiero teraz przyjrzała się temu, co miał na sobie. Szary podkoszulek opinał jego świetnie wyrobioną sylwetkę. Był w luźnych, granatowych dżinsach.

- Piękny widok – szepnęła Jess, spoglądając na zachodzące słońce.

- Nie tak piękny jak ty.

Jessica spojrzała na niego. Był idealny pod każdym względem. Wysoki, przystojny, romantyczny, czuły... Czego chcieć więcej? Przystanęli oboje, patrząc chwilę na siebie bez słowa. Dziewczyna spuściła na chwilę głowę, a kiedy ją podniosła zauważyła, że Aidan wyciągnął ku niej dłoń, która odgarnęła jej włosy z twarzy, a następnie dotknęła lekko policzka Jess.

- Pomocy! Pomocy! – nagle dobiegł ich krzyk.

Odwrócili się oboje w stronę głosu. Jessica z przerażeniem dostrzegła, że w najgłębszej części jeziora jakieś dziecko wymachuje bezradnie rękami.

- Musimy mu pomóc! – krzyknęła Jess.

Jeszcze w tej samej chwili chłopak biegł w stronę wody. Bez chwili zastanowienia wbiegł do lodowatego jeziora. Kiedy wszedł na głębszą powierzchnię zaczął płynąć w stronę dziecka. Już zanurzyło się pod powierzchnią wody. Po chwili chłopak również zniknął pod lodowatą taflą.

Jessica podbiegła do brzegu i patrzyła z przerażeniem. Aidan nie wynurzał się ponad powierzchnię przez długą chwilę. Jednak po kilkudziesięciu sekundach tafla wody zburzyła się i ukazał się chłopak, z którym była na randce. Płynął w stronę brzegu, trzymając przy sobie tonące dziecko. Kiedy wyszedł na brzeg był cały przemoczony, ale nie wyglądał na zmęczonego. Położył dziewczynkę, która wyglądała na jakieś dziewięć lat na ziemi i przyłożył ucho do jej ust.

- Oddycha – odezwał się.

Jessica odetchnęła z ulgą. Zdjęła z siebie bluzę Aidana i okryła nią nieprzytomną dziewczynkę. Za chwilę powinna się ocknąć.

- To był odważne – wyszeptła Jess do chłopaka.

- Nic wielkiego – odpowiedział. Nie było w tym ani krzty udawanej skromności. Szczera prawda. Jessica spojrzała na niego z podziwem.

Po chwili oczekiwania dziewczyna ocknęła się. Zakrzuszyła się i z jej ust wypłynęło trochę wody. Podniosła się do pozycji siedzącej.

- Wszystko w porządku? – zapytał Aidan.

- Tak – odpowiedziała dziewczynka piskliwym głosem.

- Jak się nazywasz?

- Claire Martins.

- Gdzie mieszkasz? Sama tutaj przyszłaś? – wtrąciła się Jessica.

Dziewczynka spojrzała na nią, wciąż trochę przestraszona.

- Mieszkam obok parku, szłam ścieżką, żeby nakarmić kaczki i nachyliłam się nad tamtym brzegiem – wskazała ręką miejsce, w którym się topiła – a potem wpadłam do wody.

- Odprowadzimy cię do domu.

Aidan owinał Claire swoją bluzą i wziął ją na rękę. Ruszyli w milczeniu do wyjścia z parku. Dziewczynka podała im adres i zadzwonili do drzwi. Otworzyła im kobieta w wieku mniej więcej trzydziestu lat.

- O Boże, Claire! Co się stało?

Aidan podał matce dziewczynkę i opowiedział w skrócie co się stało. Kobieta tuliła cały czas przemoczoną córkę.

- Dziękuję wam bardzo.

Kobieta chciała zdjąć z Claire bluzę Aidana.

- Mogę ją zatrzymać? – dziewczynka spojrzała na chłopaka.

- Oczywiście – odpowiedział z uśmiechem. – Musimy już iść. Do widzenia pani.

- Do widzenia. I jeszcze raz dziękuję.

Dziewczynka pomachała im na pożegnanie. Przez chwilę szli w milczeniu.

- Powinniśmy wrócić do domu. Jesteś przemoczony i zziębnięty.

Aidan pokiwał głową na znak zgody.

- Odprowadzę cię do domu.

- Nie musisz – zaprotestowała dziewczyna. – To dość daleko. Jakies pół godziny drogi.

- Mam czas – uśmiechnął się. – Zresztą nie powinnaś chodzić sama po zmroku, a w drodze możemy porozmawiać.

Jessica skinęła głową. Nie miała pojęcia o czym mogliby rozmawiać. W końcu zdecydowała się zadać pytanie.

- A więc... Czym się interesujesz?

- Cóż, długo by wymieniać – roześmiał się. – Jak pewnie zauważyłaś moją największą pasją jest fantastyka. Wszystkie te mity, legendy, starożytne podania... To mój żywioł. Ale to nie jedyne czym się interesuję. Kocham podróżować. Mogę wtedy poznać nowe kraje, kultury i zwyczaje. A ty czym się interesujesz?

Jessikę zdziwiło to, że najwidoczniej już podróżował, a przecież skończył dziewiętnaście lat. No ale przecież mógł podróżować z rodzicami. Nie wiadomo kim oni są.

- Uwielbiam pisać – odpowiedziała. – Tworzę wtedy całkiem nowy świat, w którym wszystko dzieje się wedle mojego życzenia. Jestem wtedy poniekąd Bogiem książki. Mam władzę nad wszystkimi jej ludźmi, całym jej światem. Mogę tam dawać początek i koniec życia, zmieniać świat na lepszy i gorszy... - cholera. Znowu powiedziała mu o tym, o czym jeszcze nikt nie wiedział. Zdecydowanie za dużo powiedziała. – A poza tym oczywiście interesuję się fantastyką.

Aidan zamyślił się na chwilę.

- A twoje największe marzenie?

- Właściwie nie wiem... Jest tyle rzeczy, które chciałabym osiągnąć, ale nie potrafię wybrać najważniejszej. A ty? Czego najbardziej pragniesz?

- Najbardziej chciałbym spotkać prawdziwą miłość i wyruszyć z nią w podróż dookoła świata.

Romantycznie. Jessica uśmiechnęła się.

- Więc plany na przyszłość wiążesz z podróżowaniem?

- Bardzo bym chciał. Ale nie wiem czy mi się to uda... A ty? Chcesz zostać pisarką?

- Tak, ale to raczej niemożliwe. Nie mam talentu ani znajomości. Ale w sumie podoba mi się też dziennikarstwo.

Przez resztę drogi do domu dziewczyny rozmawiali dosłownie o wszystkim. O przyszłości, o zainteresowaniach, szkole, rodzinie i wielu innych rzeczach. Aidan unikał tematu swojej rodziny, ale Jessica nie naciskała.

Po około czterdziestu minutach spaceru dotarli pod dom Jess. Przez kilka chwil patrzyli sobie w oczy.

- To było cudowne popołudnie – odezwał się chłopak.

- Ja również świetnie się bawiłam.

Aidan zbliżył się do Jessiki. W trakcie marszu jego ubranie i włosy wyschły. Dotknął zimną dłonią policzka dziewczyny i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Jessica stała bez ruchu, rozkoszując się dotykiem chłopaka. Po chwili nachylił się i musnął lekko ustami usta dziewczyny. Spojrzał na nią z niemym pytaniem, a kiedy dostrzegł uśmiech na jej twarzy pocałował ją już nieco pewniej. Dziewczyna zarzuciła mu rękę na szyję. Całowali się niedługo, ale dla Jessiki były to najpiękniejsze chwile w życiu. Ich języki wykonywały jakby namiętny taniec płacząc wokół siebie. W końcu jednak ich usta rozłączyły się. Jessica miała lekko przyspieszony oddech i mimo chłodu wieczoru było jej gorąco. To było wspaniałe. Nigdy wcześniej tak się nie czuła. W głowie jej szumiało, a brzuch wypełniony był ciepłem. Spojrzała w te cudowne, zielone oczy i uśmiechnęła się szeroko. Aidan uniósł kąciki ust. Jego oddech też był przyspieszony. Jessica wtuliła się w jego pierś. Było idealnie.



## Rozdział 13

- Mamo? Jesteś już w domu? – krzyknęła Jess, kiedy weszła do salonu i zapaliła światło. Odpowiedziała jej głęboka cisza. No tak, było dopiero po dwudziestej, matka pewnie wróci za jakąś godzinę.

Jess usiadła na kanapie i uśmiechnęła się do siebie. Nie mogła już się doczekać jutrzejszego spotkania, mimo że będą tylko rozmawiać o fantastyce. W ręce trzymała różę, którą Aidan podarował jej na początku spotkania. Przesunęła lekko palcami po jej płatkach, po czym położyła kwiatek na stole.

- Tęskniłaś za nami?

Jessica znieruchomiała. Głos dobiegał zza jej pleców i nie widziała jego właściciela. Ale świetnie wiedziała kto to jest. Wstała z łóżka i odwróciła się. Isabelle i Craig. Oblał ją zimny pot.

- Co tutaj robicie? – wyszeptwała.

- Można powiedzieć, że zabieramy cię na małą wycieczkę – wampirzyca roześmiała się złowieszczo.

Jessica odwróciła się i rzuciła się do drzwi prowadzących do kuchni. Ledwie dotknęła klamki już stał przed nią kompan Isabelle. Dziewczyna spojrzała na niego ze strachem.

- Dość tych gier, nie mamy czasu, Iss. Ktoś może zaraz przyjść.

- Psujesz całą zabawę – wampirzyca miała minę jak nadąsane dziecko.

Craig zasłonił dłonią usta Jessiki. Nie miała szans, żeby się wydostać. Był za silny. Podniósł ją do góry i sekundę później już byli na dworze. Jess rozejrzała się. Dobrze, że Aidana już tutaj nie było. Gdyby mu coś zrobili... To byłaby jej wina. Jessica zaczęła się szarpać.

- Iss, zrób jej coś, miota się, a to mi przeszkadza – warknął Craig.

Wampirzyca podeszła do nich i ostatnie co Jessica widziała to była pięść Isabelle lecącą w stronę jej głowy. A potem już tylko ciemność.

Ian już od godziny był przytomny. Chyba jednak wolał być nieświadomy tego, co się dzieje. Ramię piekło jak palone żywym ogniem. Krew już od jakiegoś czasu przestała się lać, ale rana wcale się nie goiła. Anioł nie był do tego przyzwyczajony, bo ilekroć się zranił, wszystko natychmiast się zasklepiało i nie zostawały blizny. No ale jeszcze nigdy nie zraniono go Piekielnym Ostrzem. Teraz miecz leżał pod przeciwległą ścianą. Nie wiedział, gdzie są Isabelle i Craig, ale nie miał siły, żeby dowlec się do ostrza. A nawet gdyby tego dokonał co by zrobił? Nie mógł zniszczyć Piekielnego Miecza. To mógł zrobić jedynie Archanioł.

Chłopak przewrócił się na plecy, czym tylko wzmógł ból w ramieniu. Syknął cicho. Dlaczego to się stało? Przez Jessikę? Nie, to nie była jej wina. Ona o niczym nie wie. To wina Erika. To on uznał, że jest godny wstąpić do Anielskiej Armii. A teraz co? On jest tutaj ranny, zamknięty w tym pomieszczeniu. A Eric nawet pewnie nie zawraca sobie głowy, co się z nim dzieje. Roześmiał się gorzko. Mogłoby się wydawać, że świetnie jest być anielskim żołnierzem. Ale to nieprawda. W tej chwili żałował tych wszystkich chwil, które spędził w Niebie.

Nagle drzwi otwarły się z hukiem i stanęła w nich Isabelle.

- Mam coś dla ciebie – uśmiechnęła się złowieszczo.

Ian spojrzał na nią zaskoczony. Nie mógł podnieść się do pozycji siedzącej, ale był mniej więcej bokiem do kuzynki, więc widział wszystko. Na początku myślał, że ma przywidzenia. Craig wszedł do pomieszczenia, ciągnąc za sobą nieprzytomną dziewczynę.

- Jessica! – krzyknął Ian. – Co jej zrobiliście?!

Isabelle wzruszyła ramionami.

- W sumie nic. Tylko ogłuszyliśmy, bo strasznie się miotła jak ją wyprowadzaliśmy z domu.

Wampir brutalnie rzucił Jess na podłogę. Wylądowała metr od Iana. Anioł doczołgał się do niej, mimo straszego bólu w ramieniu.

- Zostawmy ich na chwilę – zaśmiał się Craig szyderczo. – Poczekamy aż dziewczyna się obudzi, dopiero wtedy zaczniemy prawdziwą zabawę.

Isabelle roześmiała się i oboje wyszli, zamykając za sobą drzwi. Ian spojrzął na nie wściekły. Po chwili jednak jego spojrzenie powędrowało do Jessiki. Wyglądała inaczej niż zwykle. Miała wyprostowane włosy, które opadały na plecy, ponieważ leżała na brzuchu. Głowę miała lekko odwróconą w stronę Iana i słychać było jej oddech, ale nie była przytomna.

Chłopak pogłaskał ją lekko po policzku. Wyglądała tak niewinnie. Grzywka opadła jej na twarz. Odgarnął ją. Nagle coś poczuł. Ogarnęło go uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył.

Nagle z ust Jessiki wyrwał się cichy jęk.

- Jessica? Żyjesz? – wyszeptał.

Dziewczyna uniosła lekko powieki.

- Ian? – otworzyła szerzej oczy. – Co ty tutaj robisz?!

Jess podniosła się do pozycji siedzącej, co poskutkowało natychmiastowym bólem w głowie. Dziewczyna przyłożyła dłoń do czoła i z przerażeniem dostrzegła, że na skórze zostały krople krwi.

- Cholera, kiedy Isabelle mnie uderzyła musiała rozwalić mi czoło – syknęła cicho. – Ale co ty tutaj robisz? Przecież jesteś jej kuzynem.

Chłopak uśmiechnął się smutno. Kiedy miał coś powiedzieć odezwał się tępy ból w ramieniu. Spojrzął na nie, wykręcając głowę. Nie wyglądało dobrze. Rana była głęboka, a krew znowu zaczęła się lać.

- O Boże, co oni ci zrobili?! – krzyknęła przerażona Jessica.

- Musisz się stąd wydostać.

- Oboje musimy.

Ian uśmiechnął się lekko.

- Nie, ja nie dam rady. Jestem ranny i strasznie poobijany. Nie mogę nawet wstać. Ale ty musisz... Ty musisz... - chłopak zamrugał. Wszystko rozmazywało mu się przed oczami. Nie zdążył skończyć zdania, kiedy ogarnął go ból i ciemność.

Jessica przysunęła się do chłopaka i spojrzała na jego ramię. Co oni mu zrobili? Na lewym policzku widniał fioletowy siniak, na rękach też było ich pełno. Muszą się stąd wydostać. Ale jak? Telefon Jess został w domu. Wstała i rozejrzała się po pomieszczeniu. Przypominało jej wielką piwnicę. Pod ścianą leżało coś błyszczącego. Jessica podeszła do przedmiotu i wciągnęła głośno powietrze. To był miecz. Po co był im miecz? Czemu nie nóż albo pistolet? Tego nie wiedziała. Chciała się tylko stąd wydostać. Niestety na to nie było najmniejszych szans. W całym pomieszczeniu były tylko dwa okienka w kształcie prostokątów, a w dodatku zakratowane. Zawsze pozostawały drzwi, choć Jessica wątpiła, żeby ich nie pilnowali. Ale spróbować można. Z bolącą głową podeszła powoli do drzwi. Chwyliła za klamkę i powoli uchyliła je. Znalazła się w ciemnym korytarzu. Nie widziała początku ani końca. Zaczęła iść przed siebie na wycucie. Po chwili zamajaczył się przed nią ciemny kształt. Z przerażeniem stwierdziła, że to Isabelle.

- No, no, no – cmoknęła wampirzyca. – Gdzie to się wybieramy?

Jessica tylko stała, przyglądając się dziewczynie. Co jej zrobią? Zabiją ją? Z przerażenia zaczęła oddychać szybciej. Isabelle chwyciła ją za rękę i wykręciła do tyłu. Zabolało. Jessica krzyknęła, ale wampirzyca tylko nachyliła się do niej i wysyczała do ucha:

- Spróbuj uciec jeszcze raz, a nie będę taka miła. Ani dla Ciebie, ani dla Iana.

Wampirzyca wepchnęła ją z powrotem do pomieszczenia.

- Och, zemdłał. Biedactwo. Craig! – krzyknęła w stronę drzwi.

Sekundę później wampir był tutaj.

- Co znowu, Is? – warknął.

- Obudziła się. Za to on zemdłał – wywróciła oczami. – Mam dość czekania. Może wreszcie coś z nimi zrobimy?

Jessica stała pod ścianą, gdzie popchnęła ją Isabelle i patrzyła jak Craig podchodzi do Iana. Wampir nachylił się nad leżącym chłopakiem i wymierzył mu siarczasty policzek. Jess krzyknęła. Ian nie odzyskał przytomności, co najwyraźniej zirytowało Craiga. Kopnął go mocno w brzuch. W końcu chłopak odzyskał przytomność. Wampir podniósł go jedną ręką za szyję i przytrzymał w powietrzu.

- Będziesz cierpiać, aniele – wysyczał.

Jessica zamrugała zdziwiona i spojrzała na Isabelle. Ta nie wyglądała na zaskoczoną tym, że Craig nazwał Iana aniołem.

- Aniele? – zapytała.

Wampirzyca spojrzała na nią zirytowana.

- O matko, nie wiedziała. Trzeba jej to wszystko tłumaczyć. A może ty jej to wytłumaczyć, Ianie? – posłała mu wyzywające spojrzenie.

Chłopak tylko pokręcił głową, niezdolny do wymówienia choćby jednego słowa.

- Dobra, Craig, poczekajmy. Niech Jessica dowie się kim jest chłopak, który tak bardzo się jej podobał. Siadaj – warknęła do Jessiki i popchnęła ją na ziemię. Sama stanęła nad nią. – Jak zapewne zdażyłaś zauważyć ja i Craig jesteśmy wampirami. Ale nasza rasa nie wzięła się na ziemi znikąd. Nie będę cię teraz uczyć naszej historii, ale stworzył nas Lucyfer. A kiedy my, wilkołaki, czarownice i inni, których stworzył zaczęliśmy się postrach na Ziemi, Bóg powołał anielską armię do pilnowania, żebyśmy nie narobili zbyt dużego zamieszania. I zapomniałam o tym, że wcześniej wywiązała się wojna między Lucyferem i Bogiem. Jak wiesz, Lucyfer wcześniej był aniołem, ale nie odpowiadało mu parę rzeczy i wskrzesił bunt. Tych, którzy do niego dołączyli Bóg ukarał karą najgorszą jaką może być dla anioła. Obcięciem skrzydeł. Upadkiem. Ale to taki szczegół, nie musisz wiedzieć wszystkiego. Najważniejsze jest to, że Ian po swojej śmierci ponad pół wieku temu został zwerbowany do anielskiej armii. To wszystko. Dobra. Dawaj go, Craig.

Jessica nie mogła otrząsnąć się z osłupienia. Za dużo informacji naraz. Anielska Armia? Ktoś już o tym mówił... Ale kto? Aidan! O Boże, skąd on mógł to wiedzieć? A jeśli był aniołem? Albo wampirem? Nie, to niemożliwe, rozmawiała z nim i był normalny.

- Czekaj – Isabelle spojrzała na nią poirytowana. – Czy zwykli ludzie mogą o was wiedzieć?

Wampirzyca wpatrywała się w nią spod zmrużonych powiek.

- To zależy. Czasem zdarza się, że zwykli ludzie wiedzą więcej niż powinni, ale staramy się ich sprzątać. Nie potrzebujemy kłopotów.

- A co jeśli nie wiecie, że ktoś o was wie?

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli nie rozgaduje tego na prawo i lewo to nie wiemy. Ale wtedy nam to nie przeszkadza.

Jessica już się nie odezwała. Później żałowała, że nie kontynuowała wypytywania Isabelle, bo wtedy opóźniłaby to, co miało się stać.

Craig rzucił Ianem o ścianę tak, że anioł odbił się od niej i wylądował na brzuchu.

- Teraz zobaczysz, co znaczy oglądać cierpienie bliskiej osoby – syknął do niego wampir.

Jess otworzyła z przerażenia oczy, kiedy zrozumiała, że chodzi mu o nią. A więc po to ją tutaj ściągnęli. Żeby on patrzył jak ona cierpi. Ale... To przecież było bez sensu. Przecież nie

zależy mu na niej tak bardzo. A przynajmniej tak myślała. Teraz, kiedy spędziła tak cudowne chwile z Aidanem...

- Jak najlepiej zacząć ją tortuować? – zastanawiał się na głos wampir. – Może na początek wypijmy trochę jej krwi. Masz ochotę, Iss?

Wampirzyca w ułamek sekundy później stała nad Jessiką. Po chwili dziewczyna poczuła jak w jej szyję wbijają się kły. Krzyknęła, ale nic to nie dało. Ból był rozdzierający, kiedy Isabelle wypuszczała kolejne krople krwi z jej organizmu. Wreszcie skończyła, a Jessica opadła na ziemię nieprzytomna.

Isabelle skrzywiła się.

- Dlaczego ludzie są tacy delikatni? Tracą przytomność po byle czym. Krew zalewa. Znowu musimy czekać – westchnęła.

- Chodźmy na coś zapolować – Craig ukazał kły.

- Z chęcią. Powiedz Bradley'owi, żeby pilnował drzwi.

Po chwili wyszli.

Bradley pilnował drzwi do pomieszczenia, w którym znajdowali się anielski żołnierz i dziewczyna, kiedy usłyszał za sobą tupot stóp. Odwrócił się błyskawicznie. Mężczyzna, który stał przed nim miał na sobie czarny płaszcz. Stał dumnie wyprostowany. Mimo iż jego twarz skryta była w cieniu wampir ani przez chwilę nie miał wątpliwości, kto przed nim stoi.

- Panie! – krzyknął Bradley i rzucił się na podłogę. – Czym zawdzięczamy tę wizytę?

- Doszły mnie słuchy, że rodzeństwo Skyle złapało rannego anioła i śmiertelniczkę. Chcę zobaczyć ich zdobycz.

- Oczywiście. Są w tym pomieszczeniu – wampir wskazał drzwi. – Ale oboje są nieprzytomni.

Młody mężczyzna wszedł do pomieszczenia. Śmierdziało krwią i stęchlizną. Na jego twarzy jednak nie malowały się żadne uczucia. Najpierw podszedł do anioła leżącego na podłodze. Oddychał nierówno, ale był nieprzytomny. Mężczyzna uklęknął przy nim i uniósł mu lekko podbródek. Miał jakieś szesnaście lat, a więc był niewiele młodszy od niego. Oczywiście miał na myśli wiek na jaki wyglądał. Na prawym ramieniu widniała głęboka rana, zrobiona zapewne Piekielnym Ostrzem. Tak, to była cudowna broń. Mężczyzna puścił brodę chłopaka i wstał. Skierował się do dziewczyny, która leżała do niego plecami. Miała długie, brązowe włosy, ubrana w bluzkę i spodnie, których kolor prawie całkowicie zakrył brud i zaschnięta krew. Mężczyzna uklęknął przy niej i odwrócił jej twarz do siebie.

Znieruchomiał. Na jego twarzy pojawił się grymas złości. Wstał i szybkim krokiem wyszedł z pomieszczenia, a poły jego płaszczu powiewały za nim. Kilka metrów obok niego stał młody wampir. Tym razem skłonił się.

- Musisz dostarczyć wiadomość. Bardzo ważną wiadomość. Kiedy tylko rodzeństwo Skyle wróci przekaz im, że czekam na nich w mojej posiadłości na obrzeżach miasta. Mają tam być o zmroku. I przekaz, że Lucyfer nienawidzi, kiedy ktoś się spóźnia.

## Rozdział 14

Jessikę zbudziły krzyki. Otworzyła oczy i przez chwilę nie mogła skupić myśli. Jednak brutalna prawda dotarła do niej bardzo szybko. Podniosła się do pozycji siedzącej. Cholera, znowu ten ból głowy. Przyłożyła dłoń do szyi. Wyczuła pod palcami dwie maleńkie dziurki, wokół których zebrało się trochę zakrzepniętej krwi. To nie było przyjemne. Po chwili znowu usłyszała głosy, dobiegające zza drzwi. Starła się wychwycić zdania, ale docierały do niej tylko urywki rozmowy.

- Powiedział po co chce się z nami spotkać? – to był najwyraźniej głos Craiga. Wampiry był zdenerwowany.

- Nie, powiedział tylko, że chce z wami pilnie porozmawiać i czeka... - tego fragmentu Jessica nie dosłyszała. Zdanie wypowiedział jakiś nieznany głos.

- Cholera – mruknęła Isabelle. – Czego on może od nas chcieć?

Później dziewczyna słyszała już tylko ciche pomruki, nie zdołała rozróżnić słów. Kim był ON? I dlaczego Isabelle i Craig wydawali się tak przerażeni, kiedy o nim mówili? Jessica nie miała pojęcia. Spojrzała na nieprzytomnego Iana. Nie mieli okazji porozmawiać. Ale wiedziała, że znalazła się tutaj przez niego. Przez to, że coś do niej czuł. Nie obwiniła go o to. Jeszcze dwa dni temu ona też była pewna, że chce się z nim spotkać. Ale przez te dwa dni wiele się zmieniło. Bardzo wiele.

Nagle ogarnęło ją przerażenie, bo coś sobie uświadomiła. Co zrobi jej matka, kiedy zobaczy, że długo nie wraca do domu? Czy zadzwoni na policję? Jess spojrzała na zegarek. Był trochę brudny i na szkiełku pojawiła się lekka rysa. Wskazówki układały się w godzinę siedemnastą pięćdziesiąt. Cholera. Przecież na dzisiaj była umówiona z Aidanem. Co on sobie pomyśli? Może będzie się martwił, że nie przyszła i nie odbiera telefonu? A może będzie wściekły i więcej się do niej nie odezwie? Wiedziała, że bardziej prawdopodobne jest to pierwsze. Aidan nie był gwałtowny ani wybuchowy. Był czuły, opiekuńczy, romantyczny... No i uratował tamtą dziewczynkę, Claire. Był idealny. Nie wiedziała, po raz który o tym myślała. Nigdy jeszcze nie miała takich uczuć do nikogo. Ale nie była pewna czy on czuje to samo. Owszem spotkali się, całowali i było cudownie, ale to jeszcze nie znaczy, że on ją kocha. Przecież spotkali się tylko raz. Nie, dwa razy, z tym że ten pierwszy raz był dość dziwny. A nawet bardzo dziwny. Chociaż w sumie przecież to, co on wtedy powiedział było prawdą. Ale skąd wiedział? Na to pytanie nie znała odpowiedzi. Kogo jednak wołała Iana czy Aidana? Wiedziała, że jej uczucia do tego drugiego były bardzo silne, ale czy to była miłość? Tego nie wiedziała.

Isabelle i Craig stali na kamienistej drodze wpatrując się w jego posiadłość. Bywał w niej rzadko, zwykle raz na dziesięć lat, kiedy na dwa tygodnie schodził na Ziemię. Resztę swojego czasu spędzał w piekle. Może dlatego posiadłość była nieco zaniedbana. Ogromny, jakby średniowieczny dom zbudowany z szarego kamienia rzucał ponury cień na trawę. Prowadziła do niego tylko jedna droga, którą nikt nie jeździł. Ludzie bali się tego domu, uważali, że dzieją się tutaj bardzo dziwne rzeczy. I poniekąd mieli rację. Trawa wokół posiadłości sięgała niemal do kolan, a w nikłym świetle zachodzącego słońca robiło to upiorne wrażenie.

- Nie każmy mu czekać – odezwał się sposepniały Craig.

Rodzeństwo ruszyło dróżką. Nie spieszyło im się na to spotkanie, nie mieli pojęcia czego ich pan może od nich chcieć. Wprawdzie Isabelle uznała, że może po prostu chce im pogratulować świetnej zdobyczy, ale Craig w to wątpił. Lucyfer nie wzywałby ich, gdyby nie chodziło o coś ważnego. Nie chciał jednak bardziej przerażać siostry.

Po kilku sekundach stanęli przed drzwiami do posiadłości. Były one wysokie na jakieś dwa metry, wykonane z czarnego, połyskującego kamienia. Craig wyciągnął ręce, żeby

zapukać, ale wtedy drzwi same otworzyły się do środka z lekkim skrzypieniem. No tak, Lucyfer miał przecież swoich czarnoksiężników, którzy zapewne byli w całym budynku i strzegli go.

Przez te dwa tygodnie ich pan miał lepszą ochronę niż wszyscy prezydenci razem wzięci. Craig był pewien, że w razie ataku Anielskiej Armii wyszedłby z tego bez szwanku, ale gdyby jakimś cudem zdobyli Piekielne Ostrze i gdyby Gabriel zszedł na Ziemię, to nie wyglądałoby to już tak różowo. Wszyscy świetnie znali historię powstania Lucyfera. Kilka tysięcy lat temu jeden z najbliższych Bogu aniołów zbuntował się przeciwko swemu panu. Wiele zastępów niebieskich dołączyło wtedy do niego, ale było ich zbyt mało, żeby wygrać z armią Gabriela. Mimo to, walczyli tak zaciekle, że zabili wiele aniołów. Jak je zabili? Przecież wtedy nie było Piekelnego Miecza. Oczywiście jest jeszcze jeden sposób na zabicie anioła. Łąduje on wtedy w najgorszym dla nich miejscu. W piekle. Sposobem tym jest obcięcie mu skrzydeł. Powstanie było krótkie, bo udało się je stłumić w dwie noce, ale kiedy nadszedł trzeci dzień na placu boju pozostało wiele zakrwawionych skrzydeł. Skrzydeł aniołów, którzy walczyli ku chwale Boga. Aniołów, którzy wciąż byli w piekle tylko za to, że bronili swego pana. Po powstaniu Lucyfer i ci z jego armii, którzy przeżyli stanęli przed sądem Gabriela. Nie był to szczęśliwy dzień dla nich obu, bowiem Lucyfer i Gabriel byli najlepszymi przyjaciółmi. Archanioł skazał dawnego przyjaciela i tych, którzy walczyli po jego stronie na wieczne piekło. Mógł schodzić na Ziemię jedynie raz na dziesięć lat i pozostawać na niej przez dwa tygodnie. To nie było tak ogromną karą za tyle rozlanej krwi. Za tyle aniołów, których pozbawił skrzydeł. Jednak kilka stuleci później Lucyfer wykuł Piekielny Miecz, a że akurat zbliżały się owe dwa tygodnie podstępem sprowadził Gabriela na Ziemię i próbował go zabić. Nie udało mu się to i wrócił do piekła.

Lucyfer miał coraz więcej poddanych. Wampiry, wilkołaki, większość czarownic i oczywiście upadłe anioły. Jednak z tych ostatnich nie było żadnego pożytku, gdyż nie mogli wychodzić na powierzchnię Ziemi. A wśród istot nadprzyrodzonych zdarzały się i takie, które były dobre, choć było ich bardzo mało.

Mimo że masakra w Niebie była tak dawno autorytet i strach wobec Lucyfera nie przeminęły. I prawdopodobnie nigdy nie przeminą.

Craig i Isabelle weszli do dużego holu. Prowadziły z niego cztery drzwi, każda w inną ścianę, oraz schody. Rodzeństwo stanęło, niepewne co ma zrobić. Nagle przed nimi pojawił się starszy mężczyzna. Miał na sobie tweedowy garnitur i kremowe, eleganckie spodnie. Nosił okrągłe okulary z grubymi szklami.

- Za mną – odezwał się bezbarwnym tonem. – Już na was czeka.

Starzec ruszył schodami w górę, Craig i Isabelle pospieszyli za nim. Schody były z białego marmuru, natomiast poręcz wyglądała na złotą. Kiedy dotarli do szczytu schodów ich oczom ukazał się korytarz. Skręcał w lewo i w prawo, natomiast przed nimi były dębowe drzwi. Staruszek udał się na lewo. Po chwili weszli do ogromnego, niemal pustego pomieszczenia. Jego ściany były zrobione z szarego kamienia, podłoga natomiast wyłożona była brunatnymi kafelkami. Pod jedną ze ścian umieszczony był staromodny kominek, w którym ogień trząsał wesoło. Na środku sali stała pojedyncza kanapa. Dość dziwne umieszczenie mebla, skwitował w myślach Craig.

- Zostańcie tutaj – zwrócił się do nich starzec.

Sam podszedł do pięknych, ciemnych drzwi ze złotymi zdobieniami i zapukał. Po chwili wszedł. Rodzeństwo mimo czułego wampirzego słuchu nie wychwyciło żadnych słów. Kiedy starzec wrócił odezwał się:

- Wejdźcie.

Craig szedł pierwszy, a za nim Isabelle. Drzwi były otwarte, bo ich przewodnik nie zamknął ich. Jednak kiedy wampirzyca przekroczyła próg zamknęły się z hukiem. Wampir rozejrzał się po pomieszczeniu. Było ogromne i wyglądało jak wielki salon. Na samym

środku stał dębowy stół, przy którym umieszczone było sześć krzeseł. Pod jedną ze ścian stał kominek, identyczny jak w sali, w której poprzednio się znajdowali. Obok kominka stał niewielki stolik, a na nim dwie szklanki i różnego rodzaju trunki. Po drugiej stronie kominka stała staromodna fioletowa sofa. Jedną ze ścian stanowiła szyba. Właśnie przy niej stał ich pan. Odwrócony do nich tyłem, ubrany był w czarne spodnie i ciemną koszulę. W ręce trzymał kieliszek z czerwonym płynem, najprawdopodobniej było to wino.

Craig nie dziwił się, dlaczego wszyscy się go bali. Sama jego postawa była władcza. A co dopiero, jeśli ktoś wiedział o wszystkim, co on zrobił...

- Panie – wyszeptał Craig i przykleknął. Isabelle poszła w jego śladu.

Lucyfer odwrócił się do nich, zachowując kamienny wyraz twarzy. Na jego ustach nie gościł uśmiech ani żaden grymas. W oczach nie było widać żadnych uczuć. Craig nieraz zastanawiał się czy on w ogóle ma uczucia. Ten, który potrafił wypowiedzieć wojnę Bogu.

- Skyle'owie – oboje wstali. – Jak wam się wiedzie?

- Całkiem nieźle, panie. Niedawno wróciliśmy z polowania, ofiar nie brak.

- Świetnie – pokiwał głową. – Zapewne nie wiecie o czym chciałem z wami porozmawiać.

Pokręcili głowami, mimo iż nie było to pytanie.

- Byłem obejrzyć wasze postępy, jednak nie zastałem was. Jeden z wampirów wpuścił mnie do pomieszczenia, w którym przebywa anioł i ta śmiertelniczka. Po co ją porwaliście?

Oboje nie odzywali się, w nadziei, że drugie coś powie.

- Pytałem: po co ją porwaliście? – głos Lucyfera nie zmienił się ani o ton, ale w jego oczach błysnęły ogniki gniewu, które jednak natychmiast zniknęły.

- Wiedziała o nas – pisnęła Isabelle.

- Jak się dowiedziała?

- My... Ja... zaatakowałam ją – wyszeptała.

Upadły anioł spojrzał na nią. Z jego oczu ani twarzy nie dało się nic wyczytać. Zmrużył lekko oczy i począł bębnić dwoma palcami o szkło kieliszka.

- Pozwoliłaś jej, żeby się o nas dowiedziała?

- Ale panie... - wtrącił się Craig. – Właśnie dlatego ją porwaliśmy. Żeby nikomu nie powiedziała.

Lucyfer spojrzał na niego.

- Trzeba było myśleć o tym wcześniej. Pomyśleliście, że mogła komuś powiedzieć? Co byście wtedy zrobili? – przerwał na chwilę. – Jak myślicie, co zrobią jej rodzice, kiedy spostrzegą, że jej nie ma? Zadzwonią do jej przyjaciół. A od czego ma się przyjaciół? Od powierzenia im sekretów. Więc jak myślicie, jaki sekret mogła powiedzieć swoim ta dziewczyna?

Craig patrzył w podłogę. Jak mogli być tacy głupi? Teraz to widział.

- Uwolnijcie ją.

- Ale panie... - zaprotestowała Isabelle.

- Śmiesz kwestionować moje decyzje? – na dźwięk lodowatego głosu Lucyfera, wampirzyca skuliła się.

Craig zastanawiał się jak ktoś mógł mieć taki autorytet? Nie musiał nawet podnosić głosu, żeby inni go słuchali. Wszyscy przeraźliwie się go bali.

- Nie... - głos wampirzycy był ledwie słyszalny.

- Co mamy z nią zrobić? – zapytał Craig.

- Nie słyszałeś?

Lucyfer zakręcił lekko kieliszkiem i wypił trunek do końca. Nawet takie zwykłe zachowanie u niego wyglądało jak królewskie.

- Chodziło mi o to co mamy jej powiedzieć?

- Cokolwiek. Powiedzcie, że wasz pan zlecił wam ją wypuścić i żeby nie próbowała wyjawiać waszej tajemnicy światu.

Wampir pokiwał głową.

- A co mamy zrobić z aniołem?

- Co chcecie. Możecie go zabić.

Na ustach Craiga pojawił się cień uśmiechu.

- Jedna rada na przyszłość. Uważaj kogo atakujesz, Isabelle. Jeśli jeszcze raz któryś z was zagrozi ujawnieniem nas ludziom to... Cóż, lepiej, żebyście nie wiedzieli do czego jestem zdolny. A uwierzcie, znam różne sposoby tortur. Tortury o jakich wam się nie śniło.

Na chwilę zapadła cisza.

- Jutro chcę dostać wiadomość, co zrobiliście z aniołem.

- Oczywiście.

- Świetnie. Możecie odejść.

Oboje skłonili się Lucyferowi i odwrócili się w stronę drzwi.

Co on najlepszego robił? Był wściekły sam na siebie. Zakochać się w śmiertelnicy... I to w takiej, która wie o nich. To było zbyt niebezpieczne. Wiedział, że musi to przerwać. Ale nie mógł. Zaśmiał się gorzko, stojąc przed oknem. On, który stracił z Nieba tyle aniołów. On, który bez mrugnięcia okiem patrzył jak giną setki ludzi. On, który potrafił podnieść miecz na swojego najlepszego przyjaciela. On, który potrafił sprzeciwić się Bogu. Teraz był tak słaby w obliczu uczucia. I to uczucia do śmiertelnej dziewczyny. A nawet gdyby była nieśmiertelna to co z tego? On za trzy dni wraca do piekła na kolejne dziesięć lat. To uczucie nie powinno zaistnieć. Ono nie może istnieć! Nie może być słaby, nie może pozwolić, żeby byle uczucie do śmiertelnicy nim zawładnęło. Serce mówiło mu, że uczucia są najważniejsze, ale umysł podpowiadał, że nie może stracić wszystkie, co dotychczas osiągnął przez te kilka chwil z nią. A może jednak było warto? Kiedy był z nią czuł się...normalny. Nie zakochał się jeszcze nigdy. Nigdy po Ziemi nie stąpała kobieta, której udałoby się zawładnąć jego sercem. Chciał pozbyć się tych uczuć. Ale wiedział, że to niemożliwe... Nie można po prostu powiedzieć „Nie. Już nie chcę kochać”. Ale czy ją kochał? Zamyślił się chwilę. Znali się przecież krótko. Właściwie rozmawiali ze sobą tylko dwa razy. Ale wiedział, że ona jest inna niż wszystkie. Inna niż wszystkie kobiety, które poznał. Zobaczył to już tego pierwszego dnia, kiedy spotkali się w bibliotece. Nie wiedział, dlaczego nagle zaczął opowiadać jej o aniołach. Po co to zrobił? To przez nią. To jej zdziwione spojrzenie wtedy sprawiło, że postanowił jej wszystko wyjaśnić. Wiedział, że mu nie uwierzyła. Ale zapewne teraz uświadomiła sobie, że tamtego dnia mówił prawdę. Czy kiedy się spotkają będzie go o to wypytywać? Bo był pewien, że jeszcze się spotkają. Nie chciał jej opuszczać. Po raz pierwszy tak straszliwie pragnął pozostać na Ziemi dłużej. Owszem, nigdy ze szczególną radością nie schodził ponownie do piekła, ale tym razem było inaczej. Tym razem oddałby wszystko co posiadał za choćby jeden dzień z nią.

Jednak czy to było możliwe? Czy ten czas wystarczył, żeby wyzwolić w nim tak wielkie uczucia? Przecież prawie się nie znali. Chociaż ona właściwie wiele mu o sobie powiedziała. Wiedział, że straciła ojca, że ma dwojkę najlepszych przyjaciół Lisę i Chrisa, że od dawna interesuje się fantastyką, że kocha czytać książki, trochę pisze i interesuje się dziennikarstwem. I wiedział, że była piękna. W jej oczach kryła się niewinność, która była rzadka u dziewczyn w jej wieku. I ten podziw, kiedy uratował tę dziewczynkę. Do tego czasu nie był pewny dlaczego to zrobił. Może dlatego, że ona chciała, żeby pomóc temu dziecku. Chociaż nie poprosiła go bezpośrednio o pomoc. Wiedział wtedy, że nie może stać i czekać aż ktoś inny pomoże. To było...dziwne. On nigdy się tak nie zachowywał. Dlaczego nagle tak się zmienił? Czy to przez nią? Czy on ją kochał? A może to było po prostu chwilowe zauroczenie i minie?



Wściekły na samego siebie uderzył pięścią w szybę, która pękła. Spojrzał na zaciśniętą dłoń. Ciekły po niej strużki krwi, jednak ranki natychmiast się zasklepiały.  
Tak. Do cholery, kochał ją.

## Rozdział 15

Było już ciemno, kiedy rodzeństwo wampirów wracało z posiadłości na obrzeżach miasta.

- Nie mam pojęcia, dlaczego kazał nam to zrobić – odezwała się po raz setny Isabelle.

Craig spojrział na nią.

- Jego nie pyta się o powody. Robisz co on każe i już. Byłaś tam, widziałaś jaki on ma autorytet. Byłbym głupcem, gdyby nie zrobił tego, co nakazał.

- Wiem do czego on jest zdolny i nie mam zamiaru tak się narażać. Po prostu jestem ciekawa, dlaczego kazał nam uwolnić Jessikę? Przecież to bez sensu...

- Bez sensu?! – warknął wampir. – Przecież tłumaczył, że jeszcze jej przyjaciele powiedzieliby o nas albo zaczęliby nas szukać. Myślisz, że wyszłoby nam to na dobre? Bo ja w to wątpię. I ciesz się, że nic ci nie zrobił za to, że zaprotestowałaś.

Siostra spojrzała na niego spochmurniała, ale nie odezwała się ani słowem. Pograżyła się w myślach. Dla niej to wszystko było niejasne. Czemu Lucyferowi tak zależało na tym, żeby uwolnili dziewczynę? Może faktycznie bał się, że ich ujawnią. W tym samym momencie, kiedy to pomyślała, dostrzegła absurdalność zdania. Bał się? Ten upadły anioł nigdy niczego się nie bał. Nie bał się Boga. Nie bał się upadku. Niemożliwe, żeby teraz bał się ujawnienia. To musiało być coś innego. Ale co? Nie miała pojęcia.

- Jesteśmy – z zamyslenia wyrwał ją głos Craiga. Faktycznie, wampirzyca nie zauważyła, kiedy weszli do budynku. Szli już korytarzem w starym opuszczonym domu w środku lasu, gdzie przywieźli Iana i Jessikę. Korytarz był krótki. Doszli do drzwi, za którymi znajdowało się wejście do podziemi. Tam właśnie weszli i ruszyli tym razem długim korytarzem. Po chwili Isabelle zobaczyła przed sobą sylwetkę mężczyzny.

- Hej, Bradley – uśmiechnęła się do niego.

- Jak poszło? – zapytał wampir, wyraźnie zaintrygowany.

Craig tylko machnął ręką, ale na jego twarzy malowało się niezadowolenie.

- Kazał nam wypuścić dziewczynę.

Bradley'a najwyraźniej zatkało. Wampir wpatrywał się w rodzeństwo zszokowany.

- Lucyfer kazał wam wypuścić na wolność śmiertelniczkę?

Isabelle wzruszyła ramionami.

- Nie ty jeden jesteś tak zaskoczony.

- Powiedział dlaczego? – dopytywał się Bradley.

Craig parsknął śmiechem.

- Myślisz, że on musi się tłumaczyć?

- I wypuścicie ją?

- Oczywiście. Nie mam zamiaru robić sobie wroga z władcy piekieł. I głupcem jest ten, kto chce.

Na tym zakończyła się rozmowa. Craig i Isabelle weszli do piwnicy. Jessica siedziała na podłodze, oparta plecami o ścianę i wpatrywała się w podłogę. Anioł natomiast leżał wciąż nieprzytomny.

- Wstawaj – warknął wampir do dziewczyny.

Jessica spojrzała na niego z przerażeniem.

- Głucha jesteś? Więcej nie powtórzę.

Dziewczyna podniosła się.

- Chodź.

Craig ruszył i wyszli z pomieszczenia. Jessica szła za nim, a za nią dreptała wampirzyca, która wyglądała na trochę zdenerwowaną i trochę smutną. Szli ciemnym korytarzem, po czym weszli nagle na schody, na których Jess niemalże wyrznęła orła.

- Cholera – mruknęła.

- Patrz jak chodzisz – syknął Craig.

Jessica posłała wściekle spojrzenie do jego pleców. Nie wiedziała, gdzie ją prowadzą ani po co, ale była kompletnie zbita z tropu. Właśnie dochodzili do drzwi wejściowych na parterze. Dlaczego wyprowadzali ją z budynku?

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na dom, w którym była. Robił wrażenie normalnego, zbudowany z czerwonej cegły miał brązowe ramy okienne. A może były pomarańczowe? Księżyc był przysłonięty chmurami, więc nie widziała zbyt dobrze.

- Rusz się – Isabelle też była zniecierpliwiona. O co im chodzi? Odwróciła się i zobaczyła, że Craig siedzi w aucie, stojącym na kamienistej dróżce, prowadzącej w środek lasu. Nigdy nie była w tym miejscu, a przynajmniej teraz go nie kojarzyła. Nie rozpoznała marki samochodu, ale był osobowy, pomalowany na czarno w pomarańczowo-czerwone płomienie. Wampirzyca wepchnęła ją na tylne siedzenie, a sama wsiadła obok niej.

Kiedy ruszyli żadne z nich się nie odzywało. W powietrzu wyczuwalne było napięcie, ale Jessica nie wiedziała, dlaczego są tacy zdenerwowani. Z cichym westchnieniem zaczęła oglądać przez szybę mijany krajobraz. Przez kilka minut jechali nierówną drogą w środku lasu. W końcu wjechali na zwykłą jezdnię. Dziewczyna uważnie patrzyła na mijane budynki. Księżyc zaczął powoli wychylać się zza chmur, więc teraz wszystko było skąpane w jego bladym świetle. Po kilkunastu minutach jazdy Jess zaczynała rozpoznawać okolicę. Znajdowali się w najgorszej części Warm Springs, nie było tutaj nic poza obskurnymi domami i pustymi polami.

A więc odwożą ją do domu? Ale po co? Dlaczego? I czy na pewno odwożą ją do domu? Miała już dość tych wątpliwości.

- Gdzie jedziemy?

Isabelle spojrzała na nią zirytowana.

- A jak myślisz? Odwozimy cię do domu.

- Dlaczego?

- Po co o to pytasz? Powinnaś się cieszyć, że okazaliśmy ci tak wielką łaskę i wypuszczamy cię.

- Dlaczego? – ponowiła pytanie Jessica, świdrując wampirzycę wzrokiem. Nie była pewna czy powinna o to pytać. Przecież w każdej chwili mogli ją zabić. Cóż, co szkodzi zaryzykować? Teraz już i tak za późno.

- Powiedzmy, że powinnaś dziękować komuś, kto ma nad nami władzę. Chociaż sama się zastanawiam, dlaczego on to zrobił – ostatnie zdanie wypowiedziała jakby do siebie.

On? Czy to możliwe, żeby Isabelle mówiła o tym samym mężczyźnie, o którym przedtem rozmawiała z Craigem z takim przerażeniem? Ale to było bez sensu. Dlaczego miałyby nakazać im uwolnić Jessikę?

Miała dość, chciało jej się krzyczeć. Na każdym kroku natykała się na pytania, na które nie знаła odpowiedzi. Wciąż nie wiedziała, co myśli Aidan o tym, że nie przyszła na spotkanie. Skąd wiedział o aniołach? Co zrobiła jej matka, kiedy zauważyła, że nie wróciła wczoraj na noc? No i dlaczego ON powiedział Isabelle i Craigowi, żeby ją wypuścili?

- To tutaj? – zapytał wampir.

Jessica uniosła głowę. Pograżona w swoich myślach nie zauważyła, że dojechali już pod jej dom.

- Tak – dziewczyna otworzyła drzwi i chciała wysiąść, ale Isabelle chwyciła ją za nadgarstek. Jess syknęła i odwróciła się.

- Jeszcze jedno. Spróbuj tylko opowiedzieć komuś o nas, a wtedy nawet on ci nie pomoże. Zrozumiałaś?

Kiedy dziewczyna pokiwała głową, wampirzyca puściła jej rękę. Już miała wysiadać, ale w ostatniej chwili zatrzymała się.

- Co zrobicie z Ianem?

- A to już nie jest twoja sprawa. Żegnaj.

Isabelle popchnęła ją tak, że wyleciała z samochodu i poleciała na kolana. Samochód ruszył, a Jessica jeszcze chwilę spoglądała jak niknie w mroku. Po chwili wstała i ruszyła do drzwi. Jednak zatrzymała się na chwilę i spojrzała na siebie. Była cała brudna, a w dodatku górna część podkoszulka była zakrwawiona. Co ona powie matce? Zaczęła otrzepywać spodnie z brudu. Jednak od kolan w dół, mimo jej starań, dzinsy wciąż były całe z prochu. Podwinęła trochę nogawki. Dziwnie to wyglądało, ale jej matka nie знаła się na modzie. A co z podkoszulkiem? Spróbowała jakoś zakryć to włosami, które zresztą całe były w pyłe. Ech, jednak z fryzurą nic nie zrobi.

W końcu weszła do domu. Kiedy szła przez korytarz, zobaczyła, że w salonie świeci się światło, więc właśnie tam skierowała swoje kroki. Gdy weszła do pokoju ogarnęło ją zdziwienie. Na podłodze siedziała jej matka, jak gdyby nigdy nic czytając książkę.

- Cześć mamó.

- Och, cześć kochanie – jej matka podniosła wzrok znad romansu i uśmiechnęła się.

- Nie martwiłaś się o mnie? – zapytała Jess, coraz bardziej zadziwiona i trochę rozbawiona sytuacją. Przecież to niemożliwe, żeby matka nie zauważyła, że nie było jej na noc.

- O co? Zostawiłaś mi liścik, nie pamiętasz? – roześmiała się kobieta i wskazała na stolik.

- Jak bawiłaś się z przyjaciółmi?

Dziewczyna była kompletnie zbita z tropu. Podeszła do stolika i wzięła kartkę.

Przeczytała tekst dwa razy i zmarszczyła brwi.

- Z przyjaciółmi, taak. Było świetnie. Pójdę już do siebie, jestem trochę zmęczona.

Dobranoc.

- Dobranoc, skarbie.

Jessica wbiegła na górę i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła na łóżku i ponownie przyjrzała się liścikowi, który był najwyraźniej napisany przez nią. Na kartce widniały dwa zdania oraz podpis.

*„Mamo, nie martw się o mnie, przenocuję u przyjaciół, a rano pójdę stamtąd do szkoły. Wrócę jutro wieczorem.*

*Jess”*

Charakter pisma był niemal identyczny jak jej. Nie miała pojęcia kto i dlaczego to napisał. Cholera. Coraz więcej tajemnic. Przez te kilka dni odkąd Skyle’owie przyjechali do Warm Springs tyle się wydarzyło... A w dodatku będzie musiała sobie załatwić usprawiedliwienie do szkoły. Chociaż to było akurat najmniejsze z jej zmartwień.

Jess nie wiedziała z kim mogłaby porozmawiać o wydarzeniach ostatnich kilku dni. Lisa i Chris odpadali. Przyjaciółka przecież jej nie wierzyła, a z przyjacielem jakoś ostatnio się nie dogadywała. Zresztą on też by jej nie uwierzył. Przez myśl przebiegła jej matka siedząca w salonie, ale tę możliwość natychmiast odrzuciła. Rodzicielka wysłałaby ją na terapię do psychiatry.

Została jej tylko jedna możliwość. Sięgnęła po komórkę, która leżała na biurku. Spojrzała na wyświetlacz. Jedna nieodebrana wiadomość. Tak jak się spodziewała była od Aidana. Chłopak pytał dlaczego nie przyszła do biblioteki i zaproponował, że jeśli chce, mogą umówić się na kiedy indziej. Jessikę zalała fala ciepła. Wybrała opcję „Odpowiedz” i wystukała:

*„Przepraszam, ale miałam pewną ważną sprawę... Wiem, że jest późno, ale czy mógłbyś do mnie przyjść za niedługo? Będę czekać pod domem.”*

Kiedy tylko wysłała wiadomość otworzyła szafę, wzięła jasne rybaczki oraz zwykły podkoszulek i czarną bluzę i pobiegła do łazienki. Ogarnęła się trochę i rozczesała włosy, ale wciąż nie wyglądała dobrze. Na rękach miała kilka siniaków, a na czole widniał guz. Cóż, nie miała czasu ani ochoty na szczególną kąpiel, więc zeszła cicho po schodach, przeszła przez

korytarz na palcach, żeby matka jej nie zauważyła i wyszła na zewnątrz. Rodzicielka nie miała w zwyczaju odwiedzać ją przed snem, więc nie martwiła się, że wpadnie do jej pokoju.

Kiedy tylko wyszła na dwór owionął ją zimny wiatr. Było kilka minut po dwudziestej pierwszej. Spojrzała w niebo. Gwiazdy były piękne. Lubiła w nie patrzeć i wyobrażać sobie, że one też patrzą na nią w tej chwili.

Po kilku minutach usłyszała kroku. Spojrzała przed siebie. Jej oczom ukazała się wyprostowana elegancko sylwetka. Płaszcz powiewał wokół jego kostek.

- Aidan – szepnęła.

- Jessica. Co się stało? – spojrzał na nią zaniepokojony. Najwyraźniej dostrzegł guza na jej czole.

Nie odpowiedziała. Podeszła do niego i przytuliła się. Chłopak objął ją mocno ramionami.

- Możemy się przejść? – zapytała.

- Oczywiście.

Szli powoli, wtuleni w siebie. Nigdzie im się nie spieszyło. Dla Jessiki ta chwila mogłaby trwać wiecznie.

- Nie wiem czy mogę ci o tym opowiedzieć – szepnęła cicho i przygryzła wargę.

Chłopak spojrzał na nią.

- Możesz mi powiedzieć o wszystkim. Lecz jeśli nie chcesz nie będę naciskał.

Przez chwilę znowu szli w milczeniu.

- Dobrze, opowiem ci. Mam już dość ukrywania tego. Przyjaciółka mi nie uwierzyła... Ty pewnie też nie uwierzysz. Ale przysięgnij, że nikomu tego nie powtórzysz.

Spojrzał jej w oczy.

- Przysięgam.

To wystarczyło, aby słowa popłynęły z ust Jessiki nieprzerwanym strumieniem.

Kiedy skończyła swą opowieść Aidan wpatrywał się w nią. Na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia, z oczu również nie można było nic wyczytać. Nauczył się maskować swoje emocje.

Dziewczyna siedziała na ziemi przed swoim domem, gdzie wrócili już kilkanaście minut temu. Siedział obok niej i przypatrywał jej się podczas, kiedy ona opowiadała. Opowiedziała mu o tym jak po raz pierwszy zobaczyła Isabelle i Iana w kawiarni i jak dziewczyna pokazała jej kły. Potem jak przyszli do jej szkoły i była przerażona, bo nie wiedziała czy to, co zobaczyła wtedy w kawiarni było prawdą. Opowiedziała o tym jak poszła na przechadzkę do parku i była świadkiem ataku wampirzycy na jakiegoś chłopaka, o tym jak zgubiła zeszyt i Isabelle złożyła jej wizytę. Kiedy dowiedział się o tym ostatnim krew w nim zawrzała. Nie dał jednak po sobie tego poznać, bo przecież nie mógł nic zrobić. Opowiedziała mu też jak dostała wampirzą krew, żeby rany wyleczyły się jak najszybciej i w końcu doszła do tego, że kiedy wróciła z randki z nim weszła do domu, a oni już tam byli. Porwali ją i wywieźli do, jak się później dowiedziała, jakiegoś domu za miastem. O tym jak torturowali Iana, jak Isabelle piła jej krew i na koniec o tym, jak nakazali im ją wypuścić. Dowiedział się także, że dziewczyna nie miała pojęcia, komu zawdzięcza wolność. Był z tego zadowolony. Nie chciał, żeby dowiedziała się kim on jest. To by wszystko zepsuło. Nawet gdyby go kochała, to czy chciałaby się związać z kimś, kto zabił tylu swoich pobratymców? Szczerze w to wątpił.

- Tak, wiem, że to brzmi jakbym była chora psychicznie... Nie spodziewam się, że mi uwierzysz – spuściła wzrok, a po jej policzku pociekła jedna łza.

Coś ścisnęło go w środku. Nie chciał, żeby ona była smutna.

- Wierzę ci.

- Naprawdę? – podniosła wzrok, zdziwiona.

- Oczywiście.

Chłopak położył delikatnie dłoń na jej policzku i otarł łzę kciukiem.

- Dlaczego?  
- Co dlaczego? – zapytał. Nie wiedział, o czym mówiła.  
- Dlaczego mi wierzysz? Dlatego, że nie chcesz sprawić mi przykrości? – spojrzała na niego.  
- Myślisz, że dlatego ci wierzę? – jak mogła tak myśleć?  
Pokręciła głową.  
- Nie wiem... Już nic nie wiem, to wszystko jest takie niejasne, skomplikowane...  
- Rozumiem cię, Jessiko. Ale nie myśl, że wierzę ci dlatego, żeby nie było ci przykro. Ja naprawdę wierzę w te wszystkie potworności.

Coś ścisnęło go w gardle. Potworności, których on był przyczyną. Nigdy nie żałował tego, że stworzył wszystkie poddane mu rasy. Teraz tego żałował. Żałował, bo przez nich ona już nie była tą samą osobą. Widziała, co zrobili aniołowi. Z jej oczu zniknęła ta niewinność, która wyróżniała ją wśród innych. Za to pojawiła się w nich gorycz. Wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy. To była jego wina. Ale teraz było już za późno. A może nie?

- Wierzysz?  
- Tak. Bo widzisz, ja jestem... - chciał jej to powiedzieć. Chciał wykrzyknąć jej, że to on jest Lucyferem. Upadłym aniołem, który stworzył wampiry, który obciął skrzydła tylu aniołom. Naprawdę chciał jej to wyjawić i odejść od niej na zawsze, przestać ją krzywdzić. Ale nie mógł. Po prostu nie potrafił odejść od niej, zostawić jej raz na zawsze. – Jestem człowiekiem, który wiele w życiu widział i wie, że siły nadnaturalne istnieją.

Bał się jej powiedzieć, że to z jego winy ona przez to wszystko przeszła. Że to co widziała, to co zrobili temu aniołowi było jego winą. Ale to nie był jedyny powód. Nie chciał od niej odchodzić. Przy niej czuł się normalny. Czuł się żywy. Był samolubny. I dlatego ona cierpiała. Bał się samotności...

Był zwykłym tchórzem.

Ian był przytomny i czuł się trochę lepiej. „Trochę lepiej”, czyli na tyle dobrze, żeby wstać i zrobić kilka kroków. Z rany już nie lała się krew, a nawet wyglądała trochę lepiej.

Pierwsze, co zauważył po przebudzeniu to to, że Jessica zniknęła. Gdzie ją zabrali? Co jej zrobili? Tego mógł się tylko domyślać. A co jeśli... Nie chciał o tym myśleć, ale kiedy ta myśl przebiegła jej przez głowę, nie chciała się ulotnić. Co jeśli ją zabiją? Albo, co gorsza, jeśli zmienią ją w wampira? Będzie zagubiona, samotna. Będzie musiała sama zdobyć pierwszy posiłek...

Anioł przymknął oczy i opierając się plecami o chłodną ścianę, osunął się na ziemię. Kiedy jego dłoń dotknęła czegoś zimnego i najwyraźniej metalowego otworzył oczy i spojrzał na rękę. Przez chwilę nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Jego palce leżały na srebrnej głowni miecza. W tej chwili wiedział już co zrobi. Zaciśnął palce na połączanej rękojeści Piekelnego Ostrza. Wstał i lekko się zachwiał, ale natychmiast odzyskał równowagę. Jeśli będzie miał szczęście i w pobliżu nie zastanie Isabelle ani Craiga to może uda mu się stąd wydostać.

Ruszył ku drzwiom i pociągnął je do siebie. Uchyliły się, a oczom Iana ukazał się młody wampir. Kiedy spostrzegł anioła i to, co trzyma w ręku krzyknął, ale obnażył kły i rzucił się na niego. Ale Ian był szybszy. Kiedy wampir natarł na niego uniósł lekko miecz tak, że napastnik wydał z siebie przeraźliwy krzyk i opadł na ziemię w konwulsjach. Widok zabitego wampira nie należał do przyjemnych. Jego skóra zaczęła powoli wysychać, oczy zaszły czerwienią, a w końcu przestał się wić.

Anioł nie tracił czasu, wyjął miecz z martwego ciała i ruszył lekko chwiejnym krokiem w stronę schodów. Kiedy do nich doszedł nagle jego głowę przeszył przeraźliwy ból. Jęknął, ale jakoś wyszedł po schodach i popchnął drzwi. Wszedł do kolejnego korytarza, z tym, że ten umieszczony był najwyraźniej nad ziemią. Ian dowlekł się do drzwi wejściowych, które

również ustąpiły bez problemów. Najwidoczniej nie spodziewali się, że więzień może uciec. A jednak, będą mieli niespodzianką, kiedy wrócą. Z pewnością będą go szukać. Ale czy znajdą? To zależy od niego. Jeśli ucieknie wystarczająco daleko. Ale chwileczkę... Po co w ogóle ma uciekać na nogach? Wpadło mu do głowy rozwiązanie tak proste, że sam zdziwił się, że wcześniej o tym nie pomyślał.

Wyszedł na dwór. Dom, w którym go trzymali otoczony był lasem, ale wokół budynku było wystarczająco dużo miejsca. W kilku ruchach wyzwolił skrzydła i wzbił się w Niebo. Nie leciał długo, ale był ogromnie zmęczony, brudny, a w dodatku ciążył mu miecz, który ze sobą zabrał. Nie powinien zabierać go do Nieba, ale tam nie wyrządzi żadnej szkody. Eric prawdopodobnie odda go Gabrielowi, Archanioł zaś zdecyduje co z nim zrobić.

Po kilku minutach był już w szerokim korytarzu, zbudowanym z białego marmuru. Ruszył szybkim krokiem w stronę swojej komnaty.

- Ian! – usłyszał za sobą wołanie. Ale to nie był Eric. Odwrócił się i ujrzał... dziewczynę z długimi, prostymi włosami o barwie siana w lecie.

- Cześć, Patricia. Przepraszam, ale się spieszę.

- Jasne... Czy to jest?! – krzyknęła i przerażona wskazała na przedmiot, który anioł starał się ukryć za bokiem.

- Piekielne Ostrze? – syknął. – Wow, jak na to wpadłaś. A teraz, jeśli wybaczysz, muszę już iść. Widziałaś Erica?

- W sali posiedzeń.

- Sam?

Dziewczyna tylko pokiwała głową. Anioł odwrócił się i zamiast iść do swojego pokoju przemknął do sali posiedzeń. W drodze myślał o Patricii. Zachował się wobec niej niekulturalnie, ale dzisiaj irytowało go dosłownie wszystko. Zresztą prawie się nie znali. Ona należała do aniołów stróżów. Co tutaj teraz robiła? Prawdopodobnie niedawno zginął jej podopieczny, więc wróciła do Nieba.

Kiedy dotarł pod wielkie drzwi, a nawet można powiedzieć wrota do sali posiedzeń ogarnęły go wątpliwości. Jak Eric zareaguje na to, że zabrał do nieba miecz wykuty w piekle? I jak zareaguje Gabriel? Czy będą zadowoleni, że broń od teraz będzie dobrze strzeżona? Czy może raczej wściekli, że sprowadził do Nieba miecz, którym Lucyfer nieomal zabił Archanioła?

Wziął głęboki oddech i pchnął wrota skaleczoną ręką. W zdrowej trzymał miecz. Poczuł lekki ból w ramieniu, ale zignorował go i wszedł do pomieszczenia. Na środku, przy okrągłym stole siedział Eric nad jakimiś notatkami.

- Eric – odezwał się pewnym głosem.

Przywódca Anielskiej Armii odwrócił się do niego.

- Ian! – krzyknął, zrywając się z miejsca. – Chłopcze, co ci się stało? Jesteś cały brudny i zakrwawiony... - w tym momencie przerwał, bo spojrzał na lewą rękę anioła. A raczej na to, co w niej trzymał.

- Słuchaj, Eriku...

- Dlaczego przyniosłeś tutaj Piekielny Miecz? – w oczach starszego anioła igrały ogniki wściekłości.

Ian przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Moim zdaniem tak będzie lepiej.

Eric uśmiechnął się. Takiej reakcji się nie spodziewał.

- Twoim zdaniem, chłopcze. Ale moim zdaniem ten miecz powinien na zawsze pozostać w piekle.

Ian zamrugał, zdziwiony. Przecież, gdyby miecz wciąż miał Lucyfer mógłby wyrządzić o wiele więcej szkody

- Skąd go masz? – zapytał Eric.

- Chcesz wiedzieć skąd go mam?! – wybuchnął chłopak. – Mam go od wampira i wampirzycy, którzy chcieli mnie zabić! Jeśli nie zauważyłeś rana na moim prawym ramieniu nie goi się! Przetrzymaniwali mnie i torturowali, ale ty nawet nie zainteresowałeś się, co dzieje się z jednym z twoich żołnierzy – powiedział gorzko. – Gdyby Isabelle i Craig nie wyjechali gdzieś wciąż tkwiłbym tam sam, skazany na ich łaskę! Nie można na ciebie liczyć! Nie pomogłeś mi, a ja mogłem zginąć! A wraz ze mną niewinna dziewczyna!

- Była tam jakaś śmiertelniczka? – wzrok Erika był przerażony.

Ian posłał mu wściekłe spojrzenie.

- Była. Śmiertelniczka, która mogła zginąć przez ciebie. Gdybyś bardziej troszczył się o swoich żołnierzy nie doszłoby do tego!

Na chwilę zapadła niezręczna cisza.

- Chwileczkę... A więc to wina twojej kuzynki i jej brata? On żyje?

- „Żyje” to chyba nie najlepsze określenie – stwierdził anioł z przekąsem.

- A więc dlaczego zabrałeś miecz do Nieba?

- Chciałem wam pomóc! – krzyknął wzburzony Ian.

- Przynosząc tu to narzędzie piekielne? – Eric patrzył na niego spod zmrużonych powiek.

- To, że ty uważasz, że nie powinien tutaj być nie znaczy, że inni też tak myślą.

- Czyżby? – roześmiał się anioł. – I niby jak tego dowiedziesz, chłopcze?

Ian posłał mu zacięte spojrzenie. Nie zamierzał rezygnować. Wiedział, że słusznie postępuje. Tutaj ten miecz nie mógł narobić żadnych szkód, zwłaszcza, jeśli go zabezpieczą i będą pilnować.

- Jest jedno wyjście. Jedna osoba, która wie jak będzie najlepiej.

- Nie zrobisz tego – wyszeptał Eric zbielałymi ustami.

Anioł uśmiechnął się tryumfująco.

- Założymy się? Chcę rozmawiać z Gabrielem.



## Rozdział 16

Jessica na początku była zdziwiona, że Aidan jej uwierzył. Ale przecież on już wcześniej jej mówił, że istnieją anioły. I miał całkowitą rację. Nie pytała skąd to wiedział. Teraz siedzieli w całkowitej ciszy obok siebie. Dochodziła północ. Nie rozmawiali. Słowa nie były im teraz potrzebne. Oboje wpatrywali się w wypogodzone nocne niebo. Jessica po raz kolejny analizowała w myślach wydarzenia kilku ostatnich dni. Nie wszystkie były złe. Zdecydowanie nie. Poznanie Iana było miłe, ale wiązało się z jego uczuciami do niej i jej porwaniem. Najlepszym co ją spotkało było poznanie Aidana. Spojrzała na niego, odrywając wzrok od gwiazd. Przyglądała się jego idealnej twarzy. Włosy opadały mu na skronie, w oczach malowało się zamyślenie.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? – chłopak odwrócił się do niej z lekkim uśmiechem. Wzruszyła ramionami.

- Lubię na ciebie patrzeć.

Roześmiał się cicho, ale natychmiast spowaźniał.

- Jessiko... Muszę ci coś powiedzieć – odwrócił się do niej. – Bo widzisz... Nie możemy się spotykać.

- Co?! Dlaczego?! – wykrzyknęła zszokowana dziewczyna.

- Nie krzycz, obudzisz swoją matkę. Najpierw mnie wysłuchaj. Nie wiesz o mnie wszystkiego... I może lepiej, żebyś nie dowiedziała się o niektórych sprawach. Najważniejsze jest, że robiłem potworne rzeczy, Jessiko. A najgorsze jest to, że wcale tego nie żałowałem. Nie żałowałem aż do naszego spotkania w bibliotece. Kiedy cię poznałem wszystko się zmieniło... Ja również chciałem się zmienić. Ale wiedziałem, że to niemożliwe. Wiesz, myślałem nad tym bardzo długo. Nie chciałem cię zostawiać. Bałem się. Bałem się samotności, bo tam gdzie pójdę tylko to mnie czeka. Nawet kiedy będę otoczony tłumem to i tak będę czuł się samotny. Uwierz, Jessiko, że gdybym mógł, zostałbym z tobą. Oddałbym wszystko za choćby jeden dzień z tobą.

- Więc zostań – szepnęła cicho.

Spojrzał na nią. Po jej policzkach ciekły łzy.

- Gdybym mógł, zostałbym. Ale nie mogę. Jessiko, nie jestem taki jak myślisz. Lepiej, żebyśmy rozstali się teraz, niż żebyś zламаł ci serce później.

- Teraz też je łamiesz. Dlaczego?

Pokręcił lekko głową.

- Nie zasłużyłem na ciebie. Powinnaś być z kimś, kto mógłby poświęcić dla ciebie wszystko. Ja nie mogę. Chciałbym, ale nie mogę.

Zapadło głucho milczenie. Jedynym odgłosem był szloch dziewczyny. Dlaczego on jej to robił? Dlaczego? Wszystko było niezrozumiałe. Jeszcze przed chwilą siedzieli razem, wpatrując się w gwiazdy, było przecież tak cudownie, a teraz on jej oznajmiał, że nie mogą być razem? I to dlaczego? Bo on na nią nie zasługuje. Tekst jak z tandetnego filmu. Jeśli już to ona na niego nie zasługiwała.

- Chcę tylko, żebyś wiedziała jedno... - zawiesił głos, jakby nie był pewny czy chce powiedzieć, to co zamierzał. – Jessiko. Kocham cię.

Spojrzała na niego, mrugając gwałtownie. Czy ona się nie przestyszała? Kochał ją? Gdyby powiedział to w innych okolicznościach, pewnie byłaby wniebowzięta.

- Kochasz mnie? Więc dlaczego odchodzisz?

Patrzyła na niego uważnie.

- Czasem prawdziwa miłość to za mało, żeby zmienić przeznaczenie. Bo widzisz, przeznaczenie to potężna siła. Nie zależy ono od nas.

Jessica nie odezwała się. Patrzyła tylko na niego. Jego twarz rozmazywała się przez łzy zalewające jej oczy. Nie chciała, żeby odchodził. Co ona teraz zrobi? Był najlepszym co ją w życiu spotkało. Brzmiało to tandetnie, ale naprawdę tak myślała. Przyjaciele jej nie wierzą, matka też by nie uwierzyła... A jeśli Isabelle i Craig wrócą? W sumie nie wiedziała, co Aidan mógłby zrobić w takiej sytuacji. Ale może wiedziałby co się z nią stało. Próbowalby jej szukać. Może... Ale tego nigdy się już nie dowie. Już nigdy się nie spotkają. Nigdy już nie poczuje jego dotyku, nie usłyszy jego aksamitnego głosu, nie zobaczy jego twarzy... Twarzy, na której teraz malowało się cierpienie. Skoro cierpiał to dlaczego odchodził? No tak, nie zasługiwał na nią... Tylko że ona tego nie kupowała. Wiedziała, że musi się za tym kryć coś więcej. Ale równie dobrze wiedziała, że on nic jej nie powie. Może się czegoś bał? A może wstydził? Powiedział, że robił różne straszne rzeczy. Ale co tak naprawdę mógł zrobić? Miał zaledwie dziewiętnaście lat i nie wyglądał na seryjnego mordercę. A co oprócz morderstwa mogłoby być tak straszego? Nie mogła uwierzyć, że on zrobił coś straszego. W jego oczach malowało się cierpienie i ból. Czy ktoś taki mógłby dokonać naprawdę okropnych rzeczy? Nie. To było po prostu niemożliwe. Nie wierzyła w to.

- Myślisz się – powiedziała cicho. – Przeznaczenie zależy tylko i wyłącznie od nas. To my podejmujemy decyzje. Ono nie robi tego za nas. I nie wierzę, że chcesz ode mnie odejść bez powodu. Bo to, że na ciebie nie zasługuję to chyba kpina. Powiedziałeś, że robiłeś straszne rzeczy. W to również nie wierzę. Nie ma w tobie zła.

Roześmiał się.

- Ty nic nie wiesz...

- Więc mi powiedz.

Pokręcił tylko głową.

- To zbyt skomplikowane. A nawet gdybym ci powiedział, gdybyś mi uwierzyła i gdybyś po tym wszystkim wciąż chciała być ze mną to nie byłoby możliwe. Zostały mi tylko niecałe trzy dni...

- Jak to zostały ci trzy dni?! Ty umierasz?!

- Nie. Nie w takim sensie. Jessiko, to już nieważne.

Podniósł się z ziemi. Dziewczyna poszła w jego ślady. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Jessica miała nadzieję, że to coś zmieni. Że zmieni jego decyzję. Ale nie...

- Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto będzie na ciebie zasługiwał. Przepraszam cię za wszystko. Za to jak bardzo cię skrzywdziłem. Żegnaj, Jessiko.

Dziewczyna nie miała siły, żeby odpowiadać. Dławiło ją w gardle, łzy przesłaniały jej widok. Ale tego widoku nie chciała zapamiętać. Widoku pleców chłopaka, którego kochała i który teraz od niej odchodził. Płaszcz powiewał lekko za nim.

- Ja też cię kocham, Aidanie – szepnęła. Ale wiedziała, że nie usłyszał. Zniknął już w mroku, zostawiając ją samą. Samą z całym światem.

- Zwariowałaś?!

- Ależ nie. Jestem całkiem zdrowy, w pełni rozsądku. I nie możesz zabronić mi rozmowy z Gabrielem. Dobrze wiesz, że każdy anioł może go wezwać, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

Eric spojrział na niego wściekłym wzrokiem. Ian jeszcze nie widział, żeby jego opiekun był zdenerwowany, ale nie przejmował się tym w tej chwili. Chciał dowiedzieć, że to co mówi było słuszne. I dowiedzie tego. Choćby miał ściągnąć tutaj Archaniola.

- Ale nie ma takiej potrzeby! Zwołajmy Radę, oni zadecydują czy Piekielny Miecz ma tutaj zostać.

- Nie – odparł twardo Ian. – Świetnie wiesz, że Rada i tak cię poprze. Nieważne co postanowisz, boją się ciebie i będą po twojej stronie. A mi zależy tylko na tym, żeby nikt więcej nie wyrządził nikomu krzywdy tym mieczem.

- Więc wróć z nim na Ziemię. Nawet taki miecz można zniszczyć. Zrób to. Wtedy już nigdy nikt go nie użyje. Nawet w Niebie mogą być podobni Lucyferowi, którzy będą chcieli wszczać powstanie. I pomyśl co się stanie, jeśli Piekielne Ostrze dostanie się w ręce naszych przeciwników. Zrób jak mówię, Ianie. Zniszcz go na Ziemi, a pozbedziemy się kłopotu. Nie będziemy musieli wzywać Gabriela. A świetnie wiesz, że robimy to tylko w najważniejszych wypadkach. Archanioł ma swoje sprawy. Sprawy ważniejsze niż nasze i nieszczególnie lubi być wzywany. A pomyśl jak zareagowałby, gdybyś podsunął mu pod nos broń, którą chciał go zabić jego najlepszy przyjaciel. Myślisz, że ucieszyłby się z tego? Raczej wątpliwe.

Ian wpatrywał się chwilę w starszego anioła i docierały do niego konsekwencje tego, co chciał zrobić. Faktycznie, Gabriel pewnie nie byłby szczęśliwy, gdyby się dowiedział, że jeden z aniołów chciał umieścić w Niebie śmiertcionośną dla aniołów broń. Jak mógł być taki głupi i nie przemyśleć tego? To nie była zabawa. Gdyby stało się tak jak mówił Eric i gdyby faktycznie wybuchło powstanie to ten miecz mógłby być wybawieniem, ale gdyby wpadł w ręce ich przeciwników nie byłoby dla nich ratunku.

- Przepraszam, Eriku... Nie chciałem cię zdenerwować i nie chciałem, żeby to tak wyszło. Miałem nadzieję, że wam pomogę i że tutaj miecz będzie bezpieczniejszy niż na Ziemi. Nie przyszło mi do głowy zniszczenie go.

Anioł uśmiechnął się dobrotliwie.

- Ja również przepraszam za mój wybuch, ale wzywanie Gabriela to nie takie hop-siup. I rozumiem, że chciałeś się wykazać i pomóc nam. Nie winię cię za to. Po prostu następnym razem przemyśl to dwa razy.

Chłopak skinął głową.

- Tak zrobię.

Ian odwrócił się i wyszedł. Kiedy był na korytarzu pomyślał, że przecież Eric nie przeprosił go za to, że nie szukali go, gdy nie wracał. Nie miał jednak ochoty wchodzić ponownie do sali posiedzeń. Przez swą głupotę wezwałby Archanioła. Co się z nim działo?

Nagle przystanął, a jego ciało przeszedł dreszcz przerażenia. Jessica. Co się z nią działo? Czy w ogóle jeszcze żyła? Tak! Na pewno. Musiała żyć. Ale on nie będzie spokojny, dopóki się tego nie dowie. Mimo że wszystko go bolało nie miał czasu, żeby iść się umyć, przebrać i opatrzyć rany. Biegł korytarzem z mieczem w ręku. Anioły, które mijał patrzyły na niego ze zdziwieniem i przerażeniem jednocześnie.

- Ian! – cholera, to znowu Patricia. Nie chciał znowu na nią wrzeszczeć i robić jej przykrości. Udał więc, że nie słyszy i przyspieszył. Po chwili już rozkładał skrzydła i leciał na Ziemię. Kiedy wylądował w najmniej uczęszczanej okolicy i schował skrzydła znowu poczuł przeszywający ból w czaszce, ale starał się go stłumić.

Miał zamiar iść do domu Jessiki, ale nie wpadnie tam z Piekelnym Mieczem. Chociaż w sumie dlaczego nie? Ona przecież już i tak wszystko wiedziała. Nie miał nic do stracenia. Ale nie wiedział jak dziewczyna zareaguje, kiedy pojawi się w jej domu. Może będzie szczęśliwa i rzuci mu się na szyję? Byłoby świetnie, ale wątpił, żeby tak się stało. Przecież może się strasznie wściec, że przez niego wampiry ją porwały i torturowały. On by się wściekł. Chyba że nie będzie jej w domu. Że nie żyje... Chciał odpedzić od siebie tę myśl, ale wracała niczym natrętny owad.

Ruszył biegiem. Do domu dziewczyny nie było bardzo daleko, więc dotarł w kilkanaście minut. Jednak te kilkanaście minut wykorzystał na przemyślenie wszystkiego. Tym razem jego myśli odbiegły od śmiertelniczki. Krążyły wokół Piekelnego Miecza. Jak go zniszczyć? To było najtrudniejsze. Szczerze wątpił, żeby nawet ogromna siła mogła go złamać. Najlepiej byłoby, żeby zniknął, ale to niemożliwe. Zbyt silna magia go chroniła. Wtedy Ian wpadł na pewien pomysł. Był tylko jeden sposób, żeby zniszczyć miecz wykuty w piekle.

Wtedy dotarł pod drzwi Jessiki. Nagle opamiętał się, bo na jego twarz padły pierwsze promienie słońca. Była szósta nad ranem. Chłopak zawahał się, ale tylko na chwilę. Nacisnął dzwonek. Czekał zniecierpliwiony, aż po chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich Jessica.

- Jessica – szepnął z ulgą.

- Ian? O Boże, ty żyjesz – jej też najwyraźniej ulżyło.

- Co się stało? Uciekłaś? – zapytał.

- Wejź. Tylko musisz przejść na górę tak, żeby moja matka cię nie zauważyła, bo będę miała przerąbane.

Skinął głową i wszedł. Przed sobą zauważył korytarz, a na jego końcu schody.

- Idź – szepnęła Jessica. – Ja się zajmę mamą.

Anioł ruszył szybko, ale bezszelestnie i dotarł do schodów. Słyszał, że dziewczyna mówi coś swojej matce i tłumaczy dzwonek jako dzieciaki, którym się nudzi. Taaa, dzieciaki bawiące się po szóstej rano. Ale ważne, że jej matka uwierzyła. Po chwili dziewczyna wyszła z kuchni i ruszyła do góry. Ian podążył za nią cicho. Dopiero, kiedy weszli do jej pokoju i Jessica zamknęła drzwi odważył się odezwać.

- A więc co się stało?

- Dlaczego masz rozdartą koszulę na plecach?

Ian zmarszczył brwi, ale natychmiast zrozumiał.

- Och, no tak, kiedy wyrastały mi skrzydła koszula się rozdarła. Nie zauważyłem.

Dziewczyna usiadła na ziemi i anioł poszedł w jej ślady, kładąc miecz na podłodze. Jess tylko posłała mu zdziwione spojrzenie i zaczęła mówić.

- Nie uciekłam. Wypuścili mnie. Nie patrz tak, ja też nie wiem, dlaczego to zrobili – powiedziała, widząc jego zdziwione spojrzenie. – A właściwie to wiem. Ktoś im kazał. Isabelle powiedziała mi, że to zasługa kogoś, kto ma nad nimi władzę czy coś takiego. Nie rozumiałam tego, ale nie pytałam o nic więcej. W każdym razie jestem bardzo wdzięczna temu komuś, kto to zrobił.

Ian zamyślił się na chwilę, po czym odezwał się z wahaniem:

- Jest tylko jedna osoba, która ma nad nimi władzę i która mogłaby nakazać im cię wypuścić. Ale po co? Przecież to byłoby bez sensu... Skoro już cię schwytali to dlaczego nie kazał im cię zabić?

Jessica spojrzała na niego zirytowana.

- Powiesz mi wreszcie kim jest mój wybawiciel?

Anioł uniósł brwi i zastanawiał się chwilę. Nie był pewien jak dziewczyna przyjmie to do wiadomości.

- Cóż, wątpię, żebyś go nazwała wybawicielem, kiedy się dowiesz kto to... Bo widzisz, twoim tak zwanym wybawcą jest nie kto inny jak sam Lucyfer. Upadły anioł, który wskrzesił bunt w Niebie, podciął skrzydła wielu aniołom, a którego zapewne znasz jako Diabła.

Dziewczyna patrzyła na niego przez chwilę, niezdolna wymówić słowo.

- Co? Uratował mnie Diabeł?

Ian spojrzał na nią niepewnie. Tak, była w lekkim szoku, ale nie dziwił się. On też nie byłby szczególnie zachwycony, gdyby się dowiedział, że uratował go Lucyfer.

- Rzadko stosujemy określenie Diabeł. Ludzie tak go nazwali, w sumie nie wiem dlaczego. Jego prawdziwe imię to Lucyfer. Kiedyś służył jako jeden z najbardziej oddanych Bogu aniołów. Ale potem zawładnęły nim żądza władzy. Zbuntował się przeciwko Panu, nie bał się podnieść ręki na swojego najlepszego przyjaciela, którym był Archanioł Gabriel. Ale Bóg ukarał go straszliwie. Nakazał mu zrobić to, co on zrobił tyłu aniołom. Obciąć skrzydła. Stracił go do piekła. Od tamtego czasu Lucyfer może raz na dziesięć lat schodzić na Ziemię. Nie wiem, dlaczego Bóg mu na to pozwolił. Może po prostu ulitował się nad aniołem, który swego czasu był jednym z jego najlepszych sług.

Jessica słuchała tego w skupieniu.

- Dlaczego mnie uratował?

Chłopak przez chwilę nie odpowiadał.

- Na to pytanie nie umiem ci odpowiedzieć. Sam się nad tym zastanawiam, ale nie widzę sensu, żeby władca piekieł miał cię ratować.

Na chwilę zapadła cisza, po czym odezwała się dziewczyna.

- Co to za miecz? Widziałam go już w tej piwnicy, w której nas zamknęli, ale nie wiedziałam, po co go tam trzymają.

- Kolejna historia związana z Lucyferem. Otóż kiedy Bóg stracił go do piekła, upadły anioł nie mógł się z tym pogodzić. Zbliżyły się te dwa tygodnie, podczas których mógł chodzić po Ziemi. W otchłani wykuł miecz. Miecz, który nosi nazwę Piekielne Ostrze lub Piekielny Miecz, jak wolisz. Kiedy wyszedł na Ziemię, zabrał go ze sobą. Podstępem wywabił Archanioła Gabriela z Nieba i zaczęła się walka. Walka jeden na jednego. Walka między dwoma niegdyś najlepszymi przyjaciółmi. Gabriel wygrał tę walkę, jednak nie zabił Lucyfera. Nie był zdolny zapomnieć tych wszystkich spędzonych wspólnie chwil na służbie. Oszczędził go, a upadły anioł wrócił do piekła, zabierając miecz ze sobą. Nie wiem czy Gabriel nie żałował swej decyzji, ale tak się stało. Ale teraz – spojrzał Jessice w oczy – ten miecz musi zniknąć. Nie można go spalić ani nic, jest wykuty z magii. Ciemnej magii. I można zniszczyć go tylko magią. Pomożesz mi?

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona.

- Jak? Żadne z nas nie posługuje się magią.

Przytaknął. Przemyślał sobie wszystko podczas drogi i był przygotowany na takie pytania.

- Owszem, ale znam kogoś, kto to potrafi.

Spojrzała na niego pytająco.

- Czarownice.

- Och, no tak. A znasz jakiegoś?

Dziewczyna patrzyła na niego sceptycznie. No tak... Tutaj właśnie pojawiał się mały problem.

- Cóż... Właściwie to nie. Ale wiem, gdzie się ukrywają.

- Gdzie?

Ian przewrócił oczami.

- Musisz zadawać tyle pytań?

- Tak! Nie ucieknę po raz drugi ze szkoły bez powodu.

- Nie znam dokładnego miejsca, ale podobno ukrywają się w górach Nigermale. Dziwna nazwa, tak swoją drogą.

Jessica wybałuszyła oczy.

- Zwariowałaś? To jest kilkadziesiąt kilometrów stąd. Jak się tam dostaniemy?

Anioł uśmiechnął się szeroko.

- Skrzydła.

- Żartujesz?

Spojrzał na nią. Czy ona naprawdę musiała być taka poważna?

- Nie. Uniosę cię. Ale najpierw muszę się umyć i przebrać. Masz jakieś męskie ciuchy?

Zastanowiła się.

- Mama wyjdzie za jakieś dwadzieścia minut. Wtedy mogę poszukać w jej pokoju jakichś starych rzeczy ojca. Ty w tym czasie się wykupiesz. Nie obraż się, ale...śmierdzisz.

Ian skinął głową, ignorując ostatnie zdanie.

- Świetnie. Musimy się przygotować i polecimy.

- Co z twoją raną?

Machnął ręką.

- Opatrz ją. Potrzebne mi bandaż i woda utleniona.

Spojrzała na niego kpiąco.

- Nie jesteśmy w szpitalu, jeśli nie zauważyłeś. Ale może coś znajdziemy. Poszukasz w szafce obok lustra w łazience. Woda utleniona na pewno tam będzie, a może jakieś bandażę też się znajdują.

- Super. To do dzieła.

Jessica posłała mu spojrzenie spod uniesionych brwi.

- Spokojnie. Najpierw matka musi wyjść.

- Dobra – mruknął.

## Rozdział 17

Stał i wpatrywał się w mętną wodę, rozmyślając. W Warm Springs płynęła tylko jedna niedługa rzeka, dzieląca las i obszary rolne w południowej części miasteczka. Opierał się ramieniem o wysoki dąb rosnący tuż nad wodą. Kolejny raz myślał o tym, co zrobił. Wiedział, że to było słuszne. Tak było lepiej. Lepiej dla niej, a jej szczęście liczyło się dla niego najbardziej. On i tak nie zaznałby długo tego cudownego uczucia, które wypełniało go, kiedy był przy niej. Nawet gdyby teraz nie powiedział jej, że musi odejść, nic by nie zyskał. Kolejne dwa dni razem. Tylko, że potem byłoby jeszcze trudniej. Chociaż zawsze mógł zniknąć ot tak, po prostu, bez pożegnania. Rozważał nawet tę opcję, ale zrezygnował z niej. Gdyby odszedł bez pożegnania, jak ona by to przyjęła? Tego nie wiedział. Dlatego zdecydował się rozstać z nią teraz. Nie chciał tego robić, w gardle go ścisnęło, kiedy wypowiadał ostatnie słowa pożegnania. Powiedział jej, że ją kocha. Nigdy wcześniej nie mówił tego nikomu, ale nie żałował, że jej to wyznał. Nie wiedział czy ona odwzajemniała uczucia. Nie powiedziała mu. Jednak nie był tym zdziwiony. Jak mogłaby kochać kogoś, kto wyznaje jej miłość i oznajmia, że więcej się nie zobaczą?

Nurt rzeki był wartki, fale obijały się o brzeg. Lucyfer przykucnął nad obok dębu. Rzeka płynęła jakieś pół metra poniżej. Pozostały mu już tylko dwa dni na Ziemi. Na kolejne dziesięć lat pójdzie do piekła. Ale później wróci. Tylko czy to miało jakieś znaczenie? Jessica będzie wtedy dorosła, będzie miała męża, który będzie ją kochał i dzieci. A on nic nie mógł na to poradzić. Tak zadecydowało przeznaczenie... Chociaż jej zdaniem można je było zmieniać. Decyzje podejmują ludzie. Nie zawsze, pomyślał. Ta decyzja nie należała do mnie. Chociaż, czy naprawdę? Przecież gdyby nie wszczął buntu nie skazaliby go na wieczne piekło i tylko dwa tygodnie na dziesięć lat na Ziemi. Ale wtedy wciąż byłby w Niebie i nie poznałby Jessiki. Nie żałował powstania aniołów. Walczył o to, co uważał za słuszne. Kiedyś był dobry. Ale później Gabriel obciął mu skrzydła. Wtedy wszystko się zmieniło. To właśnie wtedy przestał się liczyć z tym, co myślą inni. Stał się Szatanem. Gdyby teraz mógł to zmienić... Ale nie ma żadnego wyjścia. Choć czy naprawdę chciał to zmienić? Przecież w piekle było mu świetnie. Miał ogromny autorytet, na sam dźwięk jego imienia drżał każdy na Ziemi, pod nią, a także w Niebie.

Woda obita się mocno o brzeg i plusnęła wysoko. Lucyfer otarł policzek, który zmoczyła. Jego życie przypominało rzekę. Szybkie, nim się obejrzał chwile przeciekały mu między palcami. Jego myśli wciąż krążyły wokół Jessiki. Nie mógł zmusić ich do skierowania się na inny tor. Gdyby nie poszedł wtedy do biblioteki, nie spotkałby jej. Nie poznaliby się. Nie spędziliby razem tylu wspaniałych chwil. Ale nie skrzywdziłby jej.

Cholera... Czy ktoś w ogóle słyszał, żeby Lucyfer, władca piekieł miał wyrzuty sumienia? I to przez zwykłą śmiertelniczkę. Chociaż to nie całkiem była prawda. Ona nie była zwykłą śmiertelniczką. Zwykle śmiertelniczki nie wyzwały w nim takich uczuć. Ona była wyjątkowa. Sposób w jaki się do niego uśmiechała, sposób w jaki mówiła o tym, co kocha, sposób w jaki na niego patrzyła. Jej łzy, kiedy odchodził... Był pewien, że nigdy nie zapomni tego widoku. Widoku dziewczyny, którą kochał i która płakała, bo ją zostawiał.

Wszystko się zmieniło. Ale on tego nie chciał. Nie chciał, żeby się zmieniło. Mimo że spędził najpiękniejsze chwile swego życia z nią teraz chciał wrócić do dawnych nawyków. Do dawnego samego siebie. Do Lucyfera, który był pozbawiony skrupułów, nie miał sumienia, nie miał uczuć. Do Lucyfera, który nie znał Jessiki. Musi o niej zapomnieć. To było jedyne rozsądne wyjście. Ale jak? Cóż, najlepiej zastąpić kobietę inną kobietą... Ale nie był do tego zdolny. Przetrwaj jakoś te dwa dni na ziemi, a potem wróci do piekła. Tam gdzie jego miejsce. I wróci dawny Lucyfer. Tak. Jessica Nevaeh musi odejść w zapomnienie.

Tylko to wcale nie było takie proste. A gdyby...? Gdyby mógł wymazać wszystkie te chwile z pamięci? Zapomnieć o wszystkim, co razem przeżyli? Może. Była taka możliwość. Ale czy tego chciał? Nie był pewien. Chociaż wtedy nie trawiłyby go wyrzuty sumienia, a on byłby wciąż tym samym Lucyferem, przed którym drżały narody. Straci wszystkie te wspomnienia, które były tak cenne. Ale to dla wyższego dobra. Albo raczej dla wyższego zła. O tak, wróci dawny władca piekieł.

Musiał udać się do jednego z ludów, który najmniej chętnie mu służył. Ale wiedział, że w górach Nigermale żyje jeszcze kilka przedstawicielek tego gatunku.

Czarownice.

Jessica zbiegła na dół, żeby pożegnać się z mamą. Ian został na górze, ale podejrzewała, że kiedy ona tylko zeszła, już zatrzasnęły się za nim drzwi do łazienki. Nie były to bezpodstawne domysły, bo słyszała dźwięk zamykanych drzwi.

Kiedy pożegnała się z matką, ruszyła w stronę jej sypialni. Rozmyślała. Nie mogła zapomnieć o Aidanie. Jak on mógł jej coś takiego zrobić? Jej początkowy smutek i żal przerodziły się we wściekłość. Wyznał jej miłość, a potem ją zostawił. Jaki normalny chłopak tak robi? No właśnie, żaden.

Gdy odszedł, ona wróciła do domu, cała zapłakana. Na szczęście matka już spała, więc niczego nie słyszała. Przemknęła szybko do swojego pokoju i tam lzy popłynęły nieprzerwanym strumieniem. Szeptając do siebie „Dlaczego? Dlaczego mi to zrobiłeś?”, ale to nic nie dawało. Aidan odszedł, a ona nie mogła nic zrobić. Jednak później, kiedy leż już jej zabrakło poczuła wszechogarniającą złość. Nie była jego zabawką, którą mógł się pobawić, a następnie zostawić pod byle pretekstem. O nie. Może nie była piękna, ale żaden człowiek nie zasługiwał na coś takiego. Może lepiej się stało, że odszedł. Może nie było im pisane być razem? Może przeznaczenie zadecydowało inaczej? Nie, ona w to nie wierzyła. To ludzie podejmowali decyzje, a tym samym mogli zmieniać własne przeznaczenie.

Wciąż nie mogła się pogodzić z jego odejściem, chociaż wiedziała, że już go nie zobaczy. Musiała żyć dalej. Chociaż chwilę po jego odejściu przeszła jej przez głowę myśl samobójcza. Ale nie mogła sobie wyobrazić jak bierze tabletki i zasypia już na zawsze. Innych opcji samobójstwa w ogóle nie brała pod uwagę. Śmierć po tabletkach nie jest bolesna. Przynajmniej tak jej się wydawało. Po prostu zażywasz i zasypiasz. Zasypiasz na zawsze. I właśnie tego nie mogła sobie wyobrazić. Co się stanie z jej matką, która zostałaby sama na świecie? Co stałoby się z nią samą? Czy poszłaby do Nieba? Czy jeśli tak to spotkałaby tam Iana? A gdyby poszła do piekła? Co by tam na nią czekało? Nie miała pojęcia... Zresztą nie miała ochoty odchodzić z tego świata. To byłaby ucieczka. Ucieczka od problemów, które miała w tym świecie. Nie miała ochoty tego robić.

Stała na środku pokoju i rozejrzała się. Czy matka w ogóle miała jeszcze jakieś stare rzeczy ojca? Tego nie wiedziała. Skierowała swoje kroki do wysokiej, beżowej szafy, stojącej obok dużego łóżka.

Otworzyła drzwi i przyjrzała się dokładnie wnętrzu mebla. Na wieszakach były równo zawieszony płaszcze, bluzy, żakiety i swetry. Natomiast na ziemi leżało kilka par nienagannie złożonych spodni. No tak, pedantyczna matka. Pod tylną ścianą szafy Jessica znalazła to, czego szukała. Duży brązowy kufer zamknięty na srebrną kłódkę. Dziewczyna wyjęła go i położyła na pościelonym łóżku. Podeszła do małej szafki, na której znajdowała się niewielka lampa. Jess wysunęła szufladkę i zmarszczyła brwi. Były w niej stare zdjęcia ojca, a także całej ich trójki. Przesunęła kilka fotografii i jej oczom ukazał się srebrny klucz. Wyciągnęła go i odwróciła się do kuferka. Przez chwilę stała bez ruchu, niepewna czy go otworzyć. Wzięła głęboki oddech i zdecydowanym ruchem wsunęła klucz do kłódki. Przekręciła go i uniosła wieko. Tak jak się spodziewała w środku znajdowało się kilka starych rzeczy ojca. Jego ulubiona granatowa, luźna koszula z długim rękawem, para



czarnych dżinsów, które ubierał zawsze na rodzinne obiady i jasny kapelusz w ciemną kratkę, z którym nie rozstawał się podczas letnich upałów. Były tam także stare zdjęcia z wojska, jakaś odznaka i koperta. Jess wyjęła kopertę i obejrzała ją. Była nie zaklejona i całkiem biała. Zero nadawcy, zero adresata. Rozchyliła ją i zamrugła. Złota obrączka ojca. Nie sądziła, że matka ją zatrzymała.

- Masz coś? – dobiegł ją głos zza pleców.

Odwróciła się i uśmiechnęła smutno do Iana. Miał na sobie tylko mokre spodnie, które najwyraźniej chciał trochę „uprać”. W jego ciemnych włosach widniały kropelki wody, ale poza tym był suchy.

- Tak, stare rzeczy taty – odparła cicho i spojrzała ponownie na kuferek.

Chłopak podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu. Poczowała ciepło rozchodzące się po jej ciele. Na jej twarz wystąpił rumieniec. Miała nadzieję, że Ian tego nie zauważył.

- Przykro mi z powodu twojego ojca. Jeśli nie chcesz, nie wezmę jego rzeczy. Nawet nie powinienem. Znajdziemy coś innego.

Jessica odwróciła się twarzą do chłopaka i spojrzała mu w oczy.

- Nie, jest w porządku. To było dawno, już się z tym pogodziłam.

Chłopak skinął głową.

- Jak twoja rana? – zapytała, patrząc na jego nagie ramię. Biegła przez nie dość głęboka, czerwona kreska, ale nie wyglądała tak źle jak wtedy w piwnicy.

- Nieźle. Wciąż trochę boli, ale znalazłem w łazience wodę utlenioną i jakieś bandaże. Więc jeśli nie masz nic przeciwko to pójde się przebrać, zabandażuję ranę i będziemy mogli ruszać.

Dziewczyna wyjęła z kufra koszulę i dżinsy ojca. Nie była pewna czy będą pasowały na Iana, ale warto spróbować. Przecież nie może iść nagi, w przemokniętych spodniach. Podała mu ubranie i anioł ruszył na górę.

Jess spojrzała jeszcze raz do wnętrza skrzyni i zamknęła ją z cichym westchnieniem, po czym schowała kuferek oraz kluczyk i wyszła z sypialni matki. Pobiegnęła na górę do swojego pokoju. Ian najwyraźniej wciąż był w łazience. Dziewczyna wyciągnęła z szafy fioletową torbę z nadrukami, które sama naszyła i wrzuciła do niej, jak zwykle, komórkę i portfel. Schowała także bluzę. Nie była pewna, kiedy wrócić, a nie zamierzała marznąć.

Po chwili chłopak pojawił się w drzwiach. Jessica spojrzała na niego. Rękawy koszuli były najwyraźniej za długie, bo Ian podwinął je, natomiast spodnie leżały dość dobrze. Tam, gdzie pod koszulą był bandaż było niewielkie uwypuklenie.

- Masz jakieś buty? – zapytała spod uniesionych brwi.

Skinął głową i wskazał palcem w stronę łóżka. Faktycznie, leżały tam zwykłe czarne adidasy ze znaczkiem Nike.

- Mam coś ze sobą zabrać?

- Weź jakieś kanapki albo coś innego do jedzenia. Możemy wrócić dopiero wieczorem, a nawet jeszcze później.

Jessica otworzyła szerzej oczy.

- Jeszcze później? Byłam pewna, że wrócimy po południu. Co masz zamiar tak długo tam robić?

Ian uniósł jedną brew.

- Po pierwsze: znalezienie czarownic wcale nie jest takie łatwe. Po drugie: wiemy tylko, że ukrywają się w górach Nigermale. Może trochę potrwać zanim złapiemy jakiś ślad.

- Super... - mruknęła sarkastycznie dziewczyna.

Anioł ubrał buty, zabrał Piekielne Ostrze i ruszył w stronę schodów. Jess wzięła torbę i poszła w jego ślady.

Ian patrzył jak dziewczyna robi kilkanaście kanapek i pakuje je do torby wraz z czterema butelkami wody mineralnej.

- Jesteś pewna, że chcesz ze mną iść? – chłopak przypatrywał się jej uważnie. – Jeszcze możesz się wycofać.

Pokręciła głową.

- Nie. Chcę jechać.

Uznała, że musi przestać myśleć o Aidanie. Może to nie było w porządku, że kilkanaście godzin po tym jak od niej odszedł ona już wybiera się z innym chłopakiem w podróż. Ale nie przejmowała się tym w tej chwili. On ją zostawił, a tym samym zamknął pewien rozdział w ich życiu. Skoro on nie chce już z nią być, ona nie będzie robić sobie nadziei i opłakiwać go po nocach.

Zresztą po tym, co opowiedział jej Ian o Piekielnym Mieczu, a także tych wszystkich szkodach, które wyrządził i które wciąż może wyrządzić, była pewna, że nie mogą tego tak po prostu zostawić.

- Dziękuję, że mi pomagasz.

- Nie ma za co. Nie chcę, żeby ten miecz został jeszcze kiedyś użyty. Zbyt dużo krzywdy zdarzyło się za jego sprawą.

Na chwilę zapanowała cisza, którą przerwał anioł.

- Ruszajmy.

Jessica skinęła głową i wyszli na poranne słońce.

## Rozdział 18

- Gratulacje! – piekliła się Isabelle. – Dopuszciliście do tego, że Ian uciekł!

- Ja?! – wrzasnął wampir. – To nie moja wina, że musieliśmy odwiedzić śmiertelniczkę! Wampirzyca posłała mu wściekłe spojrzenie.

- I co mu teraz powiemy? – syknęła. – Że anioł zabił jednego z naszych Piekielnym Ostrzem, które potem wziął ze sobą i że przeszukaliśmy całą okolicę w promieniu kilometra, ale go nie było. Musiał udać się do Nieba. Nie widzę innej możliwości.

Craig skinął głową i uspokoił się trochę. Nie wiedzieli, co mają zrobić. Anioł im uciekł, a Lucyfer z pewnością nie będzie zbytnio zadowolony.

- Lepiej powiedzmy mu jak najszybciej – mruknęła Isabelle. – Chcę to mieć już za sobą.

Wampir potaknął. Byli w lesie, otaczającym starą posiadłość, w której więzili Iana i Jessikę. Kiedy wrócili i zastali martwego Bradley'a na podłodze, wiedzieli, że anioł uciekł. Nie mieli pojęcia jak udało mu się w takim stanie wyjść, ale widocznie źle ocenili jego stan zdrowia. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Co Lucyfer im powie? Czy będzie wściekły? Craig był pewien, że ich władca nie będzie szczęśliwy na wieść, że wypuścili żołnierza Anielskiej Armii.

- A więc ruszajmy. Im dłużej będziemy to odwlekać, tym bardziej on będzie wściekły, że mu nie powiedzieliśmy.

Isabelle westchnęła i podniosła się z dużego korzenia, na którym siedziała i ruszyła ku wyjściu z lasu. Wampir poszedł w jej ślady. Z szybkością, charakterystyczną dla ich gatunku zaczęli przemierzać las, a następnie drogę. Słońce właśnie wschodziło.

W kilkanaście minut rodzeństwo było przed posiadłością Lucyfera. Żadne z nich nie miało ochoty ponownie przechodzić przez te czarne drzwi. Kiedy do nich podeszli otworzyły się same, tak jak ostatnio. I tak samo czekał na nich staruszek, który poprzednio ich skierował do ich władcy.

- Chodźcie – odezwał się cichym, melodyjnym głosem. Na jego obliczu nie malowały się żadne emocje. Craig zastanawiał się czy ten człowiek w ogóle kiedyś się uśmiechał albo ukazywał jakiegokolwiek inne uczucia.

Mężczyzna poprowadził ich tą samą drogą, którą szli ostatnio, ale tym razem, kiedy weszli do pokoju, na którego środku stała kanapa, Craig zauważył, że ciemne drzwi ze złotymi zdobieniami są otwarte. Rodzeństwo zatrzymało się, niepewne czy wejść.

- Wejdźcie – dobiegł ich cichy, ale władczy głos z pomieszczenia.

Wampir przełknął ślinę. Wiedział, że nie będzie łatwo powiedzieć Lucyferowi, że totalnie spieprzyli zadanie. Ruszyli wolnym krokiem do pomieszczenia. Kiedy przekroczyli próg, drzwi zatrasnęły się z hukiem za nimi. Craig wzdrygnął się na ten odgłos, ale oboje przyklekli.

- Wstańcie – odezwał się Lucyfer. Sam siedział na jednym z krzesel ustawionych obok stołu. Miał na sobie ciemne dżinsy, czarną koszulę oraz szary płaszcz, czyli jego standardowe ubranie. Na jego palcu widniał srebrny sygnet z czarnym kamieniem, na którym było coś wygrawerowane. Jednak wampir nie dostrzegł, co to było, ale pierścień wydawał mu się znajomy.

Kiedy oboje wstali, na chwilę zapadła cisza. Upadły anioł wpatrywał się zmrużonymi oczyma w rodzeństwo.

- A więc? – zapytał. – Nie lubię czekać.

W jego głosie nie było słyhać żadnych emocji, nie podniósł też głosu, ale mimo to Craig wstrzymał oddech. Wiedział, że to on musi mu powiedzieć. Był starszy, a zresztą Isabelle była zbyt przerażona, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Panie – odezwał się, nie podnosząc wzroku. – Niestety nie mamy dobrych wieści. Anioł...uciekł.

Kiedy wampir podniósł głowę, zobaczył, że Lucyfer wbił w niego przeszywające spojrzenie. Skyle przygarbił się lekko. Nigdy nie przyznałby tego na głos, ale był śmiertelnie przerażony.

- Jak to uciekł? – zapytał po prostu. Jego głos był cichy, ale dzwięczał w kamiennym pomieszczeniu.

Craig już otwierał usta, ale wtedy usłyszał głos siostry. Szczerze się zdziwił, że Isabelle zdecydowała się coś powiedzieć.

- To nie nasza wina, panie – głos wampirzycy drżał, kiedy mówiła. – Anioł uciekł, kiedy wypełnialiśmy twój rozkaz i uwalnialiśmy śmiertelną dziewczynę. Jan zabił wampira, którego pozostawiliśmy na straży.

Kącik ust upadłego anioła drgnął, ale jego oczy były lodowate.

- A więc sugerujesz, że to moja wina?

- Nie! – krzyknęła wampirzyca i posłała bratu przerażone spojrzenie.

- To nie wszystko, panie...- zaczął Craig. Nie wiedział jak ma przekazać Lucyferowi tę gorszą wiadomość.

- Słucham zatem.

- Otóż anioł... - wampir przełknął ślinę. – Anioł, kiedy uciekał, zabrał ze sobą Piekielny Miecz.

Skyle przyglądał się ze strachem twarzy władcy piekła. Zaszła na niej mała zmiana. Jeśli to w ogóle było możliwe, oczy stały się jeszcze twardsze i zimniejsze, natomiast usta zacisnęły w wąską kreskę. Wyglądał przerażająco. Craig nie wiedział, co zamierza z nimi zrobić, ale był pewien, że ich ukarze.

- A więc zostawiliście naszą najlepszą, a właściwie jedyną broń przeciw zastępom aniołów, aniołowi, który teraz uciekł i zabrał ją ze sobą?

Wampir skinął głową. Kiedy Lucyfer wstał, rodzeństwo jednocześnie wstrzymało oddech. Jedyнным odgłosem był cichy stukot miękkich butów upadłego anioła na kamiennej posadzce. Isabelle drżała, była przerażona.

- Panie... - zaczął Craig, ale został uciszony lekkim ruchem ręki.

- Wiesz, że to, co zrobiliście jest niedopuszczalne. Zawiedliście, a nawet gorzej. I zapewne wiesz, że zostanieie ukarani.

Wampir przełknął gulę, którą czuł w gardle.

- Proszę cię panie, nie krzywdź mojej siostry. To była moja wina, chcę wziąć całą karę na siebie.

Lucyfer zaśmiał się. Ale to bynajmniej nie był miły i wesoły śmiech.

- Och, jakież to wzruszające. Brat poświęcający się dla siostry. Ale to nie takie proste, Craig. Oboje zawiedliście, więc oboje poniesiecie karę. Bądź jednak pewien, że na twoją prośbę, jej kara będzie lżejsza niż twoja.

Wampir patrzył jak upadły anioł podchodzi o Isabelle. Spojrzał jej w oczy, po czym chwycił ją za nagi nadgarstek. Kiedy zaczął szeptać słowa w dziwnym języku, którego Craig nie rozpoznał, wampirzyca zaczęła krzyczeć. Na jej rękach zaczęły pojawiać się jasnopomarańczowe znaki.

- Nie! – krzyknął brat. Wtedy zrozumiał, dlaczego sygnet, spoczywający na serdecznym palcu prawej dłoni Lucyfera, wydawał mu się znajomy. Były na nim wyryte znaki Naa-zir. – Nie rób jej tego!

Przez chwilę upadły anioł wciąż szeptał słowa, a Isabelle wiła się w jego uścisku i krzyczała.

- Trzeba było o tym myśleć, zanim pozwoliliście aniołowi uciec – odezwał się głosem, w którym jak zwykle nie było słyhać żadnych emocji. Zdjął dłoń z ręki wijącej się w jego

uścisku Isabelle. Proces był krótki, ale bolesny. Teraz ręce wampirzycy od ramion aż po dłonie pokryte były pomarańczowymi znakami, wrytymi na jej skórze. Jednak zaczynały powoli gasnąć, a po chwili przybrały kremowy kolor, jak skóra dziewczyny jednak wciąż były świetnie widoczne. Craig wiedział, że nigdy nie znikną.

Po policzkach Isabelle płynęły łzy. Wampir zastanawiał się jak ktoś może być tak całkowicie pozbawiony uczuć. Przeklął jego siostrę. Nałożył na nią najgorszą klątwę, jaka mogła być. Sprawił, że już nigdy nie będzie mogła wyjść na słońce, już zawsze pozostanie pogrążona w cieniu. Wiedział, że wampirzyca nie znieśnie takiej egzystencji. Już nigdy nie będzie mogła poczuć ciepła promieni słonecznych na swojej skórze.

Po raz pierwszy był świadkiem nakładania na kogoś klątwy. Nie miał pojęcia, skąd jego pan wziął pierścień Naa-zira. Był to sygnet, który pozwalał właścicielowi władać potężną magią, nawet gdy była ona zwykłym człowiekiem. Na świecie było wiele wampirów i innych istot, które chciały go posiadać. Oczywiście pierścień nie był wszechmocny. Ale dawał moc przenoszenia się w odległe miejsca w kilka sekund, nakładania klątw, a także władania czterema żywiołami.

- Dlaczego? – jęknęła Isabelle przez łzy.

- Nie słuchałaś? Zawiedliście mnie. A ja nie lubię, kiedy ktoś partaczy pracę. Przez was mój miecz ma teraz jakiś nastoletni anioł.

- Co zrobisz ze mną? – zapytał Craig cicho.

Lucyfer spojrział na niego i uśmiechnął się lodowato. Ukazał przy tym błyszczące, idealnie równe i białe zęby. Podszedł do wampira.

- Miałem plany co do ciebie, Craig. Ale zawiodłeś moje zaufanie. Chciałeś wziąć winę za siostrę na siebie, więc ona nie została ukarana tak straszliwie.

W jego oczach błysnął gniew, ale momentalnie stały się znowu zimne i bez wyrazu.

- Błagam cię, panie... Zdejmij z niej klątwę, a zrobię wszystko. Odnajdę Piekielny Miecz, choćby anioł zabrał go do Nieba i przyniosę go tutaj. Zrobię wszystko, cokolwiek zażadasz. Tylko zdejmij...

- Nie – przerwał mu. – Nie dostaniesz drugiej szansy. A z niej klątwy nie zdejmę. Zostanie przeklęta na wieki.

Craig rzucił się na Lucyfera. Już nie miał nic do stracenia. W jednej chwili zastygł z przerażeniem wymalowanym na twarzy. Isabelle krzyknęła. Z piersi wampira wystawał drewniany kołek, a na jego zaokrąglonym końcu spoczywała blada, zacisnięta dłoń upadłego anioła. Wampir osunął się do przodu. W jego oczach była już tylko pustka, a na twarzy widniał ból. Wszechogarniający ból, którego nie dało się zatrzymać. Rozprzestrzenił się po całym ciele i niszczył wszystko, co napotkał. Lucyfer chwycił go za ramię i wyszeptał mu do ucha dźwięcznym głosem:

- Błąd. I nie lubię jak ktoś ze mną dyskutuje.

Po tych słowach puścił ciało Craiga, które z hukiem uderzyło o kamienną podłogę. Isabelle rzuciła się na ziemię. Z jej oczu nieprzerwanie płynęły łzy. Ścisnęła w dłoniach koszulę brata, której część wokół lewej piersi zabarwiła się szkarłatem, ale nie była to taka sama krew jak u ludzi. Było jej o wiele mniej i była jaśniejsza. Upadły anioł patrzył na tę scenę, niewzruszony.

- Możesz już iść, Isabelle.

Wampirzyca posłała mu przerażone spojrzenie.

- Ale panie... Słońce jest na niebie.

Przez chwilę Lucyfer wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym pokiwał głową.

- No tak, masz rację. To może być problem. Ale nie mój.

Iss podniosła się na nogi i tarła policzki nadgarstkiem, który wciąż piekł.

- Mogę zabrać jego ciało?

Wzruszył ramionami.

- Rób co chcesz, byle szybko, bo nie mam zamiaru tracić na was więcej mojego czasu. Mam wiele innych spraw do załatwienia.

Roztrzęsiona wampirzyca podniosła ciało brata z ziemi i ruszyła w stronę drzwi. Nie wiedział jeszcze, co robi, ale wiedziała, że nie może zostać tam ani chwili dłużej.

- Dobra, to ja wezmę cię na ręce i polecimy.

- No super... - mruknęła dziewczyna. – Jesteś pewien, że mnie uniesiesz?

- Uwierz, jako anioł mam sporą siłę, a zresztą nie wyglądasz na kilkotonową słońcę – zaśmiał się Ian.

- Wielkie dzięki.

Jessica stanęła obok niego. Znajdowali się na obrzeżach miasteczka. Były tutaj tylko pola i las po drugiej stronie rzeki, więc nie obawiali się, że ktoś może ich zobaczyć.

Chłopak ze zdumiewającą łatwością wziął ją na ręce. Objęła jego szyję, żeby nie upaść, kiedy będą lecieć. Wciąż nie wiedziała jak on sobie to wyobraża. Bała się z nim lecieć, mimo że wiedziała, że będzie ostrożny.

Wciągnęła głośno powietrze, kiedy z pleców Iana wyrosły ogromne, piękne, białe skrzydła. Dziewczyna patrzyła na nie jak zaczarowana. Były naprawdę fantastyczne. Zadrżała lekko i objęła mocno szyję anioła, kiedy wzniesli się w powietrze. Dziwnie się czuła obejmując go. Przecież jeszcze wczoraj wieczorem obejmowała tak Aidana...

Ponownie jej myśli skierowały się ku chłopakowi, który ją zostawił. Wciąż nie rozumiała słów, które powiedział. Umierał, ale nie w takim sensie? Przecież to dopiero nie miało sensu! Można było umierać albo nie. Proste i logiczne. Ale odkąd poznała Iana i Isabelle słowa „proste” i „logiczne” już nie istniały. To, że po Ziemi chodziły wampiry, wilkołaki i inne wytwory Lucyfera, upadłego anioła, który z niewiadomych powodów uratował ją przed Isabelle i Craigiem, samo w sobie nie było logiczne. To było wręcz niemożliwe z logicznego punktu widzenia.

Westchnęła cicho i spojrzała w dół. Natychmiast jednak tego pożałowała i zamknęła oczy, wstrzymując oddech.

- Wszystko ok.? – dobiegł ją cichy głos tuż obok jej ucha.

Pokiwała lekko głową i otworzyła powoli oczy. Byli wysoko. Bardzo wysoko. Pod sobą dziewczyna widziała zarys rzeki, domy, które stawały się coraz mniejsze, w miarę jak wznosili się wyżej. Ludzi w ogóle nie widziała.

- Musimy lecieć tak wysoko? – zapytała drżącym głosem i spojrzała w oczy Ianowi. Ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Jessica czuła na swoim czole jego ciepły oddech. Anioł uśmiechnął się lekko.

- Jeśli zejdziemy niżej, ryzykujemy, że ktoś nas zobaczy.

Dziewczyna westchnęła cicho, ale tylko objęła mocniej chłopaka i starała się nie patrzeć w dół. Jednak ciekawość zwyciężyła strach. Nigdy jeszcze nie oglądała świata z takiej perspektywy. Cudownie było patrzeć z góry na miasta, które mieli pod sobą. To wszystko było takie piękne.

Jessica położyła mu głowę na ramieniu i lecieli dalej, podczas gdy słońce wznosiło się coraz wyżej nad horyzont.

## Rozdział 19

- Jak jest w Niebie?

Ian spojrział na Jessikę, zdziwiony pytaniem. Dziewczyna nie patrzyła mu w oczy, podziwiała mijany krajobraz. On już się do tego wszystkiego przyzwyczyił, ale dla niej takie widoki były nowe. Lecieli już kilkanaście minut, ból w ramieniu dawał o sobie znać, ale anioł się nim nie przejmował. Jess nie była wcale taka ciężka, przynajmniej dla niego. Trochę dziwnie było mu lecieć z dziewczyną w ramionach, co nie znaczy, że było źle.

Tyle się wydarzyło od ich spotkania w jej domu, które przerwało przyjście Lisy. Mieli się umówić, może wyszłoby z tego coś więcej... Gdyby nie Isabelle i Craig. Ale to nie byłaby jedyna przeszkoda. Nawet teraz, kiedy wiedziała, że jest aniołem nie mogliby być razem. Ona była śmiertelniczką. Dorastała, starzała się. A on nie. I to była największa przeszkoda.

Odrzucił jednak od siebie te myśli i spojrział na nią.

- Chcesz wiedzieć jak jest w Niebie?

Skinęła głową i zwróciła ku niemu twarz.

- Tak.

- Na pewno nie jest tak jak wydaje się wam śmiertelnikom. Nie stąpamy po chmurkach ani nic z tych rzeczy. Chociaż właściwie nie wiem jak jest tam, gdzie idą zwykli ludzie po śmierci. Nigdy tam nie byłem.

Jessica posłała mu zaskoczone spojrzenie.

- Jak to tam nie byłeś?

- Widzisz, kiedy zginąłem nie poszedłem w to miejsce, w które idą zwykli ludzie. Ja zostałem odesłany w inne miejsce. Miejsce, w którym mieszka Anielska Armia, do której mnie zwербowali. Wygląda to jak zwykły akademik. No, może nie do końca. Jest o wiele ładniejszy. Musiałabyś to zobaczyć. Niektórzy ważniejsi aniołowie jak Gabriel czy mój przełożony Eric mogą podróżować między siedzibą Anielskiej Armii a Niebem. Ja nie mam takiej możliwości.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Ian patrzył przed siebie. Robił się coraz bardziej zmęczony, ale w oddali widział zarys gór Nigermale.

- Czy ja też mogę trafić do Anielskiej Armii po śmierci?

Tym razem Ian spojrział na nią zaskoczony.

- Dlaczego pytasz?

- Tak po prostu – wzruszyła ramionami. – Chciałabym zwalczać zło na świecie, a jako człowiek jestem raczej mało przydatna.

- Wcale nie! A co z Buffy czy Anitą Blake?

Jessica nie odpowiadała przez chwilę. Anioł widział na jej twarzy zamyślenie.

- To są postacie fikcyjne. Wymysły ludzkiej wyobraźni.

- Może, ale to nie znaczy, że ktoś, kto regularnie ćwiczy, umie walczyć, jest odważny i zręczny, nie mógłby zostać pogromcą wampirów.

Dziewczyna już się nie odezwała, Ian też nie widział potrzeby, żeby cokolwiek mówić. Tym razem to on rozmyślał. A gdyby Jessica trafiła po śmierci do Anielskiej Armii? Ale musiałaby umrzeć jako nastolatka, żeby być nastolatką w Niebie. To nie tak, że ktoś, kto trafiał w anielskie zastępy stawał się na powrót młody. Był w takim wieku, w jakim zginął. Dlatego żołnierzami zostawali najczęściej młodzi ludzie, jak on.

Anioł stłumił smutne westchnienie i spojrział przed siebie.

- Już niedaleko – odezwał się.

- To te góry? – zapytała Jessica.

Potaknął. Byli kilka minut lotu od lasu, który pokrywał niższe obszary Nigermale. Wyższe szczyty były jeszcze lekko ośnieżone, mimo słonecznej pogody. Im wyżej, tym

bardziej teren był skalisty i nagi. Tam gdzieś, w tych skałach znajdowały się jaskinie, w których zamieszkiwały czarownice. A przynajmniej Ian miał taką nadzieję. Jeśli ich nie znajdą, co wtedy zrobi z mieczem?

Spojrzał na swój lewy bok, do którego przypasał sobie ostrze. Trochę mu ciążyło i głowa go bolała, ale cały czas starał się ignorować narastający, pulsujący ból w czaszce.

Przez chwilę jeszcze lecieli, po czym wylądowali na niewielkiej przestrzeni wśród drzew. Ian postawił delikatnie Jessikę na ziemi.

- Dziękuję – uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział uśmiechem i rozejrzał się. Byli na małej polance, ze wszystkich stron otaczały ich drzewa. Aby dojść do najbliższych jaskiń musieli iść jakieś pół godziny.

- W drogę – powiedział anioł.

Ruszyli w las. Przez liście nad ich głowami przenikały tylko nieliczne promienie światła, więc w lesie było ciemno. Po chwili anioł przystanął i rozejrzał się. Musieli iść jeszcze jakiś kwadrans na północny wschód. Jak dotąd ze wszystkich stron otaczał ich gęsty las. Liściaste drzewa pięły się w górę, ku niebu. Niektóre z nich Ian potrafił rozpoznać, inne były mu nieznane.

- Dlaczego stanęliśmy? – zapytała zaniepokojona Jessica.

Anioł odwrócił się do niej.

- Jessiko, jeśli chcesz możesz tutaj zostać. Nie idź ze mną.

Dziewczyna spojrzała na niego, zszokowana. Na jej twarzy malowało się zdziwienie, nie miała pojęcia skąd ta nagła zmiana w jego zachowaniu.

- Co ty mówisz? Przecież sam chciałeś, żebym szła.

Ian pokręcił lekko głową i oparł się plecami o gładki pień wysokiego drzewa. Jego twarz wyrażała konsternację i niezdecydowanie.

- To był błąd. Nie powinienem cię o to prosić. To zbyt niebezpieczne, Jessiko. Co jeśli one nie zechcą nam pomóc, a co gorsza zabiją nas? Nie wiesz do czego zdolne są czarownice. Nic nie wiesz, Jessiko.

Dziewczyna zdecydowanym krokiem podeszła do niego i wzięła go za rękę. Zdziwiony chłopak powędrował wzrokiem w stronę ich splecionych dłoni, po czym z bólem spojrzał na Jessikę.

- Jessiko... Nie chcę cię stracić – szepnął i przybliżył się do niej.

- I nie stracisz – dziewczyna przełknęła gulę w gardle. W myślach kołatało jej wciąż imię Aidana, a teraz obiecywała Ianowi, że nigdy jej nie straci. To było nie fair. Chociaż chłopak, którego kochała odszedł, to przecież ona nie była jedną z tych dziewczyn, które skaczą z kwiatka na kwiatek. Ale czuła potrzebę obiecania aniołowi, że nic złego się nie stanie. Kiedy była z nim nie czuła tego samego, co przy Aidanie, ale Ian nie był jej obojętny. Wręcz przeciwnie. W końcu jeszcze do niedawna szalała na jego punkcie. Teraz nie było to już to samo, ale wciąż coś do niego czuła. Coś. No właśnie... Nie była pewna swoich uczuć do niego. Wiedziała tylko, że to coś więcej niż zwykła przyjaźń. – Obiecuję.

Chłopak oparł się swoim czołem o jej, a ich spojrzenia się spotkały. Przez chwilę stali w milczeniu. Słowa nie były im teraz potrzebne. Wystarczyło, że byli obok siebie. Ian pogłaskał Jessikę po policzku. Zadrżała lekko pod jego dotykiem i przymknęła oczy, ale natychmiast je otworzyła, bo pod jej powiekami pojawiła się twarz Aidana.

- Dziękuję.

Kiedy wyszeptał te słowa, zbliżył swoją usta do jej ust. Nie wahał się ani przez chwilę, po prostu pocałował ją. To był delikatny i krótki pocałunek. Gdy odsunął swoją twarz od twarzy dziewczyny, na jej policzkach pojawił się bladoróżowy rumieniec. Nie czuła się jak wtedy, kiedy Aidan ją całował. Między nią i aniołem nie było tej samej napiętności, która aż skrzyła się w powietrzu, kiedy znajdowała się w pobliżu tamtego.



Jessica oplotła jego szyję rękoma, kiedy przyciągnął ją do siebie, i położyła głowę w zagłębieniu jego szyi.

- Będę cię chronił. Choćby to miało oznaczać, że zginę – szepnął jej do ucha. Jego głos był poważny i pewny.

- Nie.

Chłopak odsunął się na tyle, żeby spojrzeć jej w oczy, ale wciąż pozostali w swoich objęciach. Przyjrzał jej się uważnie.

- Nie?

Pokiwała głową.

- Nie pozwolę, żebyś narażał swoje życie dla mnie.

- Ale ja tego chcę. Nie dopuszczę do tego, żeby coś ci się stało.

Tym razem dziewczyna pokręciła głową. W jej oczach czaił się smutek i powaga. Jej głos był pewny, kiedy wypowiadała słowa.

- Nie, Ianie. Ty jesteś ważniejszy niż ja. Ty jesteś aniołem, żołnierzem Boga, musisz zniszczyć Piekielne Ostrze, nie zważając na nic innego. Ja natomiast jestem tylko śmiertelniczką. Moje życie nie jest aż tak ważne.

- Nie jesteś tylko śmiertelniczką – zaprzeczył. – Dla mnie jesteś kimś więcej. Zresztą obiecałaś, że cię nie stracę.

- I nie stracisz. Pamiętaj, że zawsze będę z tobą sercem. Ale nasza misja jest ważniejsza niż moje życie. Teraz ty mi coś obiecaj. Jeśli zajdzie taka potrzeba zostawisz mnie, byle tylko zniszczyć ten miecz. Co będzie jeśli oboje tam zginiemy? Co wtedy stanie się z Piekielnym Ostrzem? Obiecaj mi, Ianie.

Anioł wpatrywał się intensywnie w Jessikę, licząc, że dziewczyna zmieni zdanie. Tak się jednak nie stało. Patrzyli sobie w oczy, w nadziei, że drugie się podda. Ian nie mógł uwierzyć, że śmiertelniczka przedkładała zniszczenie zła nad swoje życie. Dla aniołów to było normalne, ale świetnie wiedział, że śmiertelnicy zawsze najbardziej cenili siebie. Ale ona była inna. Co mógł zrobić?

- Obiecuje – wyszeptał.

Wampirzyca stała przed drzwiami wyjściowymi posiadłości Lucyfera, trzymając w rękach martwe ciało brata. Łzy zaschły jej na policzkach. Spojrzała z czułością na bladą postać Craiga. Rude włosy były zlepione od potu, z jego piersi wciąż wystawał drewniany kołek, a wokół niego koszula wampira była czerwona, natomiast na twarzy malował się spokój. Wieczny spokój.

Isabelle nie była pewna co dzieje się z wampirami po ich powtórnej śmierci. Krażyły legendy, że po prostu znikają. Nie ma ich. Dziewczyna nie mogła sobie tego wyobrazić. Jak to możliwe, że ktoś po prostu znika? I co teraz stało się z jej bratem? Tego nie wiedział nikt, nawet sam władca piekieł. A przynajmniej tak myślała... On miał wiele tajemnic, niektóre były tak straszne, że lepiej było o nich nie wspominać.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy. Wiedziała już, co zrobi. Musiała dotrzeć do lasu, które jest oddalony jakiś kilometr od posiadłości. Teren był dość nierówny, ale z wampirzymi umiejętnościami to nie stanowiło problemu. Z Craigiem na rękach powinno jej to zająć jakieś trzy sekundy. Ale czy to nie zbyt długo? Nie wiedziała czy aż tyle wytrzyma. Klątwa sprawiała, że na ciele wampira, który został nią naznaczony, najpierw pojawiały się wielkie, czerwone bąble, a następnie zaczynał się on spalać żywym ogniem. Nie była pewna czy zdąży schronić się w lesie zanim promienie słoneczne wyrządzą jej trwałą krzywdę. Nigdy nie spotkała osoby naznaczonej tą klątwą i nie miała pojęcia jak szybko się spali.

Chwyliła wygodniej ciało Craiga i popchnęła drzwi, a pierwsze promienie słońca padły na jej naga skórę. Nie czekając, ruszyła jak najszybciej potrafiła w stronę lasu. Mimo że

bieg zajął jej niecałe trzy sekundy wydawało jej się, jakby minęły godziny. Godziny, w ciągu których znalazła się w samym środku piekła. Kiedy w końcu schroniła się wśród gęstych drzew, upadła z jękiem na kolana, a po jej policzkach pociekły łzy bólu i goryczy. Ciało wampira uderzyło głucho o ziemię, pokryta mchem.

- Dlaczego?

Jęk wyrwał się z piersi wampirzycy. Spojrzała na swoje ręce, na których jeszcze przed chwilą kwitły pomarańczowe płomienie, którymi naznaczył ją Lucyfer. Teraz były całe zaczerwienione, a w wielu miejscach pokrywały je bąble. Nie mogła widzieć swojej twarzy, ale czuła, jakby ktoś palił ją żywym ogniem. Dotknęła jej lekko, ale poczuła pod palcami tylko wielkiego bąbla, co sprawiło, że z jej piersi wyrwał się okrzyk przerażenia.

Mimo straszliwego, rozdzierającego bólu, uśmiechnęła się przez łzy. Udało się jej. Wiedziała, że nie mogła zostać w posiadłości władcy piekieł. Musiała się stamtąd wydostać i dokonała tego. Teraz wystarczyło tylko, żeby poczekała do zachodu słońca i wróci do piwnicy, gdzie niegdyś przetrzymywali Jessikę i Iana. Ale co będzie potem? Już zawsze musiała ukrywać się w cieniu, pozostawać poza zasięgiem promieni słonecznych. Marna egzystencja... Ale to wszystko, co jej pozostało. Nie mogła zrobić już nic więcej. Była wściekła i rozgoryczona. Wściekła na Lucyfera, za to co jej zrobił i za to, co zrobił Craigowi. Nie zostawi tak tego. I tak nie ma już nic do stracenia, nic jej nie zostało.

Podjęła decyzję. Pogrzebie ciało brata w jakimś odludnym miejscu, gdzie jego ciało zostanie już na zawsze. A ona sama?

Zemści się na Lucyferze.

## Rozdział 20

Wszedł do pomieszczenia i zatrzasnął za sobą z hukiem dębowe drzwi. Przystanął na chwilę i rozejrzał się po pokoju. Pod przeciwległą ścianą stało duże łóżko z purpurowym baldachimem. Obecnie było nienagannie pościelone. Przez dwa wielkie okna do pokoju wpadały popołudniowe promienie słoneczne, które oświetlały podłogę. Obok jednego z okien stała ogromna, drewniana szafa, która pamiętała bardzo odległe czasy, a na lewo od niej znajdowało się zawieszona na ścianie, ogromne lustro.

Podszedł do szafy i otworzył ją. Bez chwili zastanowienia wyjął z niej ciemnofioletową koszulę, czarne dżinsy oraz długi, szary płaszcz. Zdjął czarną koszulę, którą miał na sobie i spojrzął w lustro. Stał bokiem, a więc świetnie widział dwa wypukłe miejsca na swoich nieskazitelnych, bladych plecach. Przeklęty Gabriel, skomentował w myślach. Żeby strącić go do piekła musiał obciąć mu skrzydła. I zrobił to. Nie wahał się ani przez chwilę. Jego nigdyś najlepszy przyjaciel.

Założył na siebie miękką, fioletową koszulę i zapiał wszystkie guziki. Po chwili przebrał również spodnie i zamknął drzwi szafy. Przejechał dłonią po miękkich, kruczoczarnych włosach i uśmiechnął się. Już niedługo i wszystkie chwile spędzone z Jessiką pójda w zapomnienie.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Odwrócił się.

- Proszę – powiedział, lekko zirytowany i machnął nieznacznie ręką z pierścieniem. Drzwi natychmiast stanęły otworem, ukazując czarnoksiężnika Lezara, jednego z jego najpotężniejszych czarodziei. Jednak nie był tak potężny jak dzicy czarodzieje, którzy potrafili nałożyć na niego czar zapomnienia. – Słucham?

Lezar ukłonił się lekko. Miał na sobie długą, granatową szatę z szerokimi rękawami. Długie, brązowe włosy były spięte w kucyk. Czarnoksiężnik spojrzął na Lucyfera.

- Panie, chciałeś, żebym poinformował cię, co stało się z wampirzycą. A więc Isabelle zabrała ciało swojego brata i wybiegła. Kazałem jednemu z naszych sprawdzić, co się z nią stało. Przeżyła. Udało jej się schronić w pobliskim lesie, chociaż odniosła wielu obrażeń skóry.

Władca piekieł pokiwał głową. Był trochę zdziwiony tym, że wampirzycy udało się uciec, ale nie dał tego po sobie poznać. Zresztą ona go nie interesowała. Ale zabawnie byłoby patrzeć jak zostaje i błaga, żeby zdjął z niej kłatwę.

- Możesz odejść – powiedział.

Czarnoksiężnik ponownie się ukłonił i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi. Lucyfer uśmiechnął się do siebie. Ciekawe, co robi teraz Isabelle. Raczej nie była zbyt zadowolona ze swojej nowej cechy. Ale cóż. Sama była sobie winna, gdyby nie dopuścili do tego, że anioł uciekł, nic by im nie zrobił. Przynajmniej na razie.

Odwrócił się i podszedł do okna. Słońce ogrzewało przyjemnie jego nagą skórę. Pogoda była idealna na podróż w góry Nigermale. Nie miał zbyt wielkiej ochoty właściwie tam iść, ale musiał to zrobić. Jessica nie może dla niego nic znaczyć. Tak będzie najlepiej, uwolni się od uczuć, które do niej miał. Wszystko będzie jak dawniej.

Wtedy przypomniał sobie dzisiejszy sen i zmarszczył lekko brwi. Cholera, dlaczego zawsze było tak, że sny, o których chciał pamiętać, odchodziły w zapomnienie, a te, których chciał pozbyć się w pamięci, zapadały w niej na zawsze?

Śniło mu się, że był w piekle. Siedział na swoim tronie, a wokół niego wiły się w bólach niezliczone ilości dusz, które zostały skazane na potępienie. On mógł wzmocnić te cierpienia albo ulżyć je trochę, ale rzadko to robił. Były tutaj także upadłe anioły, stracone z Nieba. Ale one nie były jak śmiertelnicy. One tutaj były, ale nie cierpiały tych katuszy, które musieli znosić zwykli ludzie po śmierci. Właśnie dlatego stał się władcą piekieł. Gdyby zginął jak

zwykły człowiek i trafił tutaj, to cierpiałby niewyobrażalne bóle. Ale jako upadły anioł, kiedy tutaj trafił podporządkował sobie całe piekło. Zastępy demonów, które teraz mu służyły, upadłych aniołów, złe duchy.

Nagle wśród tych wszystkich dusz zauważył ją. Jessikę. Stała wśród nich z wymalowanym na twarzy cierpieniem. Zamarł. Nie mógł się ruszyć, zaczął ciężko oddychać. Co ona tutaj robiła? Wtedy ruszyła między duszami, patrząc na nie, a w jej oczach pojawiły się łzy. Stała w odległości około dwóch metrów od niego. Podniósł się z czarnego tronu i ruszył w jej kierunku. Jednak im bardziej się zbliżał, tym bardziej ona się oddalała.

- To twoja wina... - wyszeptwała przez łzy. - To ty mi to zrobiłeś. To ty jesteś Lucyferem. To ty sprawiłeś, że wampiry mnie porwały. To ty je stworzyłeś.

Spojrzał na nią z bólem. Wiedział, że ma rację, to była jego wina. Najbardziej żałował, że nie może do niej podejść i jej przytulić. Ona się go bała. Bała się potwora, który to wszystko zrobił. A tym potworem był on sam.

- Jessiko...

- Nie. Nigdy więcej nie chcę mieć z tobą do czynienia...Lucyferze.

Stał jak skamieniały, podczas gdy ona ruszyła w morze dusz. Po chwili zniknęła między nimi, a on stał i patrzył jak odchodzi. Z jego piersi wyrwał się krzyk. Włożył w niego całą swą wściekłość i gorycz, które go przepełniały. Miał wrażenie, że zaraz wybuchnie. Jego krzyk wcale nie brzmiał jak ludzki, wręcz przeciwnie. Brzmiał jak ryk dzikiego zwierzęcia. I wtedy zrozumiał, dlaczego Jessica się go bała. Bo był tym, kim był.

W tym momencie się obudził, ale wspomnienie snu pozostało. Dziewczyna naprawdę nie wiedziała, kim on był, ale to dobrze. Jak w ogóle mogło mu przyjść do głowy, żeby jej powiedzieć, kim tak naprawdę jest? Nie zrozumiałaby tego. Stałoby się tak jak we śnie. Uciekałaby przed nim. Bałaby się go. A on nie mógł tak po prostu zmienić całej swojej przeszłości, zmienić tego, kim był. I nie chciał tego robić. Miał wszystko jako władca piekieł. Miał autorytet, władzę, każdy drżał na dźwięk jego imienia, służyły mu najstraszliwsze istoty jakie kiedykolwiek istniały. Wcale nie miał ochoty tego zmieniać.

A kiedy czarownice z Nigermale wymażą mu z pamięci Jessikę, a za dwa dni wróci na tron piekieł. Spojrzał na palec, na który był założony pierścień. Nieraz już świetnie mu się przysłużył i był pewien, że przyda się jeszcze wiele razy. Miał zamiar go użyć, żeby przenieść się do lasów u podnóża Nigermale. Było to o wiele szybsze rozwiązanie, niż gdyby miał tam jechać samochodem. A w ten sposób po prostu znajdzie się niedaleko jaskiń czarownic.

Zarzucił płaszcz, który uprzednio położył na łóżku. W górach będzie zimniej, niż tutaj. Chociaż chłód nie doskwierał mu tak jak ludziom, to nie lubił marznąć. No cóż, a w piekle raczej nigdy nie było mu zimno.

Nie miał potrzeby się tłumaczyć nikomu, gdzie idzie. To była tylko i wyłącznie jego sprawa i byliby głupcami, gdyby zapytali. Stał obok okna i spojrzał na pierścień. Po chwili zamknął oczy, wypowiedział kilka niezrozumiałych słów i...zniknął.

Ian słyszał za sobą ciche kroki Jessiki. Pierwsze jaskinie były już w zasięgu ich wzroku. W litej skale znajdował się otwór wysoki na kilka stóp. Las kończył się parę metrów przed wejściem, a skałę otaczało trawiaste pole.

Aniołowi znowu zaczął dokuczać ból w zabandażowanym ramieniu. Nie był zbyt silny, ale promieniował z tamtego miejsca i przenikał każdą komórkę. Chłopak przygryzł wargę i spojrzał na miecz, przypasany do boku. Jedna klinga, a tyle kłopotu dla całego świata.

Westchnął i spojrzał za siebie. Jessica szła ze wzrokiem wbitym w ziemię, wyglądała na zamyśloną. Skrzywił się, kiedy na myśl przyszło mu dane jej słowo. Jednak mimo obietnicy nie był pewien czy potrafiłby poświęcić jej życie w zamian za powodzenie misji. Była dla

niego zbyt cenna. Nie wiedział czy ją kochał, ale była dla niego bardzo ważna. I na pewno nie chciał jej stracić.

- To tutaj.

Na dźwięk jego głosu, dziewczyna podniosła głowę do góry i spojrzała przed siebie. Faktycznie, stali przed jaskinią. Ian nie miał pojęcia, co tam zastaną. Czarownice? Inne stwory? A może nic? Nie wykluczał tej ostatniej wersji, w Nigermale były dziesiątki, a może nawet setki jaskiń, a wszystkie raczej nie mogły być zamieszkane.

- Pójdę pierwszy, a ty za mną.

Jess skinęła głową, więc ruszył do wejścia. Jednak zanim wszedł w mrok, zatrzymał się, lekko zirytowany.

- Cholera – zaklął głośno, uświadamiając sobie własną głupotę. – W tym pośpiechu żadne z nas nie wzięło latarki.

Jessica uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało, zastanawiali się, co powinni zrobić w tej sytuacji. W jaskiniach było ciemno. Ian jako anioł miał świetny wzrok, ale dziewczyna?

- No nic. Będziemy musieli się jakoś bez niej obejść – zdecydował w końcu anioł.

- Super – skwitowała dziewczyna.

Ian wszedł do jaskini. U wejścia było jasno, ale im głębiej wchodzili, tym ciemność stawała się gęstsza i bardziej nieprzenikniona. Kamienne ściany były wilgotne i śliskie. W niektórych miejscach z podłoża wystawały wysokie stalagmity.

Chłopak słyszał obok siebie cichy stukot butów Jessiki. Po chwili wyciągnął rękę w jej stronę i odnalazł jej dłoń. Splótł ich palce razem. Dłoń dziewczyny była ciepła i trochę spocona, ale czuł się pewniej, wiedząc, że nic jej nie jest.

Nie uszli jednak kilkunastu metrów, a przed nimi Ian dostrzegł gładką ścianę. Miał lepszy wzrok niż dziewczyna, więc Jessica nie zrozumiała, dlaczego tak nagle się zatrzymał i ścisnęła lekko jego dłoń.

- Dlaczego się zatrzymaliśmy? – zapytała lekko drżącym głosem.

- Przed nami jest tylko ściana. Musimy zawrócić, tutaj niczego i nikogo nie znajdziemy.

Bez słowa ruszyli z powrotem ku wyjściu. Kiedy wyszli na słońce, anioł poczuł się trochę pewniej. Nie czuł strachu w ciemności, raczej niepewność. Nie wiedział, co może ich tam spotkać.

Jessica nie puszczała jego dłoni, a on też wolał czuć jej dotyk. Skierowali się więc na północ, wspinając się po niestromym zboczu. Po kilku metrach marszu natknęli się na cztery duże wejścia do jaskiń, znajdujące się obok siebie.

Wchodzili do każdej po kolei, ale w żadnej nie znaleźli niczego oprócz stalagmitów, wystających z ziemi. Jaskinie były głębokie, a czasem były w nich korytarze, więc ich przeszukanie zajęło im sporo czasu.

Dochodziło już południe, kiedy ponownie rozpoczęli wspinaczkę. Im dalej szli, tym bardziej teren stawał się stromy i jałowy. Lasy zostawili już dawno za sobą, a wokół nich pojawiały się tylko nieliczne kawałki zielonej trawy. Po lewej stronie cały czas mieli wysoką skałę, natomiast po prawej teren opadał łagodnie. Widoki były zachwycające.

Ian był już trochę zmęczony długim lotem i męczącym spacerem, był również pewien, że Jessica też jest zmęczona. Torba obijała się smętnie o jej bok.

- Zróbmy sobie krótki odpoczynek – odezwał się anioł.

- Z chęcią – uśmiechnęła się.

Skierowali się do miejsca obok wysokiej skały, pokrytego resztkami trawy. Ian usiadł z ciężkim westchnieniem, puszczając dłoń dziewczyny i oparł się wygodnie plecami o skalną ścianę. Jessica poszła w jego ślady. Rozsunęła torbę i wyjęła kanapki oraz dwie butelki wody. Jedną rzuciła Ianowi, a drugą odkręciła i przyłożyła do swoich ust. Kiedy skończyła pić,

chłopak już kończył jeść kanapkę. Dziewczyna otarła pot z czoła wierzchem dłoni i również zabrała się za jedzenie.

Kilka minut jeszcze siedzieli w milczeniu, żadne z nich nie miało potrzeby rozmawiać. Oboje byli zmęczeni i zawiedzeni tym, że nie odnaleźli na razie żadnych czarownic. Ian zdawał sobie sprawę, że ich poszukiwania mogą jeszcze trwać godzinami a może nawet dłużej. Magiczne istoty potrafiły świetnie się ukryć, jeśli tylko była taka potrzeba.

- Chodźmy dalej. Długa droga przed nami – anioł podniósł się.

Po chwili ponownie rozpoczęli wspinaczkę. Co jakiś czas natykali się na jaskinie, niektóre mniejsze, niektóre większe z długimi korytarzami.

Wędrowali tak kilka godzin, słońce zaczynało się już powoli chylić ku zachodowi, a oni jeszcze nie natknęli się na żaden ślad czarownic. Wtedy ich oczom ukazała się mała polana, pokryta trawą. Było to o tyle dziwne, że z jednej strony znajdowała się wysoka skała z pojedynczym wejściem do jaskini, natomiast z drugiej teren był skalisty i kończył się wysokim urwiskiem. Na polankę weszli wąską ścieżką. Była stąd tylko ta droga powrotna, którą tutaj weszli, dalej nie było żadnej drogi.

- To musi być tutaj – powiedział Ian.

Weszli do jaskini, trzymając się za ręce. Oboje byli spoceni, ale teraz i podnieceni tym, że prawdopodobnie znaleźli czarownice. Szli powoli ciemnym korytarzem, który ciągnął się i zakręcał, tworząc dziwny labirynt. Po pewnym czasie korytarz zwęził się na tyle, że trzeba było iść pojedynczo. Anioł szedł przodem, ale co chwilę odwracał się, aby upewnić się, że Jessica wciąż jest za nim. Nagle przejście zakręcało ostro w prawo. Ian stanął jak wryty, kiedy wyszedł zza zakrętu. Stał w cieniu, więc jeszcze go nie zauważyli.

- Ian? – zapytała zaniepokojona Jessica, wpadając w jego plecy.

Anioł odwrócił głowę i spojrzał na nią. W jej oczach czaił się strach i niepewność przed tym, co on tam zobaczył.

- Mam dwie wiadomości: dobrą i złą. Ta dobra jest taka, że w końcu znaleźliśmy czarownice.

- A ta zła?

- Że znaleźliśmy kogoś jeszcze. I nie wiem czy ci się spodoba, kiedy powiem ci, kto to jest...

Ian spojrzał przed siebie. Wokół wielkiego ogniska, na kamiennych ławach siedziało pięć postaci odzianych w czarne szaty z kapturami. Wszyscy mieli zamknięte oczy, a ich usta poruszały się. Najwyraźniej rzucali jakiś czar. Ale obok płomienia, w samym środku kręgu był jeszcze ktoś. Bokiem do nich stał...

- Aidan?! – krzyknęła Jessica.

Wszyscy spojrzeli w ich stronę.

## Rozdział 21

Jessica wbiegła do jaskini i zatrzymała się za plecami jednego z czarnoksiężników, wpatrując się w chłopaka, który stał w środku kręgu. Co on tutaj robił? Z czarnoksiężnikami w dodatku? Nic z tego nie rozumiała.

- Jessiko – usłyszała zza swoich pleców cichy głos Iana. – Znasz go?

Odwróciła się i posłała mu zirytowane spojrzenie.

- Tak, to Aidan. A ty go znasz?

Anioł uniósł brwi i spojrział wyzywająco na chłopaka, stojącego obok ogniska. Na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia, oczy były twarde.

- Oczywiście, że go znam. Każdy anioł go zna. Każdy wampir go zna. Każda istota cienia go zna, a nawet każdy śmiertelnik go zna, tylko pod innym imieniem. I jestem całkowicie pewien, że ty też go znasz pod innym imieniem niż Aidan. Chociaż muszę przyznać, że to imię świetnie do niego pasuje. Nieprawdaż, że nie wybrałeś go przypadkiem? Lubisz wybierać imienia, które do ciebie pasują.

Jessica spojrzała na niego, a jej brwi zmarszczyły się jeszcze bardziej. Teraz to już w ogóle nie rozumiała o czym rozmawiają.

- Co on ma na myśli? – zapytała, kierując wzrok na Aidana. – Jesteś mi winien wyjaśnienia! Zostawiłeś mnie! A teraz jesteś tutaj z czarnoksiężnikami, jakby to nie było nic dziwnego!

- Bo dla niego to nie jest nic dziwnego – wtrącił się Ian. – To nie jest Aidan, Jessiko. To...

- Nie rób tego – ostrzegł go chłopak, zaciskając pięści. Odezwał się po raz pierwszy, a w jego głosie słychać było pewność.

Anioł rzucił mu ironiczne spojrzenie i przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Anioł i Diabeł.

- Lucyfer – dokończył Ian.

Następne wydarzenia rozgrywały się jakby w zwolnionym tempie. Przynajmniej tak widziała to Jessica. Aidan uniósł do góry dłoń, skierował ją w stronę anioła i zaczął szeptać niezrozumiałe dla niej słowa. Po chwili Ian uniósł się w powietrze i niewidzialna siła rzuciła nim o ścianę jaskini.

- Aidanie! Przestań!

Chłopak spojrział na nią i coś w nim drgnęło. Była przestraszona tym, co teraz zobaczyła, przestraszona tym, co powiedział anioł, nie miała pojęcia, co ma o tym wszystkim myśleć. W oczach pojawiła się ta łagodność, którą zawsze widziała podczas swoich spotkań z nim. Jessica spojrzała na Iana, który leżał nieprzytomny kilka metrów od niej. Posłała Aidanowi zimne spojrzenie i podbiegła do anioła. Żył. Odetchnęła z ulgą i pogłaskała go lekko po policzku. Poczowała ulgę, wiedząc, że Ian żyje. Był jej bliski, jak przyjaciel. Nie czuła do niego nic więcej, teraz to wiedziała.

Nagle poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

- Jessiko...

Odwróciła się. Obok niej stał Aidan. Po raz pierwszy odkąd się poznali, widziała, żeby był niepewny.

- Czy... czy to co powiedział Ian było prawdą? – zapytała drżącym głosem. – Czy to prawda, że jesteś Lucyferem? To ty jesteś władcą piekieł? Tym, który dokonał tych wszystkich potworności w Niebie i na Ziemi?

W jego oczach pojawiła się udręka. Nie musiał nic mówić, Jessica już знаła odpowiedź, zanim on skinął głową. Przymknęła oczy, a po jej policzku spłynęła łza. Dlaczego to wszystko było takie skomplikowane?

- To dlatego twierdziłeś, że nie możemy się spotykać. Dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego? – wyszeptano.

Chłopak nie odezwał się tylko objął ją ramionami. Kiedy poczuła jego dotyka łązy popłynęły nieprzerwanym strumieniem. Przypomniła sobie wszystkie wspólnie spędzone chwile. Pierwszy pocałunek. I chwilę, kiedy ją zostawiał. Położyła policzek na jego piersi.

- Bo nie możemy być razem. Nie należę do tego świata, a ty tak. Jak sama powiedziałaś, jestem władcą piekieł. Tam jest moje miejsce. Za dwa dni tam wrócę, a ty zostaniesz tutaj. Ja... - przerwał na chwilę. – Przyszedłem tutaj, żeby zapomnieć.

Jessica odsunęła twarz od jego koszuli spojrzała na niego przez łązy. Wciąż widziała w nim tego samego chłopaka, w którym się zakochała. Nie wyglądał jak Lucyfer. Wyglądał jak zagubiony chłopak, który nie wie, co ma zrobić.

- Zapomnieć? Co masz na myśli?

- Zapomnieć o tobie – otarł delikatnie łązę, spływającą po jej policzku. – Wiedziałem, że nie będę mógł władać piekłem tak jak kiedyś, jeśli wciąż będę o tobie myślał. Zbyt silne uczucia miałem do ciebie, żeby tak po prostu je zignorować. Jestem tutaj, bo chciałem, żeby oni wymazali moje wspomnienia o tobie i o tych wszystkich cudownych, wspólnie spędzonych chwilach.

Dziewczyna patrzyła na niego. A więc chciał o niej zapomnieć... Ale czy to było coś złego, biorąc pod uwagę, że i tak się rozstali? Nagle na myśl przyszło jej to, co Aidan mówił o przeznaczeniu.

- Chciałeś ode mnie uciec... Wymazać mnie z pamięci. A teraz jesteśmy tutaj oboje. Spotkaliśmy się mimo tego, że tak bardzo chciałeś ode mnie uciec. Może przeznaczone jest nam być razem?

- Mam tylko dwa dni, Jessiko. Za dwa dni znikam stąd na całą dekadę. Nie możemy być razem. Życie to nie bajka, w której zakochani odjeżdżają na białym koniu i żyją długo i szczęśliwie.

Dziewczyna nie odezwała się, tylko przytuliła go mocniej. Stali tak przez chwilę w milczeniu, ciesząc się sobą. W końcu Jessica odsunęła się i spojrzała na leżącego Iana.

- Nic mu nie będzie?

Aidan pokręcił głową.

- Jessiko, zostań z nim. Wiem, że jest dla ciebie ważny, będzie dla ciebie o wiele lepszym wyborem niż ja.

- Nie... Nie mogę z nim zostać. Moje serce należy do ciebie, Aidanie. Od zawsze.

Lucyfer posłał jej spojrzenie pełne czułości i uśmiechnął się lekko, ale zaraz spoważniał. Tak nie mogło być.

- Ale on byłby lepszym wyborem. Możesz stanąć po stronie aniołów i walczyć przeciwko złu. A jeśli staniesz po mojej stronie sprzeciwisz się Bogu. Musiałabyś wyrzec się wszystkich swoich zasad, wszystkiego, w co wierzyłaś.

Dziewczyna spojrzała na niego. Łzy zaschły na jej policzkach, a jej oczy błyszczały. Kiedy się odezwała jej głos już ani trochę nie zadrżał, w oczach widniała powaga.

- Jestem po twojej stronie, Aidanie. Zawsze będę – chwyciła jego ręce i uśmiechnęła się.

Wtedy usłyszeli cichy jęk. Odwrócili się i dostrzegli, że Ian się ocknął i staje powoli na nogi. Kiedy dostrzegł Jessikę i Lucyfera stojących obok siebie i trzymających się za ręce, skamieniał na chwilę.

- Masz coś, co należy do mnie – odezwał się lodowatym tonem Aidan. – Oddaj mój miecz.

Jessica uważnie obserwowała Iana. Na jego twarzy pojawił się grymas złości. Sięgnął do pasa, odpiął miecz i wycelował nim w Lucyfera.

- Zabiję cię.



Władca piekieł tylko roześmiał się głośno. Uniósł pierścień i ponownie zaczął coś szeptać. W anioła uderzył strumień wody, który pojawił się znikąd. Cały przemoczony i wściekły chłopak rzucił się na Lucyfera, ale ten chwycił za rękę Jessikę i uchylił się. Kiedy ponownie uniósł pierścień Jessica krzyknęła:

- Nie rób tego!

Odwrócił do niej twarz i spojrzał pytająco. Nie chciała, żeby to robił. Nie chciała, żeby krzywdził anioła. Opuścił dłoń, a w tym samym czasie Ian ponownie uderzył. Lucyfer nie zdążył się odsunąć i ostrze ugodziło w jego ramię. Spojrzał tylko zirytowany, nieszczególnie go to obeszło.

- Skoro nie chcesz, żebym go skrzywdził i nie chcesz, żeby on nas skrzywdził to musimy uciekać. Zatrzymajcie go na chwilę – odezwał się do czarnoksiężników, którzy oglądali całe to przedstawienie z otwartymi ustami. – Tylko nie zróbcie mu krzywdy. A przynajmniej zbyt wielkiej.

Pobiegł przodem, a Jessica ruszyła za nim. Nie dobiegli jeszcze do wyjścia, kiedy dziewczyna usłyszała za sobą kroki anioła. Przyspieszyli i w końcu wypadli z jaskini. Ian jednak był tuż za nimi i ponownie zaatakował Lucyfera. Ten odskoczył w bok i znalazł się pod ścianą. Przebiegł na lewo, ale anioł zagroził mu drogę tak, że teraz za plecami miał tylko ogromną przepaść. Jessica podbiegła do niego i stanęła przed nim, zasłaniając go przed wyciągniętym mieczem Iana.

- Odsuń się, Jessiko! – krzyknął anioł.

Dziewczyna tylko pokręciła zdecydowanie głową. Nie miała zamiaru odchodzić i zostawiać Aidana. Jeszcze czego. Teraz, kiedy dopiero go odzyskała, nie miała zamiaru go oddać.

- A więc tak wygląda wszechpotężny Lucyfer?! Chowa się za bezbronnymi śmiertelniczkami?! – krzyknął chłopak, chcąc sprowokować Aidana.

Ten jednak nic sobie z tego nie zrobił tylko rozejrzał się wokół. Stali na krawędzi przepaści. Mógł wprawdzie skrzywdzić Iana, ale kiedy Jessica patrzyła na niego tym wzrokiem, nie mógł się sprzeciwić. Nie mógł skrzywdzić jej jeszcze bardziej niż już to zrobił. Obiecał sobie, że już nigdy nie będzie cierpiała przez niego.

- Jessiko! Odsuń się od niego! Jak możesz zasłaniać osobę, która dokonała najstraszniejszych czynów jakie kiedykolwiek miały miejsce na świecie?! – krzyknął anioł. W jego głosie słychać było ból. Czuł się zdradzony przez Jessikę. Ona jednak tylko ponownie pokręciła głową. – Nie chcę cię skrzywdzić.

Lucyfer odwrócił nieznacznie głowę i spojrzał w przepaść. Byli bardzo wysoko. Znajdowali się nad urwiskiem i upadek z pewnością wiązałby się ze śmiercią. Przynajmniej Jessiki, on wyszedłby z tego prawdopodobnie bez szwanku.

- Jessiko – szepnął do ucha dziewczyny. – Jesteś pewna, że chcesz ze mną iść? Jeszcze możesz stanąć po stronie Boga – dziewczyna skinęła głową, nie wahając się ani moment. – Ufasz mi?

Odwróciła głowę i spojrzała na niego, zdziwiona pytaniem. Jednak bez chwili zastanowienia skinęła głową. Aidan chwycił jej prawą rękę, odwrócił dziewczynę do siebie i przytulił mocno.

- Nie puszczaj mnie.

W jej wzroku widać było niezrozumienie, ale także bezgraniczne zaufanie i wiarę w niego. Mimo tego wszystkiego, co o nim wiedziała i tego, co jej zrobił, ona wciąż bezgranicznie mu ufała.

- Co robisz, Lucyferze?! Puść ją! – rozległ się głośny krzyk anioła. Ruszył w ich stronę wymachując mieczem.

- Nie bój się – szepnął jeszcze do Jessiki Aidan.

- Nie!

Krzyk Iana dobiegał ich z daleka, kiedy Lucyfer przechylił się do tyłu i oboje spadali w przepaść, przytuleni do siebie.

Słońce już zaszło, więc wampirzyca wstała z ziemi i wzięła ciało Craiga na ręce. W kilka sekund znalazła się obok domu za miastem, w którym jeszcze niedawno mieszkała z bratem. Popchnęła jedną ręką drzwi i weszła do środka. Jednak nie zeszła do piwnicy, lecz poszła korytarzem do pokoju, w którym kiedyś mieszkał Craig.

- Iss! Co mu się stało?! I co się stało tobie?!

Kiedy Isabelle się odwróciła, zobaczyła przed sobą zaniepokojoną twarz Christiana, przyjaciela ich i Bradley'a. Przyszedł pewnie, żeby zobaczyć jak sobie radzą z aniołem. Nie odezwała się, ale łzy znowu popłynęły i upadła na kolana, tuląc do siebie martwe ciało brata. Wróciły wszystkie te okropności, których oboje doświadczyli w domu Lucyfera. Ból, kiedy naznaczał ją symbolami Naa-Zir. Widok jak Craig w jej obronie rzuca się na władcę piekieł, a ten wbija mu kołek prosto w serce. Jak ktoś mógł być tak bezduszny? Nawet ona tego nie rozumiała. Tak długo mu służyli, a on bez żadnych oporów po prostu odebrał im to, co było dla nich najważniejsze. Nie dziwiła się, dlaczego wszyscy się go bali. Miał tak wielką moc i nie bał się z niej korzystać, żeby osiągnąć swoje cele, nieważne co musiałby zrobić. Dla niego zabicie kilkumiesięcznego dziecka czy zamordowanie pary starszyców nie było niczym specjalnym. Szara rzeczywistość.

- Lucyfer – wyszeptła przez łzy. – Nie był zadowolony, że daliśmy aniołowi uciec... Craig wstawił się za mną, więc ukarał mnie łagodnie...

Wampir wybałuszył oczy, uświadamiając sobie jaki związek mają znaki na jej rękach z bąblami, znajdującymi się na nagiej skórze dziewczyny.

- Naznaczył cię?! Nie słyszałem, żeby ktoś mógł naznaczać wampiry od kilku dekad!

- Najwyraźniej on to potrafi. Craig naskoczył na niego pod wpływem impulsu, chciał, żeby zdjął ze mnie kłatwę, a jak wiesz nie warto zadzierać z Lucyferem. Zabił go, a mi kazał się wynosić z jego posiadłości. Nie mogłam tak zostać, a słońce było na Niebie... - wypowiedź wampirzycy przerwał gwałtowny wybuch szlochu. Christian objął ją ramieniem. – Więc schroniłam się w pobliskim lesie, ale zanim do niego dobiegłam dosięgły mnie promienie słoneczne.

Wampir nie odzywał się, tylko gładził przez chwilę włosy Iss. Dziewczyna szlochała i ścisnęła w rękach koszulę Craiga. Wciąż nie mogła pogodzić się z jego śmiercią. Od zawsze byli we dwoje. Mieli tylko siebie, a teraz... Teraz ona została sama. Sama na całym świecie, naznaczona kłatwą Naa-Zir. Czy mogło być gorzej? Mogło. Mogła zostać zamordowana jak Craig i wtedy zniknęłaby już na zawsze. Ale może tak byłoby lepiej? Nie byłoby jej, więc nie byłoby też jej zmartwień ani żalu.

- Christian... Musisz mi pomóc – odezwała się wampirzyca.

- W czym?

Isabelle patrzyła na niego, nie wiedząc czy wampir zgodzi się na jej propozycję. Ona jeszcze do niedawna wyśmiałaby sama siebie. Wiedziała, że idzie na samobójczą misję, ale nie przejmowała się tym. W głowie miała tylko jeden cel: pomścić śmierć brata. Nawet za cenę własnego życia.

- Pomóż mi się na nim zemścić.

- Na kim? Na Lucyferze? Chyba żartujesz, Iss! Nie jestem samobójcą. Craig chciał mu się przeciwstawić i zobacz jak skończył. Nie jestem na tyle głupi, żeby wypowiedzieć wojnę Lucyferowi. Jego nie da się zabić – wampir zaakcentował ostatnie zdanie.

Wampirzyca ukryła twarz w dłoniach. Może Christian miał rację. Skoro sam Archanioł Gabriel nie mógł zabić władcy piekieł to jak ona, zwykła wampirzyca mogłaby tego dokonać? Ale spróbuje. Nic jej nie pozostało, więc nie ma czego żałować, jeśli zginie.

- Spróbować nie zaszkodzi.

- Isabelle... Proszę cię, nie rób tego. Craig nie chciałby, żebyś to robiła.

Dziewczyna posłała mu wściekłe spojrzenie.

- Nie wiesz czego on by chciał! Teraz nie żyje i to wszystko moja wina! Nie obchodzi mnie to czy zginę. Jeśli tak, to będę wiedziała, że zginęłam w słusznej sprawie. On był jedynym, którego miałam na tym świecie. I przez naszą głupotę teraz nie żyje. Nie zostawię tego tak. Możesz być tego pewny. Ale skoro nie chcesz mi pomóc, mam do ciebie inną prośbę.

Christian uniósł brwi.

- Tak?

- Pomóż mi go pochować.

Wampir wziął od Isabelle ciało Craiga i ruszył ku drzwiom wyjściowym. Dziewczyna poszła za nim. Dotarli do lasu obok domu i znaleźli w miarę płaskie miejsce. Christian nagle miał w ręku łopatę, choć dziewczyna nie wiedziała, kiedy po nią poszedł. Wykopał płytki grób i złożył tam ciało Skyle'a. Tym razem Iss nie płakała, kiedy Christian zakopywał ciało jej brata. Nie wiedziała jeszcze jak zabije Lucyfera. W końcu był on przecież władcą piekieł. Niemożliwe jest zabicie go. Ale możliwe jest zranienie. Wystarczyło tylko znaleźć jego słaby punkt.

Jeśli taki miał.

## Rozdział 22

Kiedy lecieli w dół, Jessica spojrzała w twarz Aidana. Do ziemi było jeszcze dość daleko. I wtedy zrozumiała, dlaczego skoczyli. Chłopak miał przymknięte oczy i szeptał niezrozumiałe słowa, które, jak się domyślała, były zaklęciami. Przywarła do niego mocniej, nie wiedząc, co chce zrobić. Czy sprawi, że zaczną spadać w zwolnionym tempie? A może nagle ktoś ich uratuje? Jednak żadne z jej przypuszczeń nie było prawdziwe.

Po chwili znajdowali się na drodze. Dziewczyna nie pamiętała momentu lądowania... Bo go nie było. Nie wiedziała, gdzie się znajdowali, ale to z pewnością nie były obszary Nigermale. Dróżka była wąska, a w oddali majaczył się ogromny dom, który wyglądał dość przerażająco w świetle zachodzącego słońca.

- Wszystko w porządku? – zapytał Aidan, spoglądając jej w oczy.

Jessica pokiwała głową. Wprawdzie czuła lekko mdłące uczucie w brzuchu, ale zignorowała to. Uśmiechnęła się lekko do chłopaka. Miała przeczucie, że nieważne co się stanie, oni dadzą sobie z tym radę. Razem.

- Co teraz zrobimy? – zapytała go.

- Nie wiem, Jessiko. Naprawdę nie wiem... Dla ciebie lepiej byłoby, gdybyś została z aniołem. I tak nigdy nie będziemy tak naprawdę razem. Ja się nie starzeję. Jestem taki od tysięcy lat. I zostały mi jeszcze tylko niecałe dwa dni na Ziemi...

Dziewczyna uśmiechnęła się smutno. Teraz rozumiała, co miał na myśli, mówiąc, że pozostało mu jeszcze kilka dni.

- A więc zostały nam już tylko dwa dni razem... Będę na ciebie czekała za dziesięć lat, Aidanie.

Chłopak posłał jej zdziwione i smutne zarazem spojrzenie. W jego oczach była też niska nadzieja.

- Nie dawaj mi takich obietnic, Jessiko. Przez całą dekadę, kiedy ja znowu powrócę do władania piekłem, ty zakochasz się, wyjdiesz za męża i założysz szczęśliwą, normalną rodzinę.

Jess spuściła wzrok i pogłaskała jego rękę. Oczy zaczęły ją piec, ale obiecała sobie, że nie rozplacze się. Już wystarczająco dużo łez wylała przez kilka ostatnich dni z tylu różnych powodów...

- Nie. Jesteś jedynym, z którym chcę być i to się nigdy nie zmieni. Kocham Cię, Aidanie.

Spojrzał na nią z miłością. Tak nie mógłby wyglądać żaden król władca piekieł. To był po prostu jej Aidan i zawsze będzie. Wspięła się na palce i ich usta zetknęły się. Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Zaledwie kilka godzin temu obiecywała Ianowi, że nigdy jej nie straci i całowała go. Oderwała się od Aidana i uśmiechnęła się lekko.

- Chodźmy – wziął ją za rękę.

- Gdzie?

Wskazał posiadłość, którą przedtem uznała za dość straszną. Słońce już prawie zniknęło za horyzontem, więc rzucała ponury cień na trawę.

- To mój ziemski dom. Wiem, że nie robi najlepszego wrażenia, ale w środku nie jest tak źle. Chodźmy.

Szli razem wąską dróżką, trzymając się za ręce. Po kilku minutach znaleźli się przed drzwiami domu Aidana, który otworzył je lekkim machnięciem ręką.

- Będę się musiała do tego przyzwyczaić – mruknęła Jessica, co chłopak skomentował tylko szerokim uśmiechem.

Weszli do wielkiego holu, a przed nimi były wielkie schody. Prawie jak w średniowiecznym zamku, w którym mieszka księżniczka, uśmiechnęła się do siebie dziewczyna.

Przed nimi ukazał się mężczyzna w średnim wieku i powitał ich głębokim ukłonem. Jessica, zaskoczona tym zachowaniem skinęła tylko lekko głową, za to Aidan wyglądała na lekko zirytowanego.

- Nie potrzebuję was dzisiejszej nocy. Jeśli chcecie, możecie wyjść – rzucił tylko w jego kierunku. Tamten przyjął to radosnym uśmiechem i zniknął. Dosłownie.

Chłopak poprowadził ją w górę schodów, a następnie korytarzem, na końcu którego znajdowały się wysokie, dwuskrzydłowe drzwi. Otworzyły się do środka i oczom Jessiki ukazało się duże pomieszczenie. Naprzeciwko nich stało ogromne łóżko z baldachimem. Dziewczyna zawsze chciała takie mieć. Przez dwa wielkie okna widziała, że słońce już zaszło. W pokoju było trochę ciemno, więc Aidan zapalił światło. Znajdowało się tutaj również kilka szaf, obrazy zawieszane na ścianach i wielki regał z książkami.

Jessica puściła chłopaka i przyjrzała się książkom. Zdziwiło ją, że pośród dziesiątków różnych klasyków, dostrzegła „Dumę i uprzedzenie”, a także „Annę Kareninę”. Uniosła brwi i spojrzała na Aidana.

- Przeczytałeś wszystkie te książki?

Wzruszył ramionami z uśmiechem.

- Swego czasu tak. Lubię do niektórych wracać, kiedy jestem na Ziemi. Lubię czytać o życiu prawdziwych ludzi, o ich problemach, zmartwieniach i uciechach. Tylko nie mów tego nikomu, bo stracę autorytet straszliwego władcy piekieł.

Jessica roześmiała się. Wiedziała, że była gotowa wybaczyć mu wszystko to, co zrobił. Przecież wtedy się jeszcze nie znali. Te czyny były tak straszne... Ale prawdziwa miłość polega na wybaczeniu sobie i zaufaniu. Dla niego była nawet gotowa przejść na stronę zła.

- O Boże... - uśmiech zszedł z jej twarzy. – Moja matka nie wie, gdzie jestem... Czy mogę do niej zadzwonić i powiedzieć, że nocuję u przyjaciół?

- Nie musisz się tym martwić – spojrzał na nią, lekko zakłopotany. – Już się tym zająłem. Tak jak wtedy, kiedy porwali cię Isabelle i Craig.

Jessica posłała mu zdziwione spojrzenie. A więc to on napisał do jej matki liścik, który wyjaśniał, dlaczego wróciła tak późno. No tak, dla niego pewnie podrobić czyjś podpis było czymś prostym. Ona nawet nie umiała napisać zwolnienia z w-fu pismem matki.

- I to ty mnie wtedy uratowałeś, prawda? Ty kazałeś im mnie wypuścić?

Pokiwał głową. Teraz już wiedziała, dlaczego Lucyfer miałby chcieć ją wypuścić.

- Dziękuję ci.

- Nie ma za co.

Dziewczyna powróciła do oglądania książek. Zaskakujące, niektóre były tak stare, że okładki ledwo się trzymały, a tytuły były kompletnie zamazane. Była pod wrażeniem tej biblioteczki. Aidan miał nawet oryginał „Wielkiego Gatsby’ego”. Nagle do głowy przyszło jej pytanie.

- Aidanie... Co z Isabelle i Craigem?

Uśmiech zniknął z twarzy chłopaka, pojawiła się na niej ta maska, która nie wyrażała żadnych uczuć i której Jessica tak nienawidziła.

- Craig nie żyje. A Isabelle... No cóż, można powiedzieć, że już nie jest taka jak dawniej.

Dziewczyna westchnęła. No tak, z pewnością nie przepuścił im tego, że wypuścili Iana. Zabił Craiga. To dobrze... A przynajmniej tak jej się wydawało. O jednego krwiożerczego wampira mniej. Nie dopytywała jednak co zrobił z wampirzycą, bo uznała, że woli nie wiedzieć.

W końcu odsunęła się od regału z książkami i usiadła na łóżku. Aidan zajął miejsce obok niej i ściągnął płaszcz.

- Co miał na myśli Ian mówiąc, że imię Aidan pasuje do twojego prawdziwego charakteru?

Kiedy tylko usłyszała słowa anioła, Jessica chciała o to zapytać, ale raczej nie było okazji. Teraz jednak mogła, więc skorzystała z okazji. Chłopak uśmiechnął się.

- Aidan, znaczy 'urodzony z ognia', zresztą anioł miał rację, nie wybrałem go przez przypadek. Lubię wybierać imiona, które pasują do mojego charakteru, a jak zapewne wiesz, to idealnie pasuje.

Dziewczyna pokiwała głową. No tak, to wszystko wyjaśniało. W końcu na wszystkich obrazach, przedstawiających piekło, widniały płomienie. Przysunęła się bliżej Aidana i przytuliła do niego. Wciąż nie mogła ogarnąć tego wszystkiego swoim umysłem, ale starała się jakoś zaakceptować, że jej ukochany jest władcą piekieł.

Nagle poczuła, że chłopak skamieniał. Spojrzała na niego. Miał zmarszczona brwi i wyglądał jakby czegoś nasłuchiwał. Po chwili powiedział:

- Ktoś jest w domu. Odesłałem czarnoksiężników, więc nie pilnowali wejścia. Zaczekaj tutaj.

- Nie ma mowy, idę z tobą.

Chłopak tylko wywrócił lekko oczami i wstał. Otworzył drzwi i ich oczom ukazała się Isabelle. Jessica wciągnęła głęboko powietrze na jej widok, ale chłopaka jakoś nie obszedł jej wygląd. Jej twarz i ręce pokrywały okropne bąble, a na twarzy malowała się dzika furia. Kiedy zobaczyła Jessikę, wyglądała na lekko zbitą z tropu, ale po chwili oprzytomniała.

- To twoja wina! – wrzasnęła wampirzyca. – To ty zabiłeś Craiga! To ty mnie naznaczyłeś! To twoja wina, Lucyferze!

Jessica spojrzała na Aidana. Nie mogła uwierzyć, że w takiej sytuacji on stał spokojnie z twarzą bez wyrazu. Kąciki jego ust lekko drgnęły.

- A ty! – wskazała palcem na śmiertelniczkę. – To przez ciebie Ian przestał się mną interesować! A teraz zaczęłaś się zabawiać z Lucyferem!

Jess posłała jej wściekle spojrzenie. Już miała wystarczająco wyrzutów sumienia, ale oczywiście Iss musiała jej przypomnieć o aniele. Natomiast na twarzy Aidana pojawił się grymas gniewu.

- Świetnie wiesz, że oboje zasłużyliście na karę. I zostaw Jessikę w spokoju.

Wampirzyca uśmiechnęła się, szczerząc kły. Z przerażeniem Jessica stwierdziła, że Isabelle jest szalona. Zwariowała przez żal po bracie.

- O nie. Skrzywdziłeś mnie, zabiłeś mi brata. Też zobaczysz jak to jest, kiedy osoba, którą kochasz ginie przez ciebie.

W ułamku sekundy rzuciła się na Jessikę, jednak Aidan był szybszy. Zanim wampirzyca ją dosięgła już leżała na podłodze, wijąc się. Śmiertelniczka odwróciła wzrok. Ten widok był straszny. Na ciele Isabelle pojawiło się więcej bąbli, wywołanych przez ogień, który wysłał w jej kierunku Lucyfer.

Teraz władca piekieł stał nad wampirzycą, a na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia. Żadnego żalu, gniewu, po prostu chłodna obojętność. Wziął ciało Isabelle do rąk i wypowiedział jakieś słowa, a kiedy Jessica się odwróciła ciała już nie było.

- Przepraszam, Jessiko... Przepraszam za to, co właśnie musiałaś oglądać. Nie chciałem, żeby do tego doszło. Nie chciałem, żebyś jeszcze kiedykolwiek musiała oglądać coś takiego. Wiem, że wszystko, co ostatnio było złe w twoim życiu, było przeze mnie.

Dziewczyna podeszła do niego i przytuliła go. Nie spodziewał się takiej reakcji, biorąc pod uwagę to, co oboje przed chwilą widzieli.

- Może, ale wszystkie wspomniałe rzeczy, które mi się ostatnio przytrafiły również były twoją zasługą.

Chłopak oparł delikatnie podbródek na jej włosach i przymknął oczy. Dlaczego nie mógł być normalnym człowiekiem? Gdyby nim był, mógłby być z Jessiką do późnej starości, a może nawet do śmierci. Ale nie... No cóż, mógł się tylko cieszyć tym co miał. A miał ją. I kochała go. Wprawdzie nie do końca mógł zrozumieć jak ktoś tak prawy, współczujący i

życzliwy jak Jessica mógł pokochać kogoś takiego jak on. Lucyfera, przez którego stało się tyle zła na świecie. Ale kochała go. A on kochał ją. I to było najważniejsze.

- A więc za dwa dni odchodzisz? – wyszeptano pytanie.

- Tak. Naprawdę żałuję, że tak późno się poznaliśmy. Ale rozstanie i tak byłoby nieuniknione.

- Wiem. Ja też żałuję. Na jutrzejszą noc będę musiała wrócić do domu. Matka nie pozwoli mi trzeci dzień z rzędu nocować u przyjaciół – roześmiała się cicho na ostatnie słowa. Ciekawe jak zareagowałaby jej matka, gdyby dowiedziała się, że jej córka była więziona przez wampirów, uratowana przez Lucyfera, jej chłopaka i że zakochał się w niej anielski żołnierz. Odpowiedź była prosta. Posłałaby ją do psychologa. Jessica uśmiechnęła się do własnych myśli.

- Właściwie to wracam do piekła jutro o północy.

Dziewczyna spojrzała na niego. A więc mieli ponad dobę, żeby się sobą nacieszyć. Zdecydowanie zbyt mało czasu. Ale co poradzić?

- A więc zostanę u ciebie jeszcze na jedną noc. Nieważne co powie matka.

Upadły anioł przytulił ją mocniej.

- Nie możesz zostać?

Aidan nie odpowiedział, tylko chwycił ją za rękę i oboje ponownie usiedli na łóżku. Dopiero kiedy objął ją ramieniem, a ona położyła głowę na jego piersi, odezwał się.

- Chciałbym, nawet nie wiesz ile bym dał, żeby zostać. Ale to nie takie proste. Sam Bóg zdecydował, że mogę pozostać na Ziemi jedynie dwa tygodnie. Gdybym odszedł choć minutę później albo wcale, nie wiesz nawet co by mnie spotkało... Prawdopodobnie zniknąłbym na zawsze.

- To straszne – zawołała wstrząśnięta Jessica. Wiedziała jednak, że była to niewielka kara za wszystko, czego Lucyfer się dopuścił. Nie powiedziała więc nic więcej. Siedzieli wtuleni w siebie, mając nierealną nadzieję, że kolejny dzień, dzień ich rozstania nigdy nie nadejdzie. Jessica nawet nie spostrzegła, kiedy zasnęła na jego piersi.

Obudziła się kilka godzin później, kiedy już świtało. Pierwsze promienie słoneczne oświetliły jej twarz, przypominając, że właśnie wstaje ostatni wspólny dzień. Uniosła głowę i zobaczyła, że Aidan patrzy na nią.

- Nie spałeś? – kiedy pokręcił głową, posłała mu zdziwione spojrzenie. – To co robiłeś całą noc?

Uśmiechnął się smutno.

- Myślałem. Musiałem przemyśleć sobie to wszystko. I patrzyłem na ciebie. Bardzo ładnie wyglądasz, kiedy śpisz.

Kiedy odgarnął jej grzywkę z twarzy, dała mu całusa w policzek i ponownie wtuliła się w jego piersi.

- A więc to nasz ostatni dzień razem. Następny będzie dopiero za dziesięć lat. Obiecujesz, że do mnie wrócisz?

Zdawała sobie sprawę, że brzmi jak małe dziecko, które wymusza na odchodzącym tacie obietnicę, że wróci do domu, ale nie obchodziło jej to. Musiała mieć pewność, że przez te dziesięć lat będzie miała powód, żeby na niego czekać.

- Obiecuję.

Dziewczyna usiadła obok niego i ich usta ponownie się zetknęły. Chcieli się sobą nacieszyć. W tej chwili nic więcej dla nich nie istniało. Żadne troski, żadne zmartwienia... Jessica nie przejmowała się tym, że znowu nie idzie do szkoły, że Lisa i Chris pewnie się zamartwiają do szaleństwa.

Teraz istniała dla niej tylko ta chwila. A w niej oni. Czuli jakby byli jednością, byli sobie przeznaczeni i odnaleźli się. Może jednak przeznaczenie istnieje? Bo jak wyjaśnić to, że

Aidan ze wszystkich miejsc na ziemi pojawił się akurat w małej bibliotece w Warm Springs akurat wtedy, kiedy ona czytała tam książkę?

Oderwali się od siebie dopiero po kilku chwilach. Aidan spojrzał na dziewczynę z szerokim uśmiechem.

- Skoro to nasz ostatni dzień razem, to powinniśmy go spędzić tak, żebyśmy go zapamiętali.

Jessica uniosła brwi.

- Co masz na myśli?

- Chodźmy na spacer. Jak mniemam, nie byłeś nigdy w tym lesie, a wiesz, jest tam wiele rzeczy, które chciałbym ci pokazać.

Anioł wyszedł z jaskini. Czarnoksiężnicy byli skłonni do pomocy, ale nawet oni nie mogli sprawić, że Piekielne Ostrze przestanie istnieć. Rozdzielili je więc na wiele małych części, które Ian miał teraz w woreczku. Jedną większą część zachował dla siebie. Był pewien, że jeszcze mu się przyda. Lucyfer, mimo iż był władcą piekieł, niegdyś był aniołem. Aby zabić anioła, należy mu obciąć skrzydła lub potraktować Piekelnym Mieczem. Ale jak na uderzenie mieczem zareaguje anioł, któremu uprzednio obcięto skrzydła? Ian nie miał pojęcia, ale wiedział, że musi spróbować zabić Lucyfera.

Nie miał wątpliwości, że on i Jessica nie zginęli. Upadły anioł nie dopuściłby do tego. Najprawdopodobniej po prostu przeniósł ich do Warm Springs za pomocą pierścienia, którego Ian skutki wciąż odczuwał. Bolały go plecy od uderzenia w kamienną ścianę.

Pozostawała jeszcze Jessica, która stanęła po stronie zła. Jak ona mogła? Przecież była dobra. Nie była zła, jeśli czegoś na świecie był pewien, to właśnie tego. Ale wiedział, dlaczego się do niego przyłączyła. Było to widać, kiedy spojrzeli sobie w oczy tam, w jaskini. Oni się kochali. Śmiertelniczka zakochała się w Lucyferze, a w dodatku z wzajemnością. Czegoś takiego nigdy jeszcze nie słyszał i był pewien, że nikt inny również. Ale jak ona mogła się w nim zakochać? To zrozumiałe, jeśli się jej nie przedstawił, ale wtedy, kiedy dowiedziała się, kim on jest, ona wciąż chciała go chronić. Nie obchodziły jej te wszystkie okropne rzeczy, które zrobił.

Ian westchnął. Mógł zrobić już tylko jedno. Znajdzie ich i spróbuje zabić Lucyfera. Nie wiedział czy mu się powiedzie, a nawet wątpił w to, ale kiedy widział jak Jessica patrzyła na władcę piekieł czułym spojrzeniem, aż się w nim gotowało. I nie chodziło tylko o to, że był o nią zazdrosny. A był. Po prostu uważał, że ktoś taki jak Lucyfer nie zasługiwał na kogoś takiego jak Jessica. Nie zasługiwał właściwie na żadną kobietę na ziemi, nieważne jak straszna by ona była.

Ale wybrał Jessikę... A ona wybrała jego. Gorycz przepęłniała serce Iana. Obiecała mu, że jej nie straci. Całowała się z nim. Ale w sercu i tak miała tylko Lucyfera. I to właśnie było najgorsze. Nie miał pojęcia, dlaczego ona zrobiła coś takiego. Nie była jedną z tych dziewczyn, które skaczą z kwiatka na kwiatek.

Chwileczkę... Jessica mówiła, że Lucyfer ją zostawił. Więc czy właściwie mógł jej coś zarzucić? Chciała zapomnieć o chłopaku, który ją skrzywdził. Nie wiedział czy może być o to na nią zły.

Miał jeszcze jeden dzień, żeby zabić władcę piekieł. Słońce za niedługo wzejdzie, ma czas do północy. Był pewien, że gdziekolwiek by nie znalazł Lucyfera, znajdzie razem z nim Jessikę. Będą chcieli spędzić ostatni dzień razem. Zacznie od domu upadłego anioła. Wiedział, gdzie mieszka, każdy anioł to wiedział, ale zazwyczaj nie było mu to przydatne. Jednak tym razem było inaczej. Ścisnął w dłoni srebrne, ostro zakończone „narzędzie”, którym miał zamiar zgładzić Lucyfera. Wystarczyło, że rzuci w niego i trafi w serce. Jeśli to coś da.



Oczywiście mógł zapytać Erika, ale nie miał zamiaru wracać do Nieba. Na pewno nie teraz. Co powiedziałby Radzie? Że najstraszliwszy upadły anioł wymknął mu się z rąk, biorąc ze sobą śmiertelniczkę? Raczej nikt nie byłby tym zachwycony.

Miał jednak inny plan. Sam pójdzie do Lucyfera i spróbuje go zabić.

## Rozdział 23

Jessica i Aidan szli powoli ścieżką wśród drzew. Cały czas rozmawiali. O literaturze, o swoich zainteresowaniach, a także o tym, jak to będzie, kiedy spotkają się ponownie za dziesięć lat. Wprawdzie dziewczyna nie była specjalnie zachwycona tym, że będzie miała prawie dwadzieścia siedem lat, podczas gdy chłopak wciąż będzie miał wygląd dziesięcioletnia, ale jemu to nie przeszkadzało. Nie obchodził go jej wygląd, dla niego było ważne to kim była i że go kochała.

- Już niedaleko – rzekł z uśmiechem Lucyfer. Dziewczyna była otulona jego płaszczem, który, swoją drogą, bardzo ładnie pachniał. Słońce dopiero wschodziło, więc było zimno, mimo to, chłopak miał na sobie tylko cienką koszulę. Chłodne powietrze wcale mu nie przeszkadzało.

Nagle ścieżka skończyła się, a przed nimi rozciągało się duże jezioro, do którego wpadał wysoki wodospad. Z piersi dziewczyny wydał się okrzyk zachwytu.

- Piękne, nieprawdaz? – Aidan stanął z Jessiką i objął ją w pasie, uśmiechając się lekko.

- To jest niesamowite.

- Ale to jeszcze nie jest najlepsze. Chodź.

Chwycił ją za rękę i obeszli jezioro dookoła, stając kilka metrów od wodospadu. Fale grzmiały, stykając się z powierzchnią jeziora i burząc jej gładką taflę.

- Zaraz zobaczysz, gdzie spędzam chwile, kiedy potrzebuję trochę spokoju i samotności.

Wszedł do wody, która sięgała mu do kolan. Jessica pisnęła cicho, kiedy poczuła przez dzinsy lodowatą wodę, łaskoczącą jej nogi. Aidan roześmiał się i porwał dziewczynę na ręce. Uśmiechnęła się. Kiedyś zapewne byłoby jej głupio, że jakiś chłopak nosi ją na rękach, ale teraz tylko objęła go za szyję.

- Może być trochę zimno – chłopak uśmiechnął się przebiegle. Zanim dziewczyna zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie lub zaprotestować, wbiegł głębiej do jeziora, potem stanął na jakimś skalnym występie i skoczył prosto w grzmiące fale wodospadu. Jessica krzyknęła, kiedy wylądowała na torsie chłopaka. Znajdowali się we wnętrzu za wodospadem. Aidan leżał pod nią, śmiejąc się. Jego włosy były mokre od wody i opadły mu na czoło. Dziewczyna odgarnęła je i pocałowała go delikatnie. Chciała, żeby ten dzień był najpiękniejszym w jej życiu.

- Nie mogliśmy wejść tutaj jakoś bokiem czy cos? Musieliśmy skakać przez wodospad?

Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, że mogliśmy. Ale sama chciałaś, żeby ten dzień był niezapomniany.

Właśnie takim go czynię.

Jessica wstała i zrzuciła z siebie przemoczony płaszcz Aidana. Założyła mokry kosmyk włosów za ucho i spojrzała na leżącego chłopaka.

- Dlaczego nie wstajesz? – roześmiała się.

- Wygodnie mi tutaj. Chociaż o wiele lepiej było, kiedy leżałaś obok mnie.

Jednak po chwili podniósł się i podszedł do brzegu wężki, gdzie fale z grzmiotem leciały do jeziora. Wyciągnął rękę i natychmiast poczuł nacisk lodowatej wody. Uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał.

- Lubię tutaj przychodzić i pomyśleć. Wiesz, że nigdy nie żałowałem tego, że wznieciłem powstanie w Niebie? Nigdy, do czasu, kiedy poznałem ciebie. Wtedy zrozumiałem, że przez moje czyny nigdy nie będziemy mogli być tak naprawdę razem. Gdybym wciąż pozostał Archaniołem, moglibyśmy spędzić razem więcej czasu. Ale zawsze uważałem, że miałem rację. Nie wiesz jaki kiedyś byłem, Jessiko. Nie znałaś mnie. I wciąż taki jestem. Bez wahania podniosłem miecz na swojego najlepszego przyjaciela, Gabriela, i mógłbym zrobić to znowu. Doprowadziłem do upadku wielu aniołów i dobrze mi z tym.

Przeze mnie wymordowano miliony ludzi. Niewinnych dzieci. Bezbronnych staruszków. I wcale tego nie żałuję. Chcę, żebyś wiedziała, kim tak naprawdę jesteś.

- Nie – chłopak poczuł dłoń Jessiki na swoim ramieniu. – Wcale już taki nie jesteś. Znam cię, Aidanie.

Odwrócił się i spojrzał już w oczy. Jak ona mogła mieć w sobie tyle wyrozumiałości i czułości dla niego, mimo tego wszystkiego, co zrobił?

- Wciąż taki jestem, Jessiko. Nie możesz zaprzeczyć prawdzie. Zły władca piekieł. Lucyfer, przed którym drżą narody. Lubię taki być.

W oczach dziewczyny widział tylko bezgraniczną wiarę w siebie. Wiarę i zaufanie.

- Nie jesteś do końca zły. Gdybyś taki był nie żałowałbyś powstania w Niebie. Nie uratowałbyś wtedy tej dziewczynki parku.

- Uratowałem ją dla ciebie. Ty uznałaś, że ktoś musi ją ratować. Zrobiłem to tylko dla ciebie. Gdyby cię tam nie było, prawdopodobnie przeszedłbym obok i nawet nie spojrzał. A buntu w Niebie żałuję tylko z powodu, że nie możemy być razem. Nie szkoda mi tego, że zginęło wiele aniołów.

Dziewczyna nie odpowiadała. Nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

- Aidanie, nie obchodzi mnie to, co robisz. Znaczący się obchodzi, ale ja to już zaakceptowałam. Nieszczególnie mi się to podoba, ale wiem, że masz również tę lepszą stronę. I wiesz, że gdybym miała wybierać to wołałabym spędzić całą wieczność w piekle i być zła niż być na zawsze z Ianem w Niebie. Wiesz dlaczego? Bo cię kocham. A to jest najważniejsze. Jeśli kogoś kochasz, to akceptujesz to, kim jest.

Lucyfer nie odezwał się, odsunął tylko rękę od spadającej na nią wody. Była mokra, więc wytarł ją w spodnie. Odwrócił się i uśmiechnął do dziewczyny.

- No dobra, wróćmy do naszego cudownego dnia. Właściwie to mam tutaj jeszcze jedną niespodziankę dla ciebie.

- Mam się bać? – roześmiała się Jessica.

Smutny nastrój prysnął tak samo szybko jak się pojawił. Chłopak podszedł do kamiennej ściany i nacisnął lekko na jej kawałek. Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona, ale po chwili kawałek ściany wsunął się do środka ukazując małą wnękę. Aidan coś z niej wyciągnął i uśmiechnął się szeroko.

- Żartujesz? Lucyfer grający na gitarze? Tego jeszcze nie było! – zaśmiała się Jessica. – I co grasz? Jakieś satanistyczne piosenki? Ostry rock.

Chłopak uniósł brwi.

- Właściwie to nie do końca. Zaraz usłyszysz.

Usiadł po turecku opierając się plecami o ścianę. Jessica usiadła naprzeciwko niego i uśmiechnęła się w oczekiwaniu. Kiedy Lucyfer uderzył lekko palcami w struny jasnobrązowej gitary, dziewczyna wstrzymała oddech. Spod jego palców płynęły delikatne melodie. Słuchała jak zaczarowana tych pięknych dźwięków. Nie znała żadnej z piosenek, które grał, ale były piękne. Po kilku minutach jednak odłożył gitarę i wywinął mokre rękawy koszuli do góry.

- To było piękne – wyszeptała Jessica, oczarowana.

- Dziękuję.

Siedzieli jeszcze przez chwilę, patrząc sobie w oczy, po czym wstali.

- Chodźmy już. Dochodzi południe.

Dziewczyna posłała mu zdziwione spojrzenie. Nie mogła uwierzyć, że już tyle czasu minęło. Coś zakłuło ją w środku. Ten dzień mijał zdecydowanie zbyt szybko, ale kiedy spędzali razem czas, chwile dosłownie uciekały. Nie pozostawało im już nic innego jak cieszyć się z ostatniego wspólnego dnia.

- A więc gdzie idziemy teraz? – zapytała dziewczyna.

- Wróćmy do mojego domu. Coś wymyślimy.

Chłopak schował gitarę tam, skąd ją wziął i z uśmiechem wziął Jessikę na ręce, ale tym razem nie wyskoczył przez fale, spadające do jeziora, ale przeszedł bokiem i wszedł do wody. Po chwili już byli na brzegu i ruszyli ponownie w stronę lasu.

Kilkanaście minut później byli już w posiadłości Lucyfera.

- Masz ochotę na pizzę? – zapytał.

- Coraz bardziej burzysz swój straszliwy wizerunek – roześmiała się dziewczyna. – Przesiadujesz w romantycznym miejscu za wodospadem, grasz na gitarze, czytasz książki, o które bym cię nie posadziła, jesz pizzę, zaraz mi powiesz, że jesteś mistrzem kuchni w gotowaniu!

- Nie chwałąc się – puścił do niej oko. – Ale dzisiaj nie mamy na to czasu, więc po prostu zamówimy pizzę.

Jessica usiadła na łóżku w jego pokoju, podczas gdy on zbiegł na dół zadzwonić. Rozejrzała się po pokoju. Był bardzo ładny, pasował do Aidana. Ale był również trochę mroczny, chociaż to nie zmieniało faktu, że idealnie pasował do Lucyfera. Westchnęła cicho. Nie mogła uwierzyć, że właśnie teraz, kiedy poznała miłość swojego życia, on musi od niej odejść. Na zawsze.

Oczywiście pozostawał jeszcze Ian. Nie miała pojęcia jak spojrzeć mu jeszcze kiedyś w oczy. Jeśli w ogóle będzie mogła. Nie zdziwiłaby się, gdyby anioł więcej się do niej nie odezwał. Zapewne był wściekły i czuł się zdradzony, że stanęła po stronie największego wroga Boga i aniołów. A nawet gdyby się spotkali, to co by mu powiedziała? Przepraszam, że pocałowałam cię, ale moje serce zawsze należało do Lucyfera? Tak, po prostu idealne dla chłopaka, który jest dla niej ważny, ale nie tak ważny jak Aidan.

Skrzywiła się lekko. Czemu to wszystko musiało być takie trudne? Nie mogła po prostu zakochać się, chodzić na zwyczajne randki ze zwyczajnym chłopakiem i całować się. Ale ona oczywiście musiała zakochać się w Diablu.

- Cóż, pizza będzie za jakieś pół godziny – odezwał się Aidan, stając w drzwiach.

Jessica posłała mu szeroki uśmiech.

- Świetnie.

Chłopak usiadł obok niej i przytulił ją do siebie.

- Kiedy mnie nie będzie, zawsze możesz tu przyjść, jeśli tylko poczujesz taką potrzebę. Nie przejmuj się czarnoksiężnikami, którzy się tutaj kręcą, nic ci nie zrobią.

- Dziękuję – szepnęła. – Będę mogła pożyczyć od ciebie jakąś książkę?

Aidan roześmiał się cicho.

- Oczywiście.

Rozmawiali długo, tematów im nie brakowało. Nawet nie zauważyli, kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Jessica poczuła ucisk w brzuchu. Mieli jeszcze tylko kilka godzin.

- Wyjdźmy na dwór – zaproponował Aidan. – Lubię patrzeć na gwiazdy.

Zbiegli na dół po schodach i wyszli przed dom. Dziewczyna usiadła na trawę i zadarła głowę do góry. Niebo było czyste, nie widziała ani jednej chmury, więc mogli bez przeszkód podziwiać gwiazdy, które błyszcząły nad nimi. Siedzieli przez chwilę w ciszy, po czym odezwał się chłopak.

- Jessiko... Chciałbym ci coś dać.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona. Nie spodziewała się żadnego prezentu. Patrzyła jak Aidan zdejmując z palca pierścień i przez chwilę obraca go w palcach.

- To magiczny pierścień Naa-Zir. Nawet śmiertelniczka, taka jak ty, dzięki niemu może posługiwać się magią. Chcę, żebyś go miała. Będzie ci o mnie przypominał i ochroni cię przed niebezpieczeństwem. Będiesz mogła posługiwać się mocami czterech żywiołów, a także przenosić się z miejsca na miejsce, tak jak zrobiliśmy to wtedy w Nigermale.

- Nie powinienes mi go dawać.

- Ale chcę.

Chłopak uśmiechnął się i założył jej pierścionelek.

- Dziękuję – szepnęła. Była wzruszona, że oddawał jej pierścień o tak wielkiej mocy.

Przez kolejne kilkadziesiąt minut po prostu patrzyli w gwiazdy. Czas odejścia Lucyfera zbliżał się nieuchronnie, Jessica wiedziała, że nie ma dla nich żadnej szansy na bycie razem.

Nagle Aidan zmarszczył brwi, a nikły uśmiech całkowicie zniknął z jego twarzy.

Przymknął oczy i nasłuchiwał. Czegoś, czego dziewczyna nie słyszała.

- Co się stało? – zapytała, zaniepokojona.

- Jakby nie mógł nam dać ostatniego dnia razem – mruknął do siebie, po czym otworzył oczy i powiedział na głos: - Twój przyjaciel anioł tutaj jest.

Jessica wstała i chłopak również się podniósł. Po chwili do jej uszu dobiegł cichy szelest stóp. Z mroku wyłoniła się wysoka, ciemna sylwetka, a kiedy zbliżyła się na tyle, że księżyc oświetlił jej twarz, dziewczyna faktycznie rozpoznała twarz Iana. Malowała się na niej złość, ale również opanowanie i zdecydowanie. W rękę ścisnął coś, czego nie mogła dostrzec.

- Stęskniłeś się, aniele? – zapytał ironicznie Lucyfer, obejmując Jessikę jedną ręką w pasie. W oczach Iana błysnął smutek, ale natychmiast zniknął. Dziewczyna poczuła wyrzuty sumienia. Nie chciała go ranić. Ale zraniła i to bardzo.

- Zabiję cię – wysyczał anioł.

- Tak, już to kiedyś słyszałem. Naprawdę myślisz, że mnie można zabić? Jestem Lucyferem, upadłym aniołem i panem piekła. Sam Gabriel nie zdołał mnie uśmiercić, a ty myślisz, że potrafisz?

Ian przez chwilę nie odpowiadał i na twarz Aidana wypełził tryumfujący uśmiech. Anioł jednak również się uśmiechnął i posłał wrogowi zacięte spojrzenie.

- Gabriel nie miał Piekielnego Ostrza.

Upadły anioł wyglądał na lekko zbitego z tropu, ale natychmiast się zreflektował.

- Och tak, mój miecz. Ja go wykułem, aniele. Myślisz, że na mnie działa? – zapytał z ironią.

Jessica spojrzała na niego. Jego głos był pewny, a twarz miał kamienną, ale tam gdzieś, głęboko w oczach widniała niepewność. Ledwo dostrzegalna, ale była tam. Dziewczyna wciągnęła głęboko powietrze. A więc nie był nieśmiertelny. Kłamał, mówiąc Ianowi, że Piekielny Miecz na niego nie działa. Działał na każdego anioła, ale nie miała pojęcia jak zadziała na upadłego. Czy on po prostu zniknie? Wtedy już nigdy by się nie zobaczyli... Nie może do tego dopuścić.

- Ianie, odejdz stąd – odezwała się lodowatym głosem.

Anioł posłał jej zranione spojrzenie, ale w tej chwili było jej już wszystko jedno czy go zrani czy nie. Liczyło się tylko to, żeby nie zrobił nic Aidanowi. Zrobi wszystko, żeby go chronić.

- Jessiko! Nie widzisz, co on z tobą robi?! Ty nie jesteś taka jak on! Ty jesteś dobra!

Spojrzenie dziewczyny stwardniało i chwyciła Lucyfera za rękę.

- Mylisz się. Nie znasz mnie, Ianie. Przepraszam za to, co ci zrobiłam. Nie powinnam była, ale tak właśnie się stało. A teraz odejdz.

Wyczuła lekkie rozdrażnienie chłopaka, którego trzymała za rękę. Nie miał pojęcia, co dziewczyna miała na myśli, mówiąc, że zrobiła coś Ianowi. Anioł chyba również to dostrzegł i uśmiechnął się złośliwie.

- Nie wiesz, prawda Lucyferze? Nie wiesz, że Jessica pocałowała mnie wtedy w Nigermale. Nie wiesz, że obiecała mi, że nigdy jej nie stracę. I do niczego jej nie zmuszałem.

Aidan znieruchomiał, a na jego twarzy pojawiła się ta maska chłodnej obojętności, której dziewczyna szczerze nienawidziła. Puścił jej rękę.

- To prawda, Jessiko?

Posłała mu skruszone spojrzenie. Nie chciała mu o tym mówić, bo bała się jak na to zareaguje. Ale teraz już wiedział.

- Aidanie...

Przerwała, kiedy jej wzrok spoczął na Ianie. Następne wydarzenia rozgrywały się jakby w zwolnionym tempie. Anioł zrobił zamach dłonią, w której Jessica przedtem coś dostrzegła, ale nie mogła zidentyfikować tego czegoś. Teraz już wiedziała, co to było. Srebrne ostrze. Kawalek Piekielnego Miecza.

Lucyfer był szybki. Szybszy niż jakikolwiek człowiek, anioł czy wampir. Szybszy niż jakikolwiek stworzenie na całym świecie. Ale tym razem nie dość szybki. Za to Jessica była. Rzuciła się przed niego, zasłaniając go w tej samej chwili, w której ostrze ze świstem przecięło powietrze. Następnie co poczuła to wszechogarniający ból. Spojrzała w dół. Z prawej strony klatki piersiowej wystawał kawałek srebra. Wokół niego w zastraszającym tempie rosła plama czerwieni.

Dziewczyna upadła. Zobaczyła nad sobą twarz ukochanego. Widniało na niej uczucie, którego nigdy wcześniej u niego nie widziała. Prawdziwy strach.

- Dlaczego, Jessiko? – jego głos brzmiał rozpaczliwie.

Na ustach dziewczyny pojawił się słaby uśmiech. Ból był straszliwy, czuła, że nadchodzi jej koniec. Wyciągnęła dłoń i dotknęła policzka Aidana.

- Samobójcy idą do piekła. Może się tam spotkamy. Kocham cię.

Aidan chwycił jej dłoń i przycisnął ją do swoich ust. Poczul pieczenie w kącikach oczu. Jessica już nie wypowiedziała ani słowa. W jej oczach pojawiła się pustka. Odeszła.

- Nie... - wyszeptał chłopak, a łza spłynęła po jego bladym policzku. Otarł ją jednak szybko i odwrócił się do anioła, który stał z bólem wymalowanym na twarzy. – Pożalujesz tego!

Z jego piersi wyrwał się dziki ryk, a oczy zapłonęły furia. Kiedy rzucił się na Iana, ten odskoczył i rozpostarł skrzydła.

- To twoja wina! To ty ją zabiłeś! Jeszcze się spotkamy, Ianie Skyle! – krzyknął jeszcze, kiedy anioł wzbil się w powietrze.

Odwrócił się i spojrzał na ciało dziewczyny. Jej skóra była blada. Podniósł ją delikatnie i zaniósł do domu. Złożył ciało na swoim łóżku i uklęknął obok niego. Dłoń dziewczyny, na której spoczywał pierścień Naa-Zir, zwisała obok łóżka. Zdjął delikatnie pierścień i schował go do kieszeni, a rękę dziewczyny położył na jej piersi.

- Pomszczę cię, Jessiko. Przysięgam – wyszeptał.

Wtedy wybiła północ. Nadszedł czas, żeby wrócił do piekła. Wstał, spojrzał po raz ostatni na martwe ciało jego ukochanej i zamknął oczy. Po chwili już go nie było.

Wrócił do piekła. Ale za dziesięć lat, kiedy powróci na Ziemię, niech drży każdy, kogo napotka na swojej drodze. Bo wrócił dawny Lucyfer. Bez skrupułów. Bez sumienia. Ale z nowym celem.

Zabiciem Iana Skyle'a.

*Jeśli ktoś przeczytał całą książkę to się cieszę, że są tacy, którzy chcą czytać moją twórczość. Właściwie miało się skończyć happy endem, ale z własnego doświadczenia wiem, że książki, które kończą się smutno, zostają na dłużej w pamięci.*

*Czy będzie następna część? Nie planowałam, ale ostatnio zaczęłam coraz bardziej o tym myśleć. Wiem, że wiele osób chciałoby dalej poczytać o losach Jessiki, Lucyfera i Iana. Jeśli ktoś ma pomysł na drugą część, jestem otwarta na propozycję, choć mam zarys fabuły ogólnej. Mogę wam tylko zdradzić, że będzie nosiła tytuł „Piekielna Miłość”. Dokładniejszy opis ukaze się niedługo na moim chomiku.*

*Autorka*